

Cena zł. 1·20


Od
dawna
mój najmilszy
napój
kawa „Enrilo"


W 5-ciu minutach
otrzyma Pani
gotową wyśmieni-
tą kawę! „Enrilo"
zowie się ta spec-
jalność zawsze
gotowa do użycia,
której używa się
bez kawy ziarnistej
lub jakiejkolwiek domieszki.
Przed zakupywaniem nale-
ży jednak zważać na znaki
prawdziwości: młynek do ka-
wy i nazwę: Kawa „Enrilo"
Namiastka kawy
Enrilo
Henryka Franka Synowie S.A.
KAWA „ENRILO"

KALENDARZ KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

NA ROK PAŃSKI

1936



ROCZNIK DWUNASTY

WYDAWNICTWO I DRUK ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO
TOW. ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA W MIEJSCU PIASTOWEM.





OJCZE NASZ.

Nowego Roku witając zorzę,
Błagamy Ciebie:
Racz spojrzeć na nas, Ojcze i Boże,
Któryś jest w niebie!

Na wypalone łzami powieki
Spuść łaski zdroje,
Święć się, o Panie, na wieków wieki,
Święć Imię Twoje!

Obdarz nas hojnie dary świętemi,
Ku Twojej chwale,
Przyjdź Twe królestwo, na smętnej ziemi
Zarządzaj stale!

Czy zła pogoda, spotka, nas w drodze
Czy błyśnie dola:
W niebie! na ziemi — w smutku i trwodze
Bądź Twoja wola!

Ty w miłosierdziu Twem nieskończonem,
Spuść rosę z nieba,
Niech Twym oraczom w pracy złaknionym,
Nie braknie chleba!

Odpuść nam grzechy, Zbawco jedyny,
My je wyznajem!
Oświeć nam serca, — jak bratnie winy
Odpuścić wzajem.

A gdy pokusa zwikła nam w pęta
Ducha słabego,
O! niech nas Twoja moc niepojęta
Zbawi od złego!

Seweryna Duchińska.

STYCZEŃ, poświęcony imieniu Jezus.

		ŚWIĘTA KATOLICKIE		
Dnia		**według obrządku łacińskiego**	**Dnia**	**według obrządku greckiego**
1	S	**Nowy Rok, Obrzezanie Pańskie, Miecz.**	19	**Grudzień 1935.** Bonifacego
2	C	Imienia Jezus, Makarego op.	20	Ignacego
3	P	Genowefy pn., Daniela	21	Juljanny m.
4	S	Izabelli, Akwilina m.	22	Anastazji
		1. Ewangelja św. Mat. Roz. 2. 19—23: Powrót z Egiptu.		
5	N	**Po N Roku.** Telesfora p. m.	23	**ŚŚ. Ojców.,** 10 Męcz.
6	P	**Trzech Króli.**	24	*Wig.* Eugenji
7	W	Lucjana m., Kryspina b. w., Walent.	25	**Narodzenie Jezusa Chrystusa**
8	Ś	Seweryna op., Teofila m.	26	**Sobór Przeczystej Bogarodz.**
9	C	Marcjanny pn., Juljana m.	27	**Szczepana m.**
10	P	Agatona p., Wilhelma b. w.	28	Męczenników z Nikom.
11	S	Honoraty, Matyldy	29	Młodzianków
		2. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 2. 42—52: Jezus 12-letni w kościele.		
12	N	**1. po 3 Kr, Św. Rodz.,** Arkadj m.	30	**N. po B. Nar.** Anysji m.
13	P	40 żołnierzy m., Leonjusza b.	31	Melanji Rzymianki
14	W	Hilarego dK., Feliksa k.	1	**Styczeń. Nowy Rok 1936.**
15	Ś	Pawła I. pust., Maura op.	2	Sylwestra pap.
16	C	Marcelego pap. m., Prys. matr. rz.	3	Malachjasza pror.
17	P	Antoniego op., Sulpicjusza b.	4	Sobór 70 Apostołów
18	S	Katedry św. Piotra w Rzymie	5	Teopempta
		3. Ewangelja u św. Jana. Roz. 2. 1—11: Gody w Kanie Galilejskiej.		
19	N	**2. N. po 3 Kr.** Marjusza i Tow. mm.	6	**Objawienie Pańskie (Jordana)**
20	P	Fabjana i Sebastjana mm.	7	Sobór św. Jana
21	W	Agnieszki pn. m., Patroklusa m.	8	Jerzego
22	Ś	Wincent. m., Anastazego	9	Polieukta
23	C	Zaślubiny M. B., Rajmunda	10	Grzegorza
24	P	Tymoteusza b. m., Felicjana b. w.	11	Teodozjusza
25	S	Nawrócenie św. Pawła	12	Tacjany
		4. Ewangelja u św. Mateusza. Roz. 8. 1—13: Setnik w Kafarnaum.		
26	N	**3. po 3 Kr.** Polikarpa b. m., Pauli wd.	13	**N. po Obj. Pańskiem.** Ermila m.
27	P	Jana Złot., Witaljana p.	14	ŚŚ. OO. z Synaju
28	W	Flawjana, Walerjusza b.	15	Pawła
29	Ś	Franciszka Salezego b. w., Sabiny	16	Piotra w Okowach
30	C	Martyny pn. m., Hipolita k. m.	17	Antoniego
31	P	Piotra z Nolas., Marceli wd.	18	Atanazego

Większym jest mędrcem, kto umie milczeć, niż kto umie mądrze mówić; z mowy poznajemy rozumnego, z milczenia mądrego człowieka.

Fedorowicz. Afor.



PRZYSŁOWIA LUDOWE.

Nowy Rok pogodny, zbiór będzie dogodny. — Kiedy styczeń najostrzejszy, wtedy roczek najpłodniejszy. — Gdy na święty Wincenty i Nawrócenie Pawła pogoda świeci, spodziewajcie się dobrego lata, dzieci. — Trzej Królowie pod szopę, przybyło dnia na kurzą stopę. — W dzień świętej Pryski mróz zaziera do miski. — Gdy w styczniu deszcz leje, złe robi nadzieje. — Gdy w styczniu niebo grzmotem się głosi, na Wschodzie ludzi śmierć w tym roku kosi. — Kiedy w styczniu rośnie trawa, licha w lato jest postawa. — Agnieszka łaskawa puszcza skowronka z rękawa. — Na święty Wincenty szczypie mróz w pięty. — Kto się w styczniu rodzi, temu gadzina nie szkodzi. — Gdy Królowie w szopie, a dzień się zachmurzy, siedź w chałupie, chłopie — do Gromnicy wzburzy. — Na świętego Ludwika na grudzie koń utyka.

ZAPISKI

LUTY, poświęcony wynagrodzeniu i pokucie.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	S	Ignacego b. m., Brygidy	19	Makarego
5. Ewangelja u św. Mat. Roz. 8. 23—27: Uciszenie burzy.				
2	N	**4. po 3 Kr.**, *Matki B. Gromnicz.*	20	**Celnika i faryz.**, Eutemjusza
3	P	Błażeja b. m., Celestyna	21	Maksyma
4	W	Andrzeja Kors., Eustachjusza m.	22	Tymoteusza
5	S	Agaty pn., m. Adelajdy pn.	23	Klemensa
6	C	Tytusa b., Doroty pn., Amanda b.	24	Ksenji
7	P	Romualda op., Ryszarda kr.	25	Grzegorza
8	S	Jana z Mathy	26	Ksenofonta
6. Ewangelja u św. Mat. Rozdz. 20. 1—16: O robotnikach w winnicy.				
9	N	**Starozap.** Apolonji m., Nicefora m.	27	**Syna marnotr.**, Jana Złotoust.
10	P	Scholastyki pn., Silw. b. w.	28	Efrema
11	W	*Zjaw. się NMP. w Lourdes*	29	Ignacego b.
12	S	Eulalji, 7 Założycieli Serwit.	30	**Trzech Swiętych**
13	C	Grzegorza II. pap, Kastora k.	31	Cyrusa i Jana mm.
14	P	Walentego k. m., Witalisa m.	1	**Luty.** Tryfona
15	S	Faustyna i Jowity	2	**Ofiarowanie P. J.**
7. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 8. 4—15: O siejbie na roli.				
16	N	**Mięsop.** Juljanny pn. m., Onezyma m.	3	**Mięsopustna.** Symeona i Anny
17	P	Juljana Kapad, Donata m.	4	Izydora
18	W	Symeona b. m., Maksyma	5	Agaty m.
19	S	Konrada p., Gabina k. m.	6	Wukoła b.
20	C	Eleuterjusza b. m., Leona b.	7	Partenja
21	P	Feliksa b. w., Eleonory kr.	8	Teodora st.
22	S	Małgorzaty z Kortony	9	Nicefora
8. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 18. 31—43: O ślepym przy drodze.				
23	N	**Zapustna.** Piotra Damjana b. w.	10	**Zapustna.** Chartampja m.
24	P	*Macieja Apostoła*	11	Błażeja kap. m.
25	W	Wiktoryna m., Torazjusza	12	Malecjusza
26	S	*Popielec.* Wiktora, Nestora b. m.	13	Martynjana
27	C	Aleksandra, Prokopa w., Juljana	14	Auksencjusza
28	P	Teofila m., Romana op.	15	Onesyma
29	S	Oswalda b., Leandra	16	Pamfila

Miłość własna nigdy nie jest zadowolona, choćby wszystko miała co chce; ten tylko może być zadowolony, kto umie obejść się bez niejednego.

Paskal. Myśli.



FRZYSŁOWIA LUDOWE.

Gdy na Gromnice roztaje, rzadkie będą urodzaje. — Gdy mróz w lutym ostro trzyma, wtedy jest niedługa zima. — Gdy św. Maciej lodu nie stopi, długo jeszcze w ręce chuchać będą chłopi. — Gdy ciepło w lutym, zimno w marcu bywa, długo trwa zima, to jest niewątpliwa — Na dzień św Doroty ma być śnieg pod płoty. W Gromnice niedźwiedź budę rozwala gdy mroźna pogoda, gdy odwilż, poprawia ją. — W lutym gdy zagrzmi od wschodniego boku, burze i wiatry walne są w tym roku. — Gdy w Mięsopusty zwroty lub śniegi panują, wina mało i chleba mało obiecują. — Gdy na Gromnicę woda z dachu ciecze, to się jeszcze zima długo przewlecze. — Święty Maciej zimę traci lub bogaci.— Jeżeli ciepło w dzień św. Piotra, zima do Wielkanocy potrwa. — Święty Walenty, gdy odmrozi pięty, na wyżywienie sprzedawaj sprzęty.—Święta Dorota zapowiada śnieg i błota.

ZAPISKI

MARZEC, poświęcony św. Józefowi.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

9. Ewangelja u św. Mat. Roz. 4. 1—11: Kuszenie P. Jezusa na puszczy.

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	N	**Wstępna.** Albina, Suitberta	17	**1. Postu.** Teodora
2	P	Pawła m., Jowina i Bazyleusza	18	Leona pap.
3	W	Kunegundy cesarzowej	19	Archipa
4	S	*Such.* Kazimierza kr., Lucjusza	20	Leona b.
5	C	Jana od Krzyża Gerazyma	21	Tymoteusza
6	P	*Such.* Perpetuy i Felic., Marcjana	22	Eugenji
7	S	*Such.* Tomasza z Akw., Eubula m.	23	Polikarpa

10. Ewangelja u św. Mat. Roz. 17. 1—9: O Przemienieniu Pańskiem.

8	N	**Sucha.** Bł. Winc. Kadł., Jana B.	24	**2. Postu.** Znaleź. gł. św. J. Chrz.
9	P	Franciszki Rz., Grzeg. z Nissy	25	Tarasa
10	W	40 Męczen. z Sebastji	26	Porfirjusza
11	S	Konstantyna Gorgonjusza i Firmusa	27	Prokopa
12	C	Grzegorza W. pap.	28	Bazylego wyzn.
13	P	Krystyny, Nicefora b., Eufrazji pn.	29	Kasjana
14	S	Matyldy kr., Eutychjusza	1	**Marzec.** Eudokji

11. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 11. 14—28: P. Jezus wypędza czarta.

15	N	**Głucha.** Klemensa Dworzaka	2	**3. Postu.** Teodata
16	P	Cyrjaka m., Tacjana m.	3	Eutropjusza
17	W	Patrycjusza b., Gertrudy pn.	4	Harysyma i Pawła
18	S	Cyryla Jer., Edwarda	5	Konana m.
19	C	*Józefa Obl N.M.P.*	6	42 męcz. z Amorei
20	P	Eufemji pn. m., Teodozji, Wulframa	7	Bazylego m.
21	S	Benedykta op., Filem. i Domnina		Teofilakta

12. Ewangelja u św. Jana Roz. 6. 1—15: Pan Jezus karmi cudownie 5000 ludzi.

22	N	**Środop.** Katarzyny szw.	9	**4. Postu.** 40 męcz. z Sebastji
23	P	Feliksa m., Wiktorjana	10	Kondrata
24	W	Gabrjela arch. Symeona m.	11	Sofronjusza
25	S	*Zwiastowanie Najśw. Marji Panny*	12	Teofana
26	C	Emanuela, Teodora, Tekli	13	Nicefora
27	P	Jana Damasc., Ruperta b.	14	Benedykta
28	S	Jana Kapistrana, Sykstusa pap.	15	Agapa m

13. Ewangelja u św. Jana Roz. 8. 46 - 59: Żydzi chcą P. Jezusa ukamienować.

29	N	**Czarna.** Eustazjusza	16	**5. Postu.** Sawyna i Juljana
30	P	Jana Klimaka op.	17	Aleksego
31	W	Balbiny pn., Benjamina m.	18	Cyryla, Aleksandry

Młodzi zwykle o tem mówią, co robią; starzy chętnie o tem prawią, czego dokonali, a głupcy nad tem się rozwodzą, coby robić chcieli.



PRZYSŁOWIA LUDOWE.

Czterdziestu Męczenników jakich, czterdzieści dni po nich takich. — Na świętego Grzegorza idzie zima do morza. — Suchy marzec, mokry maj, będzie żyto gdyby gaj. — Suchy marzec, maj niechłodny, kwiecień mokry, rok niegłodny. — Gdy na św. Józef bociek przybędzie, to już śniegu nie będzie. — Na święty Kazimierz już nie zmarzniesz. Benedykt w pole z grochem, Wojciech z owsem jedzie, Stanisław z lnem, Filip tatarkę wywiedzie. Oblubieniec pogodny, rok będzie urodny. — Jakie Zwiastowanie takie Zmartwychwstanie. — Ostatni wtorek jaki, post cały pewno taki. — Gdy w ostatki jest dzień gładki, dobre rolnikom nowiny, jakby lasy oziminy. — Marzec zielony — niedobre plony. Święty Józef kiwnie brodą, idzie zima na dół z wodą.

ZAPISKI

KWIECIEŃ, poświęcony Odkupicielowi.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	Ś	Hugona b., Teodory m.	19	Chryzanta i Darji
2	C	Franciszka z Pauli	20	Męcz. w klaszt. św. Saby.
3	P	*7 Boleści M. B.* Ryszarda b. Darjusza	21	Jakóba wyzn.
4	S	Izydora b., Ambrożego	22	Bazylego m.

14. Ewangelja u św. Mat. Roz. 21. 1—9: Triumfalny wjazd P. Jezusa do Jerozolimy.

5	N	Palmowa. Wincentego Fer.	23	N. Palmowa. Nikona i 200 ucz.
6	P	Sykstusa, Celestyna	24	Zacharjasza
7	W	Epifanjusza b. m.	25	**Zwiastowanie NMP.**
8	Ś	Dionizego, Alberta b., Redempta	26	Sob. Arch. Gabrjela
9	C	*Wiel. Czwartek.* Marji Kleofasowej	27	Matrony
10	P	*Wiel. Piątek.* Ezechjela pr.	28	Hilarjona
11	S	*W. Sobota.* Leona W., Anrypa b. m.	29	Marka

15. Ewangelja u św. Mar. Roz. 16. 1—7: O zmartwychwstaniu P. Jezusa.

12	N	**Wielkanoc.** Juljusza pap., Zenona	30	**Zmartwychwstanie Pańskie**
13	P	**Poniedz. Wielk.** Hermenegilda m.	31	**Poniedz. świąteczny** Hipacego
14	W	Justyna m., Ludwiny pn.	1	**Kwiecień.** Wtorek świątecz. Marji Eg.
15	Ś	Anastazji m., Bazylisy m.	2	Tytusa
16	C	Benedykta J. Labre	3	Nikity
17	P	Aniceta p. m.	4	Józefa
18	S	Apolonjusza m., Elenterjusza b. m.	5	Teodula

16. Ewangelja u św. Jana Roz. 20. 19—31: O niewiernym Tomaszu.

19	N	**Przewodnia.** Jerz. b., Timona m.	6	**Przewodnia.** Eutychjusza
20	P	Teodora W., Sulpicj.	7	Gorgjasza
21	W	Anzelma, Symeona b. w.	8	Herodjana
22	Ś	Sotera i Kajusa mm.	9	Eupsychjusza
23	C	Wojciecha b. m., Gerarda b.	10	Terencjusza
24	P	Fidelisa ze Sigmaring., Saby m.	11	Antypy
25	S	*Marka Ewang.*, Ewodjusza	12	Bazylego

17. Ewangelja u św. Jana Roz. 10. 11—16: O dobrym pasterzu.

26	N	2. po **W. M. B. D. Rady**, Kleta	13	2. po **Zmartw.** Artemona
27	P	Piotra Kanizego w., Zyty pn.	14	Martynjana
28	W	Pawła od Krzyża	15	Arystarcha
29	Ś	*Opieki św. Józefa* Piotra z Werony m.	16	Agaty m.
30	C	Katarzyny z Sienny	17	Symeona pr.

Żebractwa ani bogactwa nie dawaj mi, Panie; daj tylko potrzeby do żywności mojej, bym snadź nasycony nie zaparł się Ciebie, albo ubóstwem przyciśniony nie jął się kraść.

Przypowieści Salom.



PRZYSŁOWIA LUDOWE.

Jeśli na św. Wojciech wrony z żyta nie widać, to możesz resztę paszy już bydełku wydać. — Kwiecień gdy suchy, nie daje dobrej otuchy. — Kiedy grzmi w święto Wojciecha, rośnie rolnikom pociecha. — Sadź ziemniaki na świętego Marka, to będzie pod krzakiem miarka. Gdy w końcu kwietnia deszcz porosi, błogosławieństwo polom przynosi. Jeszcze w kwietniu zimno i na żaby i na baby i na las, a najwięcej na nas. — Ciepłe deszcze w kwiecień, rokują pogodną jesień. — Grzmot w kwietniu — dobra nowina, już szron roślin nie pościna. — Chcesz mieć kęs płótna dobrego, siej len w świętego Jerzego. — Ile dni przed św. Markiem ciepło, tyle ciepłych po Marku uciekło. — Kwiecień, plecień, bo przeplata, trochę zimy, trochę lata. — Kiedy w kwietniu słonko grzeje, tedy chłop nie zubożeje. — Ciepłe deszcze w kwiecień wróżą na pogodną jesień. — Gdy św. Jerzy (23) schowa wronę w życie, to zboża będzie obficie.

ZAPISKI

MAJ, poświęcony Najśw. Marji Pannie.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	P	*Filipa i Jakóba Apost.*	18	Jana Dekap.
2	S	Atanazego dK., Zygmunta	19	Jana W., Pafnucego

18. Ewangelja u św. Jana. Roz. 16. 16—22: Maluczko, a nie ujrzycie mnie.

3	N	**3. po W. Król. Korony Pol.**	20	**3. po Zmartw.** Teodora
4	P	Moniki wd., Florjana m.	21	Januarego
5	W	Piusa V pap., Krescencjany	22	Teodora Syk.
6	Ś	*Jana w Oleju*, Ewodjusza b.	23	Gorgjasza
7	C	Flawji, Domicelli pn. m.	24	Saby
8	P	Stanisława b. m.	25	Marka Ap.
9	S	Grzegorza z Naz. b. dK.	26	Bazylego M.

19. Ewangelja u św. Jana Roz. 16. 5—14: O odejściu do Ojca.

10	N	**4. po W.** Antonina, Izydora roln.	27	**4. po Zmartw.** Symeona
11	P	Franciszka, Mamerta b	28	Jazona
12	W	Pankracego m., Nereusza	29	9 Męcz. w Kyz.
13	Ś	Serwacego b., Piotra Regolata	30	Jakóba Ap.
14	C	Bonifacego, Paschalisa p.	1	Maj. Jeremjasza pror.
15	P	Jana de la Salle, Zofji m.	2	Atanazego Wiel.
16	S	Andrzeja Boboli, Jana Nepom.	3	Teodozjusza

20. Ewangelja u św. Jana. Roz. 16. 23—30: O prawdziwej modlitwie.

17	N	**5. po W.** Paschalisa, Brunona	4	**5. po Zmartw.** Pelagji
18	P	*) Wenantego m., Feliksa z C.	5	Ireny m.
19	W	*) Piotra Celestyna pap.	6	Joba
20	Ś	*) Bernardyna ze Sienny	7	Pamięć św. Krzyża
21	C	**Wniebowst. P.** Tymoteusza m.	8	**Wniebowstąpienie Pańskie**
22	P	Heleny pn., Julji p. m.	9	Mikołaja
23	S	*Królowej Apost.*, Jana Baptysty	10	Szymona Ap.

21. Ewangelja u św. Jana Roz. 15. 26—27; 16. 1—4: Obietnica zesłania Ducha św.

24	N	**6. po W. NMP.** Wspomożenie Wier.	11	**Św. Ojców**, Mokia
25	P	Grzegorza VII. pap., Urbana pap.	12	Epifanjusza
26	W	Eleuterjusza, Filipa N.	13	Glikerji
27	Ś	Bedy w., Marji Magd. p. zak.	14	Izydora m.
28	C	Augustyna b. w., Senat. b.	15	Pachomjusza
29	P	Marji Magdaleny de Pazzis	16	Teodora i Modesta
30	S	*Wig.* Feliksa pap. m.	17	Andronika

22. Ewangelja u św. Jana Roz. 14. 23—31: O zesłaniu Ducha św.

31	N	**Zesł. Ducha św.** Anieli Merici	18	**Zesłanie Ducha Świętego**

*) Dni Krzyżowe

Gdy rozważamy, że więcej ludzi jest nieszczęśliwych przez mowę, niż przez uczynki, to słusznie nauczycielom wymowy możemy powiedzieć: uczcie młodzież milczeć.

Owen. Epigr.



PRZYSŁOWIA LUDOWE.

Na pierwszego maja szron obiecuje hojny plon. — Pierwszego maja deszcz — nieurodzaju wieszcz. — Chłodny maj, dobry urodzaj. — Kiedy maj zimny, a w czerwcu pada, gospodarz pełne stodoły posiada. — W Wniebowstąpienie deszcz mały, mało paszy przez rok cały. — Na Urbana chwile jakie i lato takie. — Wody w maju stojące szkodę przynoszą łące. Gdy się w maju pszczoły roją, takie roje w cenie stoją. — Swięta Zofija kłosy rozwija. – Na Magdaleny pogoda, to dla przczółek wygoda; gdy zaś słota, to lichota. — Kto sieje jęczmień na Urbana, będzie pił piwo ze dzbana. — Deszcz na św. Florjana, skrzynia groszem napchana. — Grzmot w maju — sprzyja w urodzaju. — Gdy się przytrafi maj chłodny, dla zbóż, win i traw wygodny. — W maju korzec deszczu, kropla błota. — Na świętego Stanisława w domu pustki, w polu sława. — Pankracy, Serwacy, Bonifacy źli na ogrody chłopacy.

ZAPISKI

CZERWIEC, poświęcony Najśw. Sercu P. Jezusa.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	P	**Poniedz. świąt.** Bł. Jakóba Strz.	19	**Trójcy Przenajświętszej**
2	W	Marcelina, Erazma b. m.	20	Talalejusza
3	S	*Such.* Cecyljusza k., Pauli p. m.	21	Konstantyna
4	C	Franciszka Caracciolo m.	22	Bazyljusza m.
5	P	*Such.* Bonifacego b. m., Dorot.	23	Michała
6	S	*Such.* Norberta b. w.	24	Symeona pr.
23. Ewangelja u św. Mat. Roz. 28. 18—20: Dana mi jest wszelka władza.				
7	**N**	**1. po Z. Św. Trójcy św.** Roberta opata	25	**Wszystkich Świętych**
8	P	Medarda b., Wilhelma b. w.	26	Karpa
9	W	Pryma i Felicjana, Pelagji	27	Teraponta
10	S	Bł. Bogumiła, Małgorzaty kr.	28	Nikity pr.
11	C	**Boże Ciało.** *Barnaby Ap.*, Paryzjusza w.	29	Teodozji m.
12	P	Onufrego wyzn., Jozuego	30	*Św. Eucharystji* (na niedzielę)
13	S	Antoniego z Padwy, Lucjana	31	Hermeusza
24. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 14. 16—24: O wezwaniu na ucztę.				
14	N	**2. po Z. Św.** Bazylego b. wyzn.	1	**Czerwiec 2. po Z. D. Św.** Justyna
15	P	Jolenty, Wita	2	Nicefora
16	W	Jana Franc., Regisa	3	Łucjana
17	S	Reinera w., Nikandra m.	4	Mitrofana
18	C	Efrema diak., Marka	5	Doroteusza
19	P	*Najśw Serca Jez.*, Juljany de Falk	6	*Najśw. Serca Jez.*, (na niedz.)
20	S	Silwerjusza p. m., Cyrjaka	7	Teodata
25. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 15. 1—10 O zgubionej owcy i groszu.				
21	N	**3. po Z. Św.** Alojzego Gonzagi	8	**3. po Zesł. D. Św.** Teodora
22	P	Paulina b., Albanusa m.	9	Cyryla arcybisk. i m.
23	W	Zenona, Agrypiny	10	Aleksandra
24	S	*Narodz. św. Jana Chrzciciela*	11	Bartłomieja Ap.
25	C	Wilhel. op., Febronji p. m.	12	Onufrego
26	P	Jana i Pawła mm , Wigiljusza b.	13	Akwiliny
27	S	Władysława kr., Krescenta	14	Elizeusza pr.
26. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 5. 1—11: O obfitym połowie ryb.				
28	**N**	**4. po Z. Św.** Leona II. pap.	15	**4. po Zesł. D. Św.** Amosa
29	P	**Piotra i Pawła Apost.**	16	Tychona
30	W	Wspomnienie św. Pawła, Lucyny	17	Manuela

Człowiek namiętnościami opanowany tyle ma panów, ile występków, bo każdy występek woła: jam panem twoim, bo mi służysz i ulegasz.

Św. Augustyn.



PRZYSŁOWIA LUDOWE.

Od świętego Medarga czterdzieści dni szarga. — Czerwiec stały, grudzień doskonały. — Gdy się święty Jan rozczuli, to go dopiero Najświętsza Panna utuli. — Na św. Antoni, pierwsza się jagódka zapłoni. — Jaki dzień w Boże Ciało, takich dni nie będzie mało. — Jeśli św. Piotr z św. Janem płaczą, to przez cały tydzień ludzie słońca nie zobaczą. — Kiedy Medard się rozwodni, będą deszcze sześć tygodni. — Ze świętą Małgorzatą zaczyna się lato. — Chrzest Jana w deszczowej wodzie, trzyma zbiory na przeszkodzie. — Na Zielone Swiątki najlepsze z krów wziątki. — Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni. — Czerwiec gdy zagrzmi, gdzie zorze zachodzą, ryby się znacznie i obficie zrodzą. — Pogoda na Nikodema, cztery niedziel deszczów niema.

ZAPISKI

LIPIEC, poświęcony Przenajdr. Krwi P. Jezusa.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	S	Przen. Krwi P. Jezusa, Teobalda	18	Leontja
2	C	Nawiedz. NMP., Ottona b.	19	Judy Ap.
3	P	Anatola b., Ireneusza i Must. mm.	20	Metodego
4	S	Teodora b., Flawjana b.	21	Juljana
27. Ewangelja u św. Mat. Roz. 5. 20—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.				
5	N	**5. po Z. Św.** Antoniego, Marji Zach.	22	**5. po Zesł. D. Św.** Euzebjusza
6	P	Łucji m., Trankwilina k. m.	23	Agrypiny
7	W	Cyryla i Metodego, Wilibalda b.	24	**Narodz. św. Jana Chrzciciela**
8	S	Elżbiety król. port., Kiljana	25	Fewronji
9	C	Weron. de Juljanis zak.	26	Dawida
10	P	7 Braci mm., Rufiny	27	Samsona
11	S	Piusa I. pap. m., Januar. i Pelagji mm.	28	Cyrusa i Jana
28. Ewangelja u św. Mar. Roz. 8. 1—3: O cudownem nakarmieniu 4000 ludzi.				
12	N	**6. po Z. Św.** Jana Gwalberta op.	29	**6. po Zesł. D. Św. Piotra i Pawła**
13	P	Anakleta pap. m., Serapjona m.	30	Sobór św. 12 Apostołów
14	W	Bonawentury dokt. K., Justusa	1	Lipiec. Kosmy i Damjana
15	S	Pam. rozesł. Apostołów, Henryka	2	P. K. Przecz. Bogarodzicy
16	C	M. B. Szkaplerz, Eustachego b. w.	3	Jacentego
17	P	Aleksego, Generoza m., Marc. p.	4	Andrzeja Kret.
18	S	Bł Szymona L., Kamila z Lellis	5	Cyryla i Metodego
29. Ewangelja u św. Mat. Roz 7. 15—21: O fałszywych prorokach.				
19	N	**7. po Z. Św.** Wincentego a Paulo	6	**7. po Zesł. D. Św.** Atanazego
20	P	Bł Czesława, Hieronima	7	Tomasza i Akakia
21	W	Praksedy pn., Felicjusza m.	8	Prokopa
22	S	Marji Magdaleny, Syntychesa w.	9	Pankracego
23	C	Apolinarego, Liborjusza b. w.	10	Antoniego Piecz.
24	P	Kunegundy k., Krystyny p. m.	11	Eufemji i Olgi
25	S	*Jakóba Ap.*, Krzysztofora m.	12	Prokla i Hilarego
30. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 16. 1—9: O niesprawiedliwym włodarzu.				
26	N	**8. po Z. Św.** Anny, Pastora k.	13	**8. po Z. D. Św.** Sobór Arch. G.
27	P	Rudolfa Akw. i Tow. mm.	14	Akiły
28	W	Wiktora pap. m., Inocentego p. m.	15	Włodzimierza
29	S	Marty pn., Olafa kr. m., Beatrycy	16	Antynohena
30	C	Rufina m., Abdena m.	17	Martyny
31	P	Ignacego Loyoli, Fabjusza m.	18	Emiljana

Nietylko ty jesteś nauczycielem dziecka, dziecko jest także nauczycielem twoim; uczy cię cierpliwości, miłości, psychologji, pedagogiki.

Trentowski. Chowanna.



PRZYSŁOWIA LUDOWE.

Jaki Jakób do południa, taka też zima do grudnia; jaki Jakób po południu, taka też zima po grudniu. — Deszcz na Nawiedzenie Panny, potrwa pewno do Zuzanny. — Na świętego Prokopa szykuj plecy do snopa. Źle na Prokopa jak zmoknie kopa. — Na Rozesłanie słota, ziemniaków nie kupisz za złota. W lipcu gniewne ziele, jak się rozgniewa, to się gniewa cztery niedziele. — Gdy się grzmot w lipcu od południa poda, drzewom się znaczy szwank i nieuroda. — Deszcz na św. Małgorzatę jest orzechom na stratę. — W lipcu kłos się korzy, że niesie dar Boży; który prosto stoi, dobrego się boi. — Siedmiu Braci przepowiada, ile tygodni popada. — Czego lipiec i sierpień nie dowarzy, tego wrzesień nie usmaży. — Lipiec — ostatek starej mąki wypiecz. — Od św. Hanki chłodne wiaczory i poranki.

ZAPISKI

SIERPIEŃ, poświęcony Niepokal. Sercu P. Marji.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	S	Piotra w okow., 3 córek św. Zofji	19	Makryny
31. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 19. 41—47: O zburzeniu Jerozolimy.				
2	N	**9. po Z. Św.** *N. M. P. Anielskiej*	20	**9. po Zesł. D. Św.** Eljasza pror.
	P	Znalezienie rel św. Szczepana	21	Symeona i Jana
4	W	Dominika, Aristarcha b.	22	Marji Magdaleny
5	Ś	*M. B. Śnieżnej*, Oswalda, Afry	23	Trofyma
6	C	*Przemienienie Pańskie*. Sykstusa p.	24	Borysa, Hliba
7	P	Kajetana, Donata	25	Zaśń. św. Anny
8	S	Emila, Cyrjaka m.	26	Hermolajusa
32. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 18. 9—14: O faryzeuszu i celniku.				
9	N	**10. po Z. Św.** Romana m. Firmusa	27	**10. po Zesł. D. Św.** Pantaleona
10	P	Wawrzyńca m., Asterji pn. m.	28	Prochora
11	W	Tiburcjusza m. Zuzanny p.	29	Kalinika
12	Ś	Klary pn., Hilarji m., Gracyljana	30	Sylasa
13	C	Hipolita i Kasjana, Jana Berch.	31	Eudokima
14	P	*Wig.* Euzebjusza, Ursycyny m.	1	**Sierpień.** 7 Braci Mach.
15	S	**Wniebowzięcie NMP.** Tarzycjusza	2	Przeniesienie ciała św. Stefana
33. Ewangelja u św. Mar. Roz. 7. 31—37: O głuchoniemym.				
16	N	**11. po Z. Św.** Joachima, Diometa	3	**11. po Zesł. D. Św.** Izaaka
17	P	Jacka w., Liberta i Tow. mm.	4	7 Młodzieńców z Efezu
18	W	Agapita m., Heleny ces.	5	Eusygnia
19	Ś	Ludwika Toloz., Tekli i Agapjusza	6	**Przemienienie Pańskie**
20	C	Bernarda, Lucjna m.	7	Demetja
21	P	Joanny Franciszki de Chantal	8	Emiljana
22	S	Tymoteusza m., Hipolita b. w.	9	Macieja Ap.
34. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 10. 23—37: O miłosiernym Samarytaninie.				
23	N	**12. po Z. Św.** Filipa, Benicjusza	10	**12. po Zesł. D. Św.** Wawrzyńca
24	P	*Bartłomieja Ap.*, Ptolomeusza	11	Euplusa
25	W	Ludwika kr., Generjusza	12	Fotja i Anikity
26	Ś	*MB. Częstochowskiej*, Zefiryna	13	Maksyma w.
27	C	MB. Pociesz., Józefa Kalasant. w.	14	Michaeasza pr.
28	P	Augustyna dokt. K., Hermesa w.	15	**Zaśnięcie N. M. P.**
29	S	Ścięcie św. Jana Chrzcic., Sabiny	16	Przeniesienie obrazu P.
35. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 17. 11—19: O dziesięciu trędowatych.				
30	N	**13. po Z. Św.** Róży Limańskiej	17	**13. po Zesł. D. Św.** Mirona
31	P	Rajmunda, Optata b. w., Ajdana	18	Flora

Dziwna rzecz a prawdziwa: czego nieraz nie chcemy zrobić z miłości dla przyjaciół, to robimy nieprzyjaciołom na przekorę.

Knigge.



PRZYSŁOWIA LUDOWE.

Na święty Bartłomiej już ręce na płomień. — Na święty Gustaw kopy w polu ustaw. — Jak Bartłomiej nie zasieje, nie pokropi Idzi, to się żyta mało w polu widzi. — Do Marji Wniebowstąpienia miej w stodole połowę mienia. — W Wniebowzięcie P. Marji słońce jasne, będzie wino godnie kwaśne. — Na św. Wawrzyniec przez pola gościniec. — Sierpień pogodny winom przygodny. — O świętym Rochu rwij grochu potrochu. Na święty Wawrzyniec dostaje kapusta wieniec. A od Tadeusza dostaje kapelusza. — Bartłomieja cały wrzesień, naśladuje i z nim jesień. — Jeśli w dzień św. Jacka deszcz nie plucha, będzie jesień sucha. — W sierpniu sierpuj, z prac nie cierpuj. — Na Pańskie Przemienienie, lepsze gospodarza mienie. — Na św. Dominik, kopy z pola — myk, myk, myk. — Wawrzyniec pokazuje, jaka jesień następuje.

ZAPISKI

WRZESIEŃ, poświęcony ŚŚ. Aniołom.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	W	Idziego op., Bronisławy	19	Andrzeja
2	Ś	Stefana kr., Maksymy m.	20	Samuela pr.
3	C	Bronisławy, Zenona m., Serafj. p.m.	21	Tadeusza Ap.
4	P	Rozalji p., Marcelego m., Róży p.	22	Agatonika
5	S	Wawrzyńca J., Wiktoryna b. m.	23	Łupa m.
36. Ewangelja u św. Mat. Roz. 6. 24—33: O służeniu Bogu i mamonie.				
6	N	**14. po Z. Św.** Zacharjasza pror.	24	**14. po Zesł. D. Św.** Eutycha
7	P	Bł. Melchjora Grodzickiego	25	Bartłomieja
8	W	*Narodzenie NMP.* Hadrjana m.	26	Hadrjana
9	Ś	Piotra Klawera, Dorot.	27	Pimena
10	C	Mikołaja z Tolentynu, Nemezjana	28	Augusta i Mojżesza
11	P	Prota i Jacka mm.	29	*Ścięcie Św. Jana*
12	S	*Najśw. Imienia M. B.* Gwidona	30	Aleksandra
37. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 7. 11—16: O wskrzeszeniu młodzieńca.				
13	N	**15. po Z. Św.** Filipa m., Amata	31	**15. po Zesł. D. Św.** Położ. pasa przen. Dz.
14	P	*Podwyższenie Krzyża św.*	1	**Wrzesień.** Symeona
15	W	Nikodema m., Emila m.	2	Mamanta
16	Ś	*Such.* Korneljusza i Cyprjana.	3	Antyma, Teoktusta
17	C	Stygm. św. Franiczka Serafickiego	4	Wawyły
18	P	*Such.* Józefa z Kupertynu	5	Zacharjasza
19	S	*Such.* Januarego m., Pompozy	6	Cud św. Michała m.
38. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 14. 1—11: Uzdrowienie opuchłego.				
20	N	**16. po Z. Św.** *M. B. Bolesnej*	7	**16. po Zesł. D. Św.** Sozonta
21	P	*Mateusza Ap. i Ew.,* Pamfila	8	**Nar. Przen. Dziewicy**
22	W	Tomasza z Wilanowa, Maurycego	9	Joachima i Anny
23	Ś	Tekli pn. m., Linusa pap. m.	10	Menodory
24	C	NMP. Okupu, Gerarda	11	Teodory
25	P	Władysława z Gielniowa	12	Antonoma
26	S	Cyprjana i Justyny mm., Nila op.	13	Korneljusza
39. Ewangelja u św. Mat. Roz. 22. 35—46: O największem przykazaniu.				
27	N	**17. po Z. Św.** Kosmy i Damjana	14	**17 po Zesł. D. Św.** Podwyższ. Krz. św.
28	P	Wacława kr., Sylwina b.	15	Nikity
29	W	*Michała Archanioła,* Gandelji m.	16	Eufemji
30	Ś	Hieronima dokt. K.	17	Zofji

Nie jest to wielkiem nieszczęściem, gdy człowiek znosić musi różne boleści i przeciwności, ale największem nieszczęściem jest, gdy go nieszczęścia lepszym nie czynią.

Grzegorz z Nazyanzu.



PRZYSŁOWIA LUDOWE.

Na święty Krzyż owce strzyż! — Dzień św. Idziego, gdy się wypogodzi, cztery tygodnie potem pogoda dogodzi. — Gdy noc jasna na Michała, to nastąpi zima trwała. — Wrześniowa słota, miarka deszczu, korzec błota. — Ptaszki przed Michałem odleciały, będzie ostry grudzień cały. — Jakie Najśw. Marji Panny Urodziny, takie też i imieniny. — Oto wrzesień — bliska jesień. — Lichy ten gospodarz, co na św. Michał kopy z pola jeszcze spychał. — Na Narodzenie Marji pogodnie będzie tak cztery tygodnie. — Grzmot w świętego Michała będzie żywność Bogu chwała. — Pogoda na Nikodema, cztery niedziel deszczów niema.— Gdy nadejdzie wrzesień, wieśniak ma zawsze pełną stodołę i kieszeń. — Jeśli jasny Maurycy, to i wiatr rad w ziole ryczy. — Jeśli w dzień św. Michała wiatr północny wieje, to na pogodę nie miejmy nadzieję. — Gdy jesień bez deszczów będzie, w zimie wiatrów pełno wszędzie.

ZAPISKI

PAŹDZIERNIK, poświęcony Królowej Różańca św.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	C	Bł. Jana z Dukli, Remigjusza	18	Eumenjusza
2	P	Aniołów Stróżów, Eleuterjusza	19	Trofima
3	S	Teresy od Dz. Jezus, Kandyda m.	20	Eustachjusza

40. Ewangelja u św. Mat. 9. 1—8: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
4	N	**18. po Z. Św.** Franciszka z Assyżu	21	**18. po Zesł D. Św.**, Kondrata
5	P	Placyda i Tow. mm., Kortyny pn.	22	Fokasa
6	W	Brunona, Marji Franciszki	23	Pocz. Jana Chrz.
7	Ś	*M. B Różańcowej.* Marka pap.	24	Tekli m.
8	C	Brygidy wd., Symeona	25	Eufrozyny
9	P	Ludwika Bertr., Dionizego m.	26	Jana Ewang.
10	S	Franciszka Borgjasza, Gereona m,	27	Kalistrata m.

41. Ewangelja u św. Mat. Roz. 22. 1—14: O szacie godowej.

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
11	N	**19 po Z. Św.** *N.M.P. Matki Zbaw.*	28	**19. po Zesł. D. Św.** Charytona
12	P	Maksymiljana b., Walfryda b. m.	29	Cyrjaka
13	W	Edwarda kr., Kolomana	30	Grzegorza
14	Ś	Kaliksta pap. m., Fortunaty pn. m.	1	**Październik.** Pokr. NMP.
15	C	Teresy pn., Jadwigi, Fortunata m.	2	Cyprjana
16	P	Gerarda Majelli, Gallusa op.	3	Dionizego
17	S	Małgorzaty Alacoque, Jadwigi	4	Eroteusza

42. Ewangelja u św. Jana Roz. 4. 46—53: O uzdrowieniu syna królewskiego.

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
18	N	**20. po Z. Św.** *Łukasza Ew.*	5	**20. po Zesł. D. Św.** Charytyny
19	P	Piotra z Alkantary, Beronika	6	Tomasza Ap.
20	W	Jana Kantego, Ireny p. i m.	7	Sergjusza
21	Ś	Urszuli pn., Hilarjona op.	8	Pelagji
22	C	Korduli pn., Melanjusza b.	9	Jakóba Ap.
23	P	Serwanda i Germana, Seweryna b.	10	Eulampjusza
24	S	Rafała arch., Proklusa b.	11	Filipa Ap.

43. Ewangelja u św. Mat. Roz. 18. 23—25: O niegodnym słudze.

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
25	N	**21. po Z. Św. Chrystusa Króla**	12	**21. po Zesł. D. Św.** Prowa
26	P	Ewarysta pap., Rogacjana	13	Karpa
27	W	Florencjusza m., Frumencjusza b.	14	Nazareusza m.
28	S	*Szymona i Tad. Ap.*, Euzebji pn. m.	15	Lucjana
29	C	Narcyza bp., Euzebji, Teodora op.	16	Longina
30	P	Alfonsa Redrigueza wyzn.	17	Ozeasza
31	S	*Wig.* Wolfganga, Nemezjusza	18	Łukasza ew.

Jeżeli nieszczęście ma dopiero przyjść, nie należy przed czasem się dręczyć; jeżeli już minęło, tem mniej trapić się należy, a jeżeli nas obecnie gniecie, pomyślmy że wkrótce minie.

Św. Ignacy. Maks.



PRZYSŁOWIA LUDOWE.

Miesiąc październy marca obraz wierny. — Październik gdy grzmot, na wschodzie naprawi, burzy nas wielkich i wiatrów nabawi. — O świętej Brygidzie babie lato górą idzie. — Kto sieje na świętą Jadwigę, ten zbiera z roli swej figę. — Teresa i Jadwiga bydło z pola ściga. — Gdy nie rychło liść opada, zima ostra bywa rada. — Grzmot październikowy, niestatek zimowy. — Święty Gaweł, choć nie Paweł, ręczy przecie za to: jaki Gaweł, jaki Paweł, takie będzie lato. — Na świętego Maksymila babskie lato się przesila. — Po świętej Jadwidze słodycz w marchew idzie. — Październik chodzi po kraju, żenie ptactwo z gaju.— Na świętego Szymona i Judy spodziewaj się śniegu lub grudy. — Na św. Franciszka, chłop już w polu nic nie zyska.

ZAPISKI

LISTOPAD, poświęcony duszom w czyśćcu cierpiącym.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
44. Ewangelja u św. Mat. Roz. 22. 15—21: O monecie czynszowej.				
1	N	**22. po Z. Św. Wszystkich Świętych**	19	**22. po Zesł. D. Św.** Joela pror.
2	P	*Dzień Zaduszny.* Wiktoryna	20	Artemjusza
3	W	Huberta b., Malachjasza	21	Hilarjona
4	S	Karola Boromeusza b. wyz.	22	Abercjusza
5	C	Zacharjasza pr., Elżbiety	23	Jakóba Ap.
6	P	Leonarda pust., Winoka op.	24	Arety pn. m.
7	S	Bł. Antoniego Bal., Engelberta b.	25	Marcjana
45. Ewangelja u św. Mat. Roz. 9. 18—26: O córce Jaira.				
8	N	**23. po Z. Św.** Gotfryda b., Klaud.	26	**23. po Zesł. D. Św.** Chr. Króla
9	P	Teodora m., Oresta	27	Nestora m.
10	W	Andrzeja z Awelinu, Tryfona	28	Terencjusza
11	S	Marcina b., Bartłomieja op.	29	Anastazji m.
12	C	5 Braci Polaków, Marcina pap. m.	30	Zenobjusza
13	P	Stanisława Kostki, Dydaka	31	Stachjusza
14	S	Jozafata b. m., Serapjona m.	1	**Listopad.** Kosmy i Dam.
46. Ewangelja u św. Mat. Roz. 24. 15—35: O wielkości spustoszenia.				
15	N	**24. po Z. Św.** Gertrudy, Leopolda	2	**24. po Zesł D. Św.** Akindyna
16	P	*M. B. Ostrobramskiej*	3	Akepsyma m.
17	W	Grzegorza, Salomei król.	4	Joannika
18	S	Pam. pośw. bazyl. św. Piotra i P.	5	Helaktjona i Epistymji
19	C	Elżbiety kr., Poncjana pap. m.	6	Pawła
20	P	Feliksa, Leonarda pust., Winoka op.	7	Łazarza
21	S	*Ofiarowanie N. M. P.* Demitra	8	**Sobór św. Michała Arch.**
47. Ewangelja u św. Mat. Roz. 13. 31— 35: O ziarnku gorczycznem.				
22	N	**25. po Z. Św.** Cecylji pn., Filemona	9	**25. po Zesł. D. Św.** Onezyfora
23	P	Klemensa pap. m., Felicyty m.	10	Erasta
24	W	Jana od Krzyża, Chryzogona	11	Miny, Wiktora
25	S	Katarzyny pn. m., Erazma	12	Jozafata
26	C	Jana Berch., Leonarda a Porto	13	Jana Złotoust.
27	P	Walerjana b., Wirgilj., Akacjusza	14	Filipa Ap.
28	S	Zdzisławy, Sostenesa, Rufina m.	15	Hurja, Samsona
48. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 21 25—33: O znakach dnia sądnego.				
29	**N**	**1. Adw.** Saturnina b. m.	16	**26. po Z. D. Św.** Mateusza Ap.
30	P	*Andrzeja Ap.,* Maury p. m.	17	Grzegorza

Ten jest prawdziwie pokorny, kto wymówkę, naganę lub posądzenie drugiego tak cierpliwie przyjmuje, jakby od niego samego pochodziły.

Św. Franciszek z Assyżu.



PRZYSŁOWIA LUDOWE.

Na WW. Świętych od zrębu utnij gałąź dębu, jeśli soku niema, będzie tęga zima. — Od świętej Katarzyny nie wyganiaj już zwierzyny. — Jaki czas na Ofiarowanie, taka zima też nastanie. — Kto ziemię w adwent pruje, ta mu trzy lata choruje. — W listopadzie grzmi, rolnik dobrze śni. — Czasem w listopad nie palisz i rąbala precz oddalisz, ale w grudniu musisz durniu. — Na Stanisława Kostkę ujrzysz śniegu drobnostkę. — A na Ofiarowanie przydadzą się i sanie. — Święty Marcin po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie. — Jeśli pochmurno w Marcina, to będzie niestała zima. — Miękko na Andrzeja, oj! nie dobra nadzieja. — Po świętym Marcinie najlepiej mieć w domu świnie. — Listopada wiale wody, na łąki wielkie wygody. — W listopadzie goło w sadzie. — Wszyscy Swięci, zima się kręci. — Na świętego Marcina najlepsza gęsina.

ZAPISKI

GRUDZIEŃ, poświęcony Dzieciątku Jezus.

ŚWIĘTA KATOLICKIE

Dnia		według obrządku łacińskiego	Dnia	według obrządku greckiego
1	W	Eligjusza, Natalji	18	Platona
2	Ś	Bibjanny pn., Pauliny, Martyny	19	Awadja
3	C	Franciszka Ksawerego, Lucj. kr.	20	Prokła, Grzegorza
4	P	Barbary pn. m., Piotra Chryz.	21	**Ofiarowanie N. M. P.**
5	S	Sabby op., Kryspiny m.	22	Filemona
49. Ewangelja u św. Mat. Roz. 11. 2—10: O Janie Chrzcic. w więzieniu.				
6	**N**	2. **Adw.** Mikołaja b., Dionizy	23	27. **po Zesł. D. Św.** Amfilecha
7	P	Ambrożego dokt. K., Agatona m.	24	Katarzyny
8	W	**Niepokalane Poczęcie NMP.**	25	Klemensa m.
9	Ś	Leokadji p. m., Restituta b. m.	26	Alypjusza
10	C	*NMP. Loretańskiej.* Melchjadesa	27	Jakóba m.
11	P	Damazego m., Barbary m., Sabinusa	28	Stefana m.
12	S	Aleksandra m., Synezjusza m.	29	Paramona
50. Ewangelja u św. Jana. Roz. 1. 19—28: O świadectwie Jana Chrzcic.				
13	**N**	3. **Adw.** Łucji pn., Autberta b.	30	28. **po Z. D. Św.** Andrzeja Ap.
14	P	Spirydjona b., Nikazego	1	**Grudzień.** Nahuma pror.
15	W	Maksymina w., Celjana m.	2	Abdakuma pror.
16	Ś	*Such.* Euzebjusza b. m., Walen.	3	Sofonjusza pror.
17	C	Łazarza b., Sturmjusza op.	4	Barbary
18	P	*Such. Oczekiwanie NMP.*	5	Sabby
19	S	*Such.* Nemezjusza m., Adjutusa op.	6	**Mikołaja**
51. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 3. 1—6: O posłannictwie Jana Chrzciciela.				
20	**N**	4 **Adw.** Teofila m., Filogona b.	7	29. **po Zesł. D. Św.** Ambrożego
21	P	*Tomasza Ap.*, Temistoklesa m.	8	Potapjusza
22	W	Zenona m., Demetrji	9	**Niep. Pocz. N. M. P.**
23	Ś	Wiktorji pn. m., Serwuli żebr.	10	Miny, Hermogenesa
24	C	*Wig.* Adama i Ewy, Tarzyli pn.	11	Daniela
25	P	**Narodz. P. N. J. Chr. Zbaw. świata**	12	Spirydjona
26	S	**Szczepana m.**, Marinusa m.	13	Eustrata
52. Ewangelja u św. Łuk. Roz. 2. 33—40: O Symeonie i Annie.				
27	**N**	1. **po B. N.** *Jana Ap. i ew.*, Teofanesa b.	14	30. **po Zesł. D. Św.** Tyrsa
28	P	Młodzianków, Teofili p. m.	15	Eleuterjusza
29	W	Tomasza b. m, Dawida kr.	16	Ageusza pr.
30	Ś	Eugenjusza b. w., Rajnerjusza b.	17	Daniela pror.
31	C	Sylwestra pap., Barbacjana wyzn.	18	Sebastjana m.

Pysznemu rozmowa o pokorze daje powód do pychy, a pokornemu do upokorzenia się. Tylko niewielu ludzi może rozprawiać pokornie o pokorze, czysto o czystości, bo człowiek jest zbiorem przeciwieństw. ***Paskal. Myśli.***



PRZYSŁOWIA LUDOWE.

Święta Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie. — Wilja piękna, jutrzenka jasna, będzie stodoła za ciasna. — Gdy tęga zima nastanie w pierwiotku Adwentu, ośmnaście tygodni nie spocznie ani momentu. — Gdy w Narodzenie pogodnie, będzie tak cztery tygodnie. — Jeśli da śnieg Eugenji, to zima się przemieni. — Na świętego Mikołaja porzuć wóz a zaprząż sanie. — Mroźny grudzień i wiele śniegu, żyzny roczek będzie w biegu. — Gdy Pasterka jasna, to komórka ciasna. — Jakie święto Gód, takie też ostatki, taka Wielkanoc i takie Świątki. — Po świętej Łucji kot na marchew mrucy. — W święto Barbarki zdejm sanie z górki. — Święta Łucja dnia przyrzuca. — Gdy mróz jest pierwszego grudnia, wyschnie też niejedna studnia. — Na świętą Barbarę mróz — chowaj sanie, szykuj wóz. Na Adama pięknie, zima rychło pęknie.

ZAPISKI

TABELA ŚWIĄT RUCHOMYCH W LATACH 1936—1945.

Rok	Popielec	Wielkanoc	Wniebowst. Pańskie	Zesł. Ducha Świętego	Boże Ciało	Niedz. 1-a Adw.
1936	26 lutego	12 kwiet.	21 maja	31 maja	11 czerw.	29 listop.
1937	10 lutego	28 marca	6 maja	16 maja	27 maja	28 listop.
1938	2 marca	17 kwiet.	26 maja	5 czerw.	16 czerw.	27 listop.
1939	22 lutego	9 kwiet.	18 maja	28 maja	8 czerw.	3 grudnia
1940	7 lutego	24 marca	2 maja	12 maja	23 maja	1 grudnia
1941	25 lutego	13 kwiet.	22 maja	1 czerw.	12 czerw.	30 listop.
1942	18 lutego	5 kwiet.	14 maja	24 maja	4 czerw.	29 listop.
1943	10 marca	25 kwiet.	3 czerw.	13 czerw.	24 czerw.	28 listop.
1944	22 lutego	9 kwiet.	18 maja	28 maja	8 czerw.	3 grudnia
1945	4 lutego	1 kwiet.	10 maja	20 maja	31 maja	2 grudnia

Żydzi świętują w roku 1936 następujące dni:

7, 8, 13, 14 kwietnia; 27, 28, maja; 17, 18, 26 września; 1, 2, 8, 9 października.

ŚWIĘCI POLSCY.

4 marca św. Kazimierz królewicz, zmarł 1484 r.

8 marca bł. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, cysters w Jędrzejowie, zmarł 1233 r.

15 marca św. Klemens Dworzak, redemptorysta w Warszawie i Wiedniu, zmarł 1820 r.

17 marca bł. Jan Sarkander, kapłan w Skoczowie na Śląsku, zmarł 1620 r.

23 kwietnia św. Wojciech, biskup praski, benedyktyn, zmarł 997 r.

8 maja św. Stanisław, biskup krakowski, zmarł 1079 r.

16 maja Andrzej Bobola, kapłan T. J. w Janowie na Podlasiu, zmarł 1657 r.

1 czerwca bł. Jakób Strzemię, dominikanin w Sandomierzu, zmarł 1260 r.

10 czerwca bł. Bogumił, arcybiskup gnieźnieński, zmarł 1182 r.

15 czerwca bł. Jolanta, klaryska w Gnieźnie, zmarła 1298 r.

18 lipca bł. Szymon z Lipnicy, bernardyn w Krakowie na Stradomiu, zmarł 1482.

20 lipca bł. Czesław, dominikanin we Wrocławiu, zmarł 1242 r.

21 lipca św. Andrzej Żórawek, zmarł około 1011 r.

21 lipca św. Benedykt, pustelnik, zmarł około 1014 r.

24 lipca bł. Kinga, klaryska w Starym Sączu, zmarła 1292 r.

17 sierpnia św. Jacek, dominikanin w Krakowie, zmarł 1257 r.

1 września bł. Bronisława, norbertanka w Krakowie, zmarła 1259 r.

7 września bł. Melchior Grodzicki, kapłan T. J., zmarł 1619 r.

25 września bł. Ładysław (Włodzisław z Gielniowa, bernardyn w Warszawie, zmarł 1505 r.

1 października bł. Jan z Dukli, bernardyn we Lwowie, zmarł 1484 r.

17 października św. Jadwiga księżna śląska, cysterka z Trzebnicy, zmarła 1243 r.

20 października św. Jan Kanty, kapłan i prof. U. J., zmarł 1473 r.

12 listopada święci: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Chrystyn, pustelnicy, wszyscy zmarli (zamordowani) 1003 r.

13 listopada św. Stanisław Kostka, nowicjusz T. J. w Rzymie, zmarł 1568 r.

14 listopada św. Jozafat Kuncewicz, bazyljanin, arcybiskup połocki w Witebsku, zmarł 1623 r.

17 listopada bł. Salomea, klaryska z Krakowa, zmarła 1268 r.

Oprócz wymienionych posiada Polska liczny poczet świątobliwych mężów i niewiast, którzy zmarli w opinji świętości. Do nich należą: Iwo Odrowąż, biskup krakowski a stryj św. Jacka, bł. Czesława i bł. Bronisławy, — Stanisław Kaźmierczyk — Izajasz Boner — Michał Gedroyć — Świętosław ze Skawkowca, których ciała mieści starożytny gród wawelski. Do takich należą pozatem królowa Jadwiga, Matka Teresa Marchocka, karmelitanka, — O. Wojciech Męciński T. J męczennik — O. Stanisław Papczyński, założyciel Marjanów białych, — O. Kazimierz Wyszyński, marjanin, — O. Fabjan Maliszewski, dominikanin, — O. Rafał Chyliński, franciszkanin, — Bohdan Jański, założyciel Zmartwychwstańców, — Wanda Malczewska, — książe Agust Czartoryski, salezjanin, — O. Rafał Kalinowski, karmelita bosy, — ks. Bronisław Markiewicz, założyciel Zgromadzenia św. Michała Arch. i wielki opiekun sierot, — M. Fronciszka Siedliska, — Jan Beyzym T. J., opiekun trędowatych, — Brat Albert (Adam Chmielowski) opiekun nędzarzy, — O. Wenanty Katarzyniec, franciszkanin, M. Leonja Jankiewicz, współzałożycielka SS. Służebniczek, — ks. Aleksander Pawłowski, proboszcz, — Helena Pelczarówna, — ks. bisk. Łoziński, — ks. bisk. Ant. Malecki i wiele innych.

Hierarchja Kościoła Katolickiego

na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej

Najwyższy Pasterz Kościoła

Jego Świątobliwość

OJCIEC ŚW. PIUS XI PAPIEŻ

Biskup Rzymski

(przedtem kard. Achilles Ratti, były Nuncjusz Ap. w Polsce) ur. 1857 r., obrany papieżem 6 lutego, i koronowany 11 lut. 1922 r.

Nuncjusz Apostolski w Polsce

Mgr. Franciszek Marmaggi

Arcybiskup tyt. adrjanopolski.

METROPOLJA GNIEŹNIEŃSKO-POZNAŃSKA.

Archidiecezja gnieźnieńsko-poznań.

Arcybiskup-Prymas Polski: J. Em. Kard. August Hlond.

Biskup-sufragan gnieźnieński: Antoni Laubitz.

Biskup-sufragan poznański: Walenty Dymek.

Diecezja włocławska.

Biskup - Ordynarjusz: Karol Radoński.

Biskup-sufragan: Wojciech Owczarek.

Diecezja chełmińska.

Biskup-Ordynarjusz: Stanisław Okoniewski.

Biskup-sufr.: Konstanty Dominik.

METROPOLJA WARSZAWSKA.

Archidiecezja warszawska.

Arcybiskup - metropolita: J. Em. Kard. Aleksander Kakowski.

Biskup-sufragan: arcybisk. Stanisław Gall.

Biskup-sufragan: Antoni Szlagowski

Diecezja płocka.

Biskup-Ordynarjusz: Antoni Juljan Nowowiejski.

Biskup-sufragan: Leon Wetmański.

Diecezja sandomierska.

Biskup-Ordynarjusz:

Biskup-sufragan: Paweł Kubicki.

Diecezja lubelska.

Biskup-Ordynarjusz: Marjan Leon Fulman.

Biskup-sufragan: Adolf Józef Jełowicki.

Diecezja podlaska.

Biskup-Ordynarjusz: Henryk Przeździecki.

Biskup-sufragan: Czesław Sokołowski.

Diecezja łódzka.

Biskup-Ordynarjusz: Włodzimierz Bronisłam Jasiński.

Biskup-sufragan: Kazimierz Tomczak.

METROPOLJA LWOWSKA.

Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup-metropolita: Bolesław Twardowski.

Biskup-sufragan: Eugenjusz Baziak.

Diecezja przemyska.

Biskup - Ordynarjusz: Franciszek Barda.

Biskup sufragan: Wojciech Tomaka.

Diecezja łucka.

Biskup-Ordynarjusz: Adolf Piotr Szelążek.

Biskup-sufragan: Stefan Walczykiewicz.

METROPOLJA KRAKOWSKA.

Archidiecezja krakowska.

Książę-metropolita: Adam Stefan Sapieha.

Biskup-sufragan: Stanisław Rospond.

Diecezja kielecka.

Biskup-Ordynarjusz: Augustyn Łosiński.

Diecezja tarnowska.

Biskup-Ordynarjusz: Franciszek Lisowski.

Biskup-sufragan: Edward Komar.

Diecezja częstochowska.

Biskup-Ordynarjusz: Teodor Kubina.

Diecezja katowicka.

Biskup-Ordynarjusz: Stanisław Adamski.

Biskup - sufragan: Teofil Bromboszcz.

METROPOLJA WILEŃSKA.

Archidiecezja wileńska.

Arcybiskup-metropolita: Romuald Jałbrzykowski.

Biskup-sufragan: Kazimierz Mikołaj Michalkiewicz.

Diecezja łomżyńska.

Biskup-Ordynarjusz: Stanisław Kostka Łukomski.

Biskup-sufragan: Bernard Dembek.

Diecezja pińska.

Biskup-Ordynarjusz: Kazimierz Bukraba.

Biskup-sufragan: Karol Niemira.

Biskup polowy Wojsk Polskich.

Józef Gawlina, bisk. tyt. Marianne.

Wolne Miasto Gdańsk.

Biskup-Ordynarjusz: Edward O'Rourke.

W Ameryce polscy Ks. Biskupi:

W diecezji Green Bay: Paweł Rhode.

Biskup - sufragan Detroit: Józef Palugnes.

Najprzewielebniejsi Ks. Biskupi Polacy, nieposiadający diecezyj.

Metropolita mohylewski: Edward Ropp (mieszka w Warszawie).

Biskup tyt. egejski Michał Godlewski, obecnie prof. U. J.

Były biskup łucko - żytomierski, Ignacy Dubowski, (mieszka w Rzymie).

Najprzewielebniejsi Ks. Biskupi innych katolickich obrządków w Polsce:

Archidiecezja lwowska obrz. gr.-kat.:

Arcybiskup - metropolita: Andrzej Szeptycki.
Biskup-sufragan: Jan Buczko.

Diecezja przemyska obrz. gr.-kat.

Biskup-Ordynarjusz: Józafat Józef Kocyłowski.
Biskup-sufragan: Grzegorz Łakota.

Diecezja stanisław. obrz. gr.-kat.

Biskup-Ordynarjusz: Grzegorz Chomyszyn.
Bisku-sufragan: Jan Latyszewski.

Administr. Apost. Łemkowszczyzny:

Ks. Bazyli Maściuch.

Najprzewielebniejsi Ks. Biskupi obrz gr.-kat. przebywający w Polsce:

Biskup Mikołaj Czarnecki, Wizytator Apostolski Słowian, obrządku bizantyjskiego.
Biskup tyt. patareński, obrz· gr.-kat. Ks. Nicetas Budka (mieszka we Lwowie).

Archidiecezja lwowska obrz. ormiańsko-kat.

Arcybiskup-Metropolita: Józef Teofil Teodorowicz.

Głowy Państwa w Polsce.

Książęta i królowie:

Mieczysław I książę .	962— 992 r.
Bolesław I Chrobry .	992 – 1025 „
Mieczysław II Gnuśny	1025—1034 „
Kazimierz Odnowiciel	1040—1058 „
Bolesław II Śmiały .	1058—1080 „
Władysław Hermen .	1080 – 1102 „
Bolesław III Krzywousty	1102 - 1138 „
Walka o tron . . .	1138—1296 „
Władysław Łokietek.	1296—1333 „
Kazimierz Wielki . .	1333 – 1370 „
Ludwik, król węg. i polski	1370 – 1382 „
Jadwiga	1384—1386 „
Władysław Jagiełło .	1386—1434 „
Władysław III Warneńczyk . . .	1434—1444 „
Kazim. Jagiellończyk	1447—1492 „
Jan I Olbracht . .	1492—1501 „
Aleksander	1505—1506 „
Zygmunt I. Stary . .	1506—1548 „
Zygmunt II August .	1548—1572 „
Henryk Walezy . .	1573—1574 „
Stefan Batory . . .	1576—1586 „
Zygmunt III Waza .	1587—1632 „
Władysław IV . . .	1632 – 1648 „
Jan II Kazimierz . .	1648—1668 „
Michał Korybut Wiśniowiecki . . .	1669 – 1673 „
Jan III Sobieski . .	1674—1696 „
Augus II	1697—1704 „
Stanisław Leszczyński	1704—1709 „
August II (drugi raz)	1709 – 1733 „
August III	1733—1763 „
Stanisław August Poniatowski . . .	1761—1795 „

Prezydenci.

Józef Piłsudski, naczelnik państwa 11. XI. 1918 – 9. XII. 1922 r.
Gabrjel Narutowicz 9. XII. 1922 – 16. XII 1922 r.
Stanisław Wojciechowski 20. XII. 1922—15. V. 1926 r.
Ignacy Mościcki, III prezydent Rzeczypospolitej. Obrany przez Zgrom. Nar. 1 czerwca 1926 r. Objął władzę 4 czerwca.
Poraz drugi wybrany dn. 8. V. 1933. Objął władzę 4. VI. 1933.

Administracja Rzeczypospolitej Polskiej.

POLITYCZNA, SZKOLNA, POCZTOWA, KOLEJOWA I WOJSKOWA.

Ministerstwa: Prezydjum Rady Ministrów — Krak. Przedm. 46/48; Ministerstwo Spraw Wewnętrznych — Nowy Świat 69; Ministerstwo Spraw Zagranicznych — Wierzbowa 1; Ministerstwo Spraw Wojskowych — 6-go Sierpnia 1/3/5; Ministerstwo Skarbu — Rymarska 3/5; Ministerstwo Sprawiedliwości — Długa 7; Ministerstwo Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego — Al. Szucha 25; Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych — Senatorska 15; Ministerstwo Przemysłu i Handlu — Elektoralna 2; Ministerstwo Komunikacji — Nowy Świat 14 i Chałubińskiego 4; Ministerstwo Poczt i Telegrafów — Plac Napoleona 8; Ministerstwo Opieki Społecznej — Długa 38/40.

Województwa: Warszawa miasto, Białystok, Brześć nad Bugiem (Poleskie), Katowice (Śląskie), Kielce, Kraków, Lublin, Lwów, Łódź, Łuck (Wołyńskie), Nowogródek, Poznań, Stanisławów, Tarnopol, Toruń (Pomorskie), Warszawa, Wilno.

Kuratorja Okręgów Szkolnych: Krakowskiego — Kraków, Wielopole, gmach P.K.O; Lubelskiego — Lublin, ul. 3-go Maja 6; Lwowskiego — Lwów ul. Karmelicka 2; Poleskiego — Brześć n/Bugiem, ul. Berbeckiego 8; Poznańskiego — Poznań, ul. Towarowa 23; Warszawskiego (z województwem Białostockiem i Łódzkiem) — Warszawa, ul. Bagatela 12; Wileńskiego — Wilno, ul. Wolana 10; Łuckiego — Równe Wołyńskie, ul. Gimnazjalna 3; Liceum Krzemienieckie — Krzemieniec; Wydział Oświecenia Publicznego Województwa Śląskiego w Katowicach, ul. Ligonia 30.

Dyrekcje Poczt i Telegrafów: Warszawa, Lublin, Wilno, Poznań, Bydgoszcz, Katowice, Kraków, Lwów, Gdańsk (Poczta Polska).

Dyrekcje Polskich Kolei Państwowych: Warszawa, Radom, Wilno, Poznań, Toruń (Gdańska), Kraków, Lwów, Stanisławów, Katowice.

Dowództwa Okręgów Korpusów: I. Warszawa, II. Lublin, III. Grodno, IV. Łódź, V. Kraków, VI. Lwów, VII. Poznań, VIII. Toruń, IX. Brześć n/Bugiem, X. Przemyśl.

Że kalendarz miał swoje posłannictwo, o tem już J. I. Kraszewski przekonał własne społeczeństwo w sposób wymowny i obrazowy. Przez długie lata był też jedyną lekturą, która nie przerażała nikogo balastem ciężkostrawnej uczoności, przyjmowanej z nieufnością i obawą jako nowość zgoła farmazońską. W niewinnej białej szacie utkanej z świętych imion i dat wchodził do dworków, chat i do poddaszy i poufałym uśmiechem dobrego przyjaciela witał staropolskiem przysłowiem, w mowie, w jakiej Ks. Wujek przekładał Pismo Święte, co miał pochwalić, to chwalił, co zganić, to ganił i zostawał na rok cały na honorowem miejscu, w roli doradcy, trochę mentora, nieraz nudnego ale poczciwego. Słuchano też go i radzono się święcie, jako że on, oparty o tajemną powagę mocy astrologicznych, przepisywał urbi et orbi wszystkie święta i wigilje, posty, suchedni z namaszczeniem i nieomylnością, która budziła szacunek.

Kalendarz uczył i wyrokował, wyrabiał opinje i nastroje. On dawał, placitum regium, najwyższe przyzwolenie głoszonym teorjom i systemom zarówno społecznym jak i gospodarczym. On był awangardą czytelnictwa i postępu.

I książki szanowały starego dziada, jak się szanuje starego piastuna, który nosił je na rękach i łożył na ich utrzymanie i wykształcenie własne, pokryjomu z kalety wysupłane talary i czerwone złote. Iluż to dzieł wydanie umożliwił ten stary wyga natarczywy w żądaniu grosza a oszczędny. Wiele to książek odsłonił na światło dzienne, zachęcił do ich kupowania, zachwalił ich piękności.

...bywało... uczciwy obywatel wiejski, który się w literaturę nie wdawał, a naukę miał za bardzo niebezpieczny interes... szukając przepowiedni, znalazł coś o kształceniu charakteru, albo o odwadze cywilnej. Przeczytał, w milczeniu wąsa pokręcił — kartkę zagiął i podumał. Drugiej niedzieli... trafił na wyjątek historji walk legjonowych o San Domingo, Samosierze i ugrzązł... Ba, ale gdzie początek i gdzie koniec? — Jak już miał drukować, niechby dał całe! też koncept! chyba na drugi

rok będzie dokończenie... ale, ale, oto jest dopisek, że gdzieś tam wyszła o tem cała książka... Hm, książka... niepewna to sprawa.

Przypadł jarmark jakoś niedługo i jegomość książkę kupił. Z tą chwilą już przepadł, zginął bez ratunku, dał się schwytać jak ryba na wędkę, bo jedna książka w domu, to jak mysz, przyprowadzi ze sobą drugą i trzecią, a te już nie dadzą spokoju. Przepadły spokojne szarówki wieczorne i zdrowa drzemka w dnie słotne.

Tak, tak — wszystkiego narobił kalendarz. Do spokojnego domu obywatelskiego, gdzie papier używany był tylko na przybicie do nabojów myśliwskich, albo pod placki na Wielkanoc, wprowadził książkę, często impertynencką zjadliwą jedzę, która zęby szczerzy i złośliwie wypomina próżniactwo, głupotę, niedołęstwo, zacofanie, prawi impertynencje, aż włosy na głowie stają.

A stary wyga, kalendarz patrzał na to i mrugał przekornie a na drugi rok prezentował nową jejmość nie mniej złośliwą a pyszną.

Ale niedługo potem książki, te pyszne arystokratki i starym wygą wzgardziły, przeciwstawiając swą mądrość niewątpliwą, jego skromnym zasługom.

Ale kalendarz, stary wiekowy patrjarcha, pogodził się z losem. Z awangardy przeszedł bez żalu do tylnej straży i jako stary markietan jedzie za krzykliwym pstrym taborem pospolitego ruszenia różnych wydawnictw — na swoim furgonie wioząc kordjały stare i nowe.

Dolicha... jakaś emerytura mu się należy. Dawno chleba obozowego nie jadł, pełnił służbę sumiennie i czujnie, był kresowcem w całem tego słowa znaczeniu. — Jeździł na wywiady i patrole, szedł do szturmu, osłaniał odwroty, a na popasach był karnym i dobrym kompanem, w dobrych godzinach sypał bez końca koncepty i dykteryjki.

Czyliż bowiem nie było to służbą żołnierską, ciężką i niewdzięczną walczyć z analfabetyzmem, czy niebezpieczna to patrol albo zgoła podjazd wywiadowczy, wywęszyć, co tam mówią i piszą ci u góry i u dołu, zanieść impetycznemu obywatelowi przykrą nieraz wieść, że jego gospodarka jest pod psem, obyczaj dziki, poglądy przedpotopowe, wady zastraszające, oświaty za grosz? A czy nie było to szturmem

zaciekłym i krwawym przekonać masę w swoich poglądach zastarzałą jak »nasz lud i czas«, że jednak od zwarjowanych Niemców i farmazońskich Francuzów też się czegoś można nauczyć. Zrobiłaby to książka, nudna rozpaczliwie a odstraszająco mądra?

To mógł zrobić tylko kalendarz, za co mu cześć i wdzięczność się należy, i jubileusz godny. A czas już byłby pono najwyższy, aby w dowód uznania cnót jego niespożytych — urządzić ku czci jego Dzień Kalendarza z obowiązkiem, aby w każdym domu polskim znalazł się obowiązkowo na honorowem miejscu. Bez względu na to, jaką nazwę nosi i w jakiej chodzi barwie, jest to ten sam dobry przyjaciel lat dziecinnych i czasów dawno minionych. Trzeba go przyjąć godnie. I ten to zacny, poczciwy, wysłużony jubilat i weteran obecnie w liberji Królowej Korony Polskiej po raz dwunasty rusza w swoją okrężną apostolską podróż, jak ptak wędrowny, który zawsze trafi w znajome progi i zdala pozna własną strzechę.

Idzie jak śpiewak wędrowny albo grajek z gór, którego się chętnie słucha zawsze i którego nie wyrugują upajające dźwięki symfonicznych harmonij radjowych i gramofonowych. Zaniesie wszystkim pozdrowienie jak on śpiewak, Janusz mu na imię, który

...wita w ojców wierze
a kto w dom go przyjmie szczerze
Pieśń i Pan Bóg z nim.

Być może, zestarzał się już stary weteran, stracił werwę i dowcip, nie będzie tem, czem był dawniej, gdy niepodzielnie panował na niwie czytelnictwa ludowego, ale jako stary znajomy obudzi może trochę sentymentu i gościnną kwaterę na rodzinnym stole otrzyma.

A kawałek chleba, czy starą kamizelą, albo grosik jałmużny, jaki otrzyma za swoje bajdy i klechdy, odniesie sumiennie do Miejsca Piastowego, gdzie sieroty zakładowe czekają jego powrotu.

A czekają z utęsknieniem, bo głodne i zimno im.



MICHAŁ PAWLIKOWSKI.

Z „Hymnów Strzelistych“.

IV.

Bądź pochwalony, Boże, morzem, co pod żelaznem niebem pociemniało i w własny szum zasłuchało...

Bądź pochwalony morzem, które bije w naniesione lodowcami tamy grzmotami, wichrząc białemi grzywami i otwiera łona zielone, i rozbija się w spienione rozchłysty i rozpryski, i zawichrza się w tę stronę i zatacza się w tamtą stronę i spływa po kamieniach szemrząc perłowym szelestem żwiru...

Bądź pochwalony morzem, co chyże, a zadumane w bytu przelewie, ciche a pełne gwaru, w pustce bezmiaru o brzegi białą pospieniało pianę — o Hel, o Rozewie, i o Pomorze, i o Rujanę, fala po fali, coraz dalej... i jeszcze... i jeszcze dalej...

Huk nieustanny wód i wieczorne ciemno. Pokój potęgi nade mną, — nade mną prawdziwy Bóg!

Czyjaż to myśl stworzyła z lamentów niczego, z bezczasu i bezprzestrzeni ciszę pełną muzyk i jasność pełną koloru, a białą, jak w Tajemnicy Sakramentu, gdy Ciało z chleba się stało?

Czyjaże to prawica wagę wag pierwszą przeważyła różnicą? — Kto to wychylił naraz wahadło nieruchome zegara?

Niech będzie Bóg uwielbiony falami, co chyże coraz wyżej i wyżej spiętrzone lecą, zachłyśnione bytem, aż grzmią o brzeg przerażony i porozsypywane rozbiegają się po piasku — w tę stronę — i w tamtą stronę...

Niech będzie Bóg uwielbiony, niech będzie uwielbione święte Imię Jego, Który był przed początkiem wszystkiego, Który wszystko stworzył z niczego...

Który napełnił nic wszystkiem, jak Przenajświętszy Sakrament, Który na otchłań rzucił światów ognisty zamęt, — Który wiódł ziemię przez sylur, dewon i węgiel, przez lias, tryjas i kredę, przez eocen, oligocen, pliocen, — Który jeden był sam czas niecofniony stworzyć mocen...

I rozkołysał morze we wieczny przypływ i odpływ, — a ono w nieustannym śpiewie bije o brzeg miotając pióropusze pian... o Hel, o Rozewie, i o Pomorze, i o Rujanę...

VI.

Pochwalony niech będzie Bóg prawdziwy, — Cudotwórca, dziwem swojego stworzenia nad wszystkie dziwy cudowny...

Pochwalony, Który uczynił, że dwa a dwa jest cztery.

Który bytowi dał prawa bezpieczne i nieodmienne, a myślom ludzkim dał stery.

Ludzie mali, łakomi guseł bez trudu, pytali na potęgi Jego świadectwo, aby prawa gniótł dane naturze, aby rzucał ton fałszywy przeciwko własnej harmonji, a On: tęczę pokazał na chmurze, która przed idącym goni — święty znak i praw i cudu!

Pochwalony niech będzie Bóg prawdziwy!

Bóg miłosierny, Który od prawieka zamknął cud w piersi niegodnego człeka.

IX.

Wierzę w jednego Boga.

Nie przychodzę ze sprawą, z żadną moją marną sprawą człowieczą. Wszystkie mi one z rąk podniesionych ku Niemu przez palce lecą... Płaszcz moich nędz i mojej troski opada mi do kolan. Na strzępy podarta szmata, w głogowej krwi skąpana z ramion moich oblata... Zagasła moja myśl w ciemności... i tylko wola została — uparta wola dobrego, — a tej, choćby nie wiem co było i choćby nie wiem jak było, nie wydrze mi nigdy nikt, bo ta jest z Niego.

Wychodzą z kościoła ludzie po nieszporze. U progu, gdzie stoi kropielnica, żegnają się krzyżem świętym... Uderzył organ w górze na ciemnym chórze i grzmiący za nimi woła. Na pusty kościół padła tonów nawałnica i ucichła... W głębi przy ołtarzu zagasła ostatnia złota świeca... Zamknęli wrota.

Wszystkie tony zatonęły w ciszy, nikt ich nie słyszy, a grają... Jakąż to świat muzyką dyszy? Jakie to głosy wstają z jego wnętrza?

Oto moc Boża żywego we mnie i koło mnie się spiętrza, coraz większa, coraz gorętsza. I rośnie ponad jodły, kędy mnie oto wywiodły oczy w niebo gwiazdami usiane. Koło bezmiaru nade mną się toczy — w tę stronę i w tamtą stronę, zanurzone w czasu huragany!

Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie... promienna sama w sobie gasi zawiści, osłabia urazy, daje wszystkim spokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo... a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, znajduje się bezpiecznym i nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, a kto nią pogardzi, wszystko straci.

Z aktu Unji Horodelskiej z r. 1413.

Ci, co utrzymują, że ludzkości nie potrzeba już cudów, narodom bohatorów, rodzinom świętych, opiekuńczych, niechże u siebie kosztują owoców swoich doktryn materjalistycznych, formuł prawdziwie bezdusznego świata. Wygnawszy ze swojego domu świętych i bohaterów, ojciec rodziny postrzeże się sam wśród niej obcym, nie będzie miał co powiedzieć żonie, dzieciom, służącym.

Adam Mickiewicz.

Najszlachetniejszy brylant jest ten, który kraje
Wszystkie inne, a siebie zrysować nie daje.
Najszlachetniejsze serce jest to, które właśnie
Raczej da się skaleczyć niż drugich zadraśnie.

Asnyk.

X. J. PRUSINOWSKI.

Stare baśnie.

Przyszedł sąsiad do sąsiada, stare baśnie opowiada,
O rusałce, co to szybka, pół dziewica a pół rybka
Po przejrzystych wód przezroczu, czarem pieśni, czarem oczu
Śmiertelników nęci dusze, na rozkosze i katusze.
I o widmach, czarownicach, o upiorach i martwicach
I o całym duchów roju, co w pokoju, w niepokoju,
Dobrą dolę i złą dolę sieją po tym łez padole.
Opowiadacz z czuciem, z wiarą głosi przeszłość tę prastarą,
Chodź nie widział jej oczyma, a zwątpienia w duszy nie ma.
Sąsiad wierzy i nie wierzy, i zdumionem okiem mierzy
Swego kuma i sąsiada, co te cuda opowiada.
Przypomina tylko sobie, niby przez sen w owej dobie,
Że gdy jeszcze był dziecięciem, słuchał z trwogą i zajęciem
Z ust piastunki owe baśnie, nim, bywało, z końcem zaśnie.
Lecz i w lata już dziecinne za przesądy miał je gminne.

* * *

Przyszedł sąsiad do sąsiada, stare baśnie opowiada —
Jak bywało, byle sochę przeprowadzić przez płaszczyzny
I podrapać ziemię trochę, bujnie grunt zarodzi żyzny.
A bywało, gdy zarodzi, o plon troszczyć się nie trzeba.
Do okoła lud się schodzi, by zarobić trochę chleba.
A gdy sterty staną w toku, — jeszcze nawet przed omłotem
Gdańscy kupcy, jak co roku, za pszenicę płacą złotem.
Opowiadacz nie wymarzył, nie przesadza swoich wieści,
Bo sam przecież gospodarzył, będzie temu lat czterdzieści.
Sąsiad wierzy i nie wierzy, i zdumionem okiem mierzy
Swego kuma i sąsiada, co te dziwy opowiada.
Przypomina tylko sobie, niby przez sen w owej dobie,
Że nieboszczyk dziad, bywało, co obszernem mieniem władał,
Gdy mu gderać się zachciało, podobnego coś powiadał.
Lecz dziś, choć jest agronomem, i dziedziczną rządzi wioską,
Skrzętny w domu i za domem, wie najlepiej — z jaką troską
Dziś uprawiać rolę trzeba, jak obsiewek i sprząt żmudny
Bo choć plonem cieszy gleba, lecz robotnik i sprzęt trudny,
A z kupcami co za bieda, ceny niskie, zbyt mozolny
I częstokroć grosza nie da, całoroczny zawód rolny.

* * *

Przyszedł sąsiad do sąsiada, stare baśnie opowiada,
Jak bywało, grosz był łatwy, jak go pełno zawsze było
I zostało dość dla dziatwy, choć nie skąpo też się żyło.
A o kredyt to bywało, jak o łaskę sami proszą.
Gdy ci tysiąc brakowało, sto tysięcy ci przynoszą.
O obligu nikt nie pisnął, w kalendarzu tylko znaczył
I kolana jeszcze ścisnął, jeśliś sumkę przyjąć raczył.
Opowiadacz nie wymarzył, nie rozszerza czczej pogłoski,
Bo pięć córek wyposażył, i trzem synom dał trzy wioski,
I dziś jeszcze to nie żarty, kapitały ma nielada
I wciąż trzyma trzos otwarty, dla kolegi i sąsiada.
Sąsiad wierzy i nie wierzy i zdumionem okiem mierzy
Swego kuma i sąsiada, co te bajki opowiada.
Przypomina tylko sobie, niby przez sen w owej dobie,
Że bywało, dziadek stary podobnego coś powiadał
I, bywało, — swe talary, do zamczystej skrzyni składał.
Lecz sam, choć się stara, szczędzi, nigdy grosza nie utrzyma,
Wszystkich potrzeb nie opędzi i gotówki często nie ma.
A na kredyt trzeba zręcznie stawiać istne somo-trzaski —
Dziesięć od sta płać miesięcznie, i to dają ci jak z łaski,
Albo jeszcze chcą zastawy, bo na oblig hipoteczny
Nikt dziś patrzeć nie ciekawy, mając go za niebezpieczny.

* * *

Przyszedł sąsiad do siąsiada, stare baśnie opowiada,
Jak bywało w każdym dworze, w każdym dworku naokoło,
W każdej roku i dnia porze, było trzeźwo a wesoło.
To sąsiedzkie odwiedziny, to kuligi, albo łowy,
Urodziny, imieniny, albo balik przypadkowy.
Dni trzy, cztery, tydzień cały, skrzypiciele grzmią od ucha,
Wino mierzą na antały, a na kuchni wulkan bucha.
Opowiadacz nie przesadza, nie wymarzył swoich wieści,
Tyle gości w dom wprowadza, ile jego dom pomieści.
Sąsiad wierzy i nie wierzy, i zdumionem okiem mierzy
Swego kuma i sąsiada, co te brednie opowiada.
Przypomina tylko sobie, niby przez sen w owej dobie,
Że dziad zmarły, zwykł, bywało, podobnego coś powiadać,
Że mu dzieckiem się zdarzało, z setnym z rzędu za słół siadać,
Ale dziś wie, że po cichu, on i każdy w domu siedzi;
O hulankach ani słychu, a gdy kogo kto odwiedzi,

To już pewno w interesie, a gdy balem kto zadziwi
Prócz herbatki, rozumie się, nikt się niczem nie pożywi.
Czasem chyba orgja sprośna, niby uczta Baltazara,
Gdzie przewodzi pycha głośna, nie gościnność nasza stara.
Ni tam serca, ni szczerości, tylko tłumu, szumu wiele.
Choć gospodarz sprasza gości, ale płacą wierzyciele.

* * *

Wyszedł sąsiad od sąsiada, a gospodarz zadumany
Przy okienku swojem siada, obraz wspomnień wywołany
Przed oczyma mu majaczy, i choć sam wszystkim przeczył,
Mówiąc, że dziś jest inaczej, chociaż temu sam złorzeczył
Lecz wyznaje, że niemało dawnych cnót się przechowało.
I dawniejszych znikło błędów, i choć może z wielu względów
Lepiej dzisiaj, niźli wczora. Boć prawdziwe to przysłowie —
Szanuj przeszłość w sercu, w głowie, lecz ze swego pędź ją dwora,
Kto w przeszłości się zasklepi, jak zwierz dziki wśród ostępu
Nie uczuje że jest lepiej, bo nie dojdzie dróg postępu.
Lecz kto przeszłość poniewiera i z uroku ją odziera,
Ten nie dojdzie zabłąkany, w świat przyszłości obiecany.
Lecz kto z wiarą i miłością, łączy przeszłość z obecnością,
Jak ogniwa dwa łańcucha — tego prosta czeka droga,
Ten się wznosi mocą ducha bliżej prawdy, bliżej Boga.

Iluż to ludzi karmi i pielęgnuje w sobie nienawiść jako drogi przymiot, jako dowód mocy charakteru, — i wyrabia jad jako broń straszną. Błąd fatalny, bo nienawiść osobista roztacza powoli duszę i wycieńcza zdolności nakształt raka trawiącego. Jad udziela natura stworzeniom czołgającym się; najsilniejsze nie mają go. *Adam Mickiewicz.*

Chodzi o to, aby kraj nasz zrozumiał, że wolność to nie jest kaprys, że wolność nie znaczy: „mnie wszystko wolno a drugiemu nic“, że wolność, jeśli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swojem się upierać. *Józef Piłsudski.*

KS. JAN GÓRECKI.

U podstaw działalności ks. Bronisława Markiewicza.

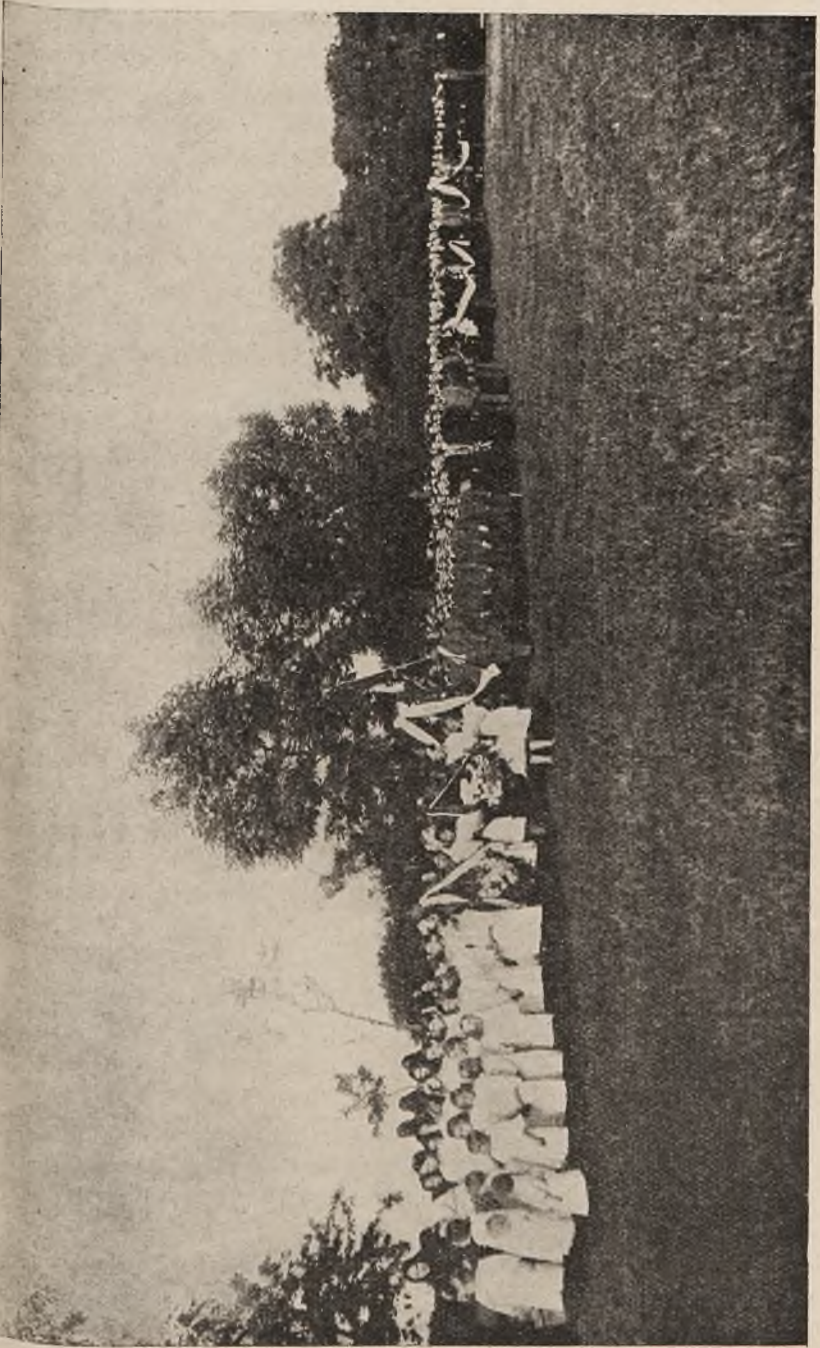
Założyciel Zgromadzenia naszego i twórca Zakładów wych. dla sierót i dzieci opuszczonych, Ks. Bronisław Markiewicz, jako jeden z wieszczów narodowych, miał wielkie w narodzie posłannictwo. Bóg sam pokierował jego losami, cudownem widzeniem oświecił i wskazał drogę jego działalności. A źródłem Jego poczynań, od najmłodszych lat była gorąca miłość ojczyzny.

Wychowywanym był w domu szczerze polskim i katolickim, takim, gdzie pobożności od patrjotyzmu oddzielić nie sposób, bo i jedno i drugie zasadza się na cnocie i ofiarności. Z charakteru swego i usposobienia nie był marzycielem, lecz człowiekiem czynu, ale na położenie Ojczyzny i swój do niej stosunek patrzył ze stanowiska duchownego, którzy współcześni, porwani urokiem powstań krwawych i bijącego z nich bohaterstwa, nazywali marzycielstwem i mistycyzmem.

Ks. Markiewicz inaczej patrzył na przeszłość historyczną niż inni, inaczej też pojmował przyszłość. Gdy inni, w doszukiwaniu przyczyn upadku Polski, widzieli w przeszłości dziejowej braki militarne, geograficzne, ustrojowe, społeczne i polityczne, wierząc, że doświadczenie minionych klęsk będzie wystarczającą nauką na przyszłość, Ks. Założyciel, obok tych niewątpliwych wad, widział więcej, bo braki natury moralnej, religijnej. Z wyżyn gorliwej wiary patrząc na nieszczęścia narodowe, czuł wyraźnie, że wszystkie nieszczęścia, jakie Polskę trapią, i które najświetniejsze nadzieje i pełne szanse powodzenia zmieniają w otchłań głębszego upadku, wypływają z niewyrównanego długu wobec Boskiej Opatrzności, z niespełnionych ślubów, które naród Polski w osobie Króla Jana Kazimierza złożył Panu Bogu, jako zadatek nowego przymierza.

Nie widzieli tego działacze narodowi, ani pozytywiści, ani romantycy, i choć niektórzy byli bliskimi prawdy, widząc, że coś nas oddziela od błogosławieństwa Bożego, to jednak nie umieli rzeczy nazwać po imieniu. A ślub niespełniony mści się zawsze i strasznie pomścił się na Polsce.

Tę prawdę niewątpliwą odsłonił narodowi swemu Ks. Markiewicz w książce „Trzy słowa do starszych w narodzie polskim“



Zjazd byłych Wychowanków Ks. Markiewicza w 1927 r.

ale wierząc, że słowom pełnego dźwięku nadaje czyn, rozpoczął w tym kierunku działać.

W „Trzech słowach do starszych w narodzie polskim“ pisze:

— Ziomkowie moi, nie spodziewajcie się ode mnie mowy ozdobnej, ponieważ nie jestem człowiekiem słowa. Czyn jest głównem zadaniem mojego życia. Zato śmiało i szczerze powiem, co myślę i co czuję; nic nie zamilczę. Odwaga bowiem i otwartość są obowiązkiem tych, których Bóg pomazał i postanowił, aby w narodach krzewili, co jest dobrego a tępili, co jest złego. Jestem bowiem kapłanem katolickim, a przeto mimo niegodności mojej, posłańcem Bożym. W poczuciu tedy powinności mojej do was odzywam się w czasie setnej rocznicy rozbioru Polski.

Rozbiór Ojczyzny naszej w ostatecznej przyczynie swojej jest zrządzeniem Bożem. Bóg nam odjął byt polityczny za grzechy nasze. Grzeszyliśmy i ojcowie nasi grzeszyli...

Jako najważniejsze, wyliczy trzy grzechy: ucisk, wyzyskiwanie i zaniedbanie ludu.

To nam słusznie wytykali najwięksi kaznodzieje narodowi, jak Młodzianowski, Birkowski, — to samo aż w trzech bullach do biskupów polskich i to ostro, pod grozą kar kościelnych wytykał nam, jeszcze kilkadziesiąt lat przed rozbiorami Ojciec Św. Benedykt XIV, piętnując ten niecny proceder, że panowie nasi na spółkę z żydami w sposób haniebny krzywdzili lud. Te bulle wreszcie z ambon odczytywać rozkazał gorliwy arcybiskup Lwowski Wacław Sierakowski. Wreszcie myśmy sami to wyznali publicznie wobec ołtarzy pańskich w osobach króla Jana Kazimierza i Senatorów Królestwa Polskiego w chwili owego ślubu narodowego, przyrzekając naprawić to zło. I ten ślub niespełniony czekał długie lata, nim wreszcie spowodował upadek Polski.

Ślubem naród Polski oddał się pod opiekę Marji, przyrzekając żyć, jak na naród Marji przystało. Ale niestety rychło o tem zapomniał, sądząc, że zwyczajowe nabożeństwa i ceremonje kościelne zastąpią cnoty, jakich brakło w życiu społecznem i państwowem i gorsząc wszystkich postronnych swoją pychą, swawolą, samolubstwem, rozwiązłością i nieposłuszeństwem dla władz. Nie licowało to z godnością narodu, którego Marja miała być Królową.

Głębokie o tem przeświadczenie wpłynęło na życie Ks. Markiewicza.



Ze zjazdu b. Wychowanków Ks. Markiewicza.

Stąd wypływa jego nabożeństwo do Najśw. Marji Panny Królowej Polski, którego święta był gorliwym pionierem. Stąd niezłomne postanowienie pracy nad ludem w sposób realnemi warunkami zakreślony.

To prawda, że o pracy nad ludem dużo się w Polsce mówiło, od czasu wielkiej konstytucji majowej oddawały się jej całe pokolenia. Politycy, ekonomiści, pisarze, artyści kierowali tam nasze myśli i serca, ale to nie była jeszcze działalność właściwa.

Bo nie wystarczy z ludu formować partje polityczne, dla siebie szczeble do godności politycznych, nie starczy i lutni poetyckiej nastroić na wiejską kołysankę, i w ten sposób tworzyć nowy kierunek w poezji, przez poprzedników nie wyzyskany. W pracy dla ludu Ks. Markiewicz znalazł dziedzinę przez nikogo nie tkniętą. — Była to kwestja sierót i dzieci opuszczonych na wsi w szczególności. Miasta miały swoje zakłady dla sierót choć niewystarczające, ale wieś pozbawiona była tych dobrodziejstw w zupełności. W miastach był dostatek szkół, warsztatów, rzemiosł, na wsi trzeba było stwarzać odpowiednie warunki działalności dobroczynnej, któraby wydała owoce trwałe.

Nie odrazu uświadomił sobie Ks. Markiewicz właściwą drogę swojego działania. To widział tylko jasno, że stan kapłański da mu najwięcej możności w tej pracy nad ludem.

Jako wikary w Błażowej krzewił tam przemysł ludowy i opiekę społeczną, jako profesor Seminarjum Duchownego w Przemyślu katechizował okoliczne wioski i wspierał materjalnie wszystkich głodnych i potrzebujących, aż do ostatniego grosza, ale widział, że to wszystko za mało.

Dopiero we Włoszech, przy boku wielkiego Wychowawcy, twórcy Zakładów dla dzieci opuszczonych Św. Jana Bosko, znalazł właściwą drogę swego życia i sposób wypełnienia swego powołania. Marzył tylko o tem, aby podobne zakłady otworzyć w Polsce, dostosowane do naszych warunków.

Widzieli to przyjaciele Ks. Markiewicza i nie szczędząc słów zachęty i wytrwania w raz obranym kierunku, wzywali i prosili, aby zechciał umiłowanie swoje i doświadczenie oddać wyłącznie na usługi Ojczyzny bardzo utrapionej.

Już w 1890 r. po czterech latach pobytu we Włoszech, Ks. Markiewicz, bawiący wtedy w Zakładzie Salezjańskim Bordighera

Tortone, otrzymał list od swego przyjaciela z lat dziecinnych X. Dr. Stanisława Spisa, profesora Uniwersytetu i Kanonika Kapituły Krakowskiej, z usilną prośbą, aby zechciał na ziemię Polską sprowadzić podobne jak Św. Jana Bosko we Włoszech, Zakłady dla sierót i dzieci opuszczonych. Ks. Dr. Spis zapytywał, co potrzeba w kraju zrobić, aby mu tę pracę ułatwić.



Kaplica Zakładowa w Miejscu Piastowem pod wezw. N. M. P. Królowej Polski.

Założenie Zakładu dla sierót, dla człowieka nic nie mającego, jakim był Ks. Bronisław Markiewicz, było rzeczą niemożliwą. Trzeba przecież dla zapewnienia egzystencji Zakładu coś mieć, choćby dach nad głową i kawałek ogrodu. Nic takiego nie było, wobec tego Ks. Założyciel odpisał przyjacielowi, że najkrótszą i najodpowiedniejszą drogą będzie, wystarać się dlań o jakiekolwiek probostwo w Polsce, a najlepiej w diecezji drzemyskiej, gdzie miał wielu przyjaciół i znajomych, którzy mu dalszą pracę ułatwią.

Kilka miesięcy później pisał ks. Dr. Spis do ks. Markiewicza list następujący:

Kochany Księże Bronisławie!

Dostałem przed trzema dniami list, którego kopję posyłam. Cóż sądzisz? może to Pan Bóg tak układa sprawę Twego przybycia do Polski. Obywatelowi temu odpisałem tak, jak się łatwo możesz domyśleć. Zamiar pochwaliłem i podałem mu adres Twój i mam nadzieję, że się wkrótce zobaczymy. Dotychczasowy proboszcz z Miejsca ks. Samocki miał otrzymać, jak słyszę, inne probostwo i dlatego w czerwcu Miejsce zawakuje. Ja Pana Boga proszę, abyś czemprędzej tu się dostał, bo koniecznie tu potrzebny nowy duch i nowe życie. Bardzo się polecam Twoim modlitwom.

Twój przyjaciel ks. St. Spis.

List zaś, którego kopję ks. St. Spis załączał, był od p. Jana Trzecieskiego, kolatora parafji w Miejscu, które wówczas nie miało jeszcze nazwy dzisiejszej, i zamiast Miejsce Piastowe, zwało się krótko Miejsce. W liście tym P. Jan Trzecieski zwracał się wprost do Ks. Markiewicza, by wyjednał u swoich władz przysłanie go do Polski, dla rozpoczęcia pracy wychowawczej wśród opuszczonych dzieci polskich.

Za pośrednictwem Ks. Spisa, uzyskawszy adres Ks. Markiewicza, już w październiku r. 1891 pisze p. Jan Trzecieski do Ks. Założyciela list następujący.

Najprzewielebniejszy Ojcze!

Radością przejął mię najłaskawszy list Ojca. Więc jest nadzieja, że pokorna prośba wysłuchaną będzie. Najwdzięczniejszy jestem za drogie sercu wiadomości. Napisałem i wysłałem równocześnie list do Ks. Rua. Pisałem go po francusku, ale dodałem drugi list prawie równobrzmiący po łacinie, bo może kto z Rady nie włada językiem francuskim. Dodałem, że proszę o przyjęcie na koszta przyjazdu, w razie przychylnego załatwienia mej prośby, 400 lirów. Uczyniłem to w mniemaniu, że może Rada nie zechce wydawać pieniędzy, zbieranych na sieroty, na rzecz, która niejednemu wydaje się może experymentem. Naturalnie, że o tej myśli nie wspominałem, ale tak gorąco pragnę przybycia Ojca do Miejsca, że przewiduję odpowiedź na możebne zarzuty. Boję się, czy z tą drobną ofiarą wybrałem się w porę, ale tak mi się zdawało, że ujemnego wrażenia to nie zrobi. Tutaj rzeczy postąpiły.

Konkurs rozpisany z ostatecznym terminem wnoszenia do Przemyśla 15 listopada. Ks. dziekan Samocki, dotychczasowy

proboszcz w Miejscu, składał już przysięgę na nowe probostwo. Przy tej okazji zagadnął go ks. Biskup Solecki, komu zamierzam ofiarować prezentę. Wobec dostojności osoby nie śmiał



Śp. Jan Trzecieski — właściciel dóbr w Miejscu Piastowem.

ukrywać i choć nieupoważniony, wyjaśnił mój projekt. Ks. Biskup najprzychylniej przyjął to do wiadomości, powtarzając kilkakrotnie: dobrze, bardzo dobrze, niech tylko pan Trzecieski

uprosi Ks. Markiewicza, aby w terminie wniósł podanie. Dobrze, bardzo dobrze. Wspomniałem o tem w liście do Ks. Rua. Wybiorę się do Ks. Biskupa, aby z mej strony oficjalnie zawiadomić go o prośbie, jaką wniosłem. Napiszę, co mi Ks. Biskup powie. Łasce i modlitwom Najprzewielebniejszego Ojca sprawę gorąco oddaję.

Z najgłębszem uszanowaniem najniższy sługa

Jan Trzecieski

Różne trudności natury formalnej przyjazd Ks. Markiewicza dość znacznie odwlekły, a nawet trzeba było uciekać się do różnych wpływowych instancyj, by ten plan uskutecznić, zwłaszcza, że Ks. Bronisław Markiewicz, będąc 6 lat u Św. Jana Bosko, nabył już obywatelstwo państwa włoskiego. Hr. Anna z Działyńskich Potocka z Rymanowa swoją interwencją, gdzie potrzeba, usunęła ostatnie możliwe trudności tak, że już 17 marca 1892 pisze P. Jan Trzecieski, że Ks. Markiewicz prezentę na probostwo w Miejscu otrzymał, wobec czego tenże dnia 20 marca opuścił Włochy i dnia 23 marca stawił się przed Ks. Biskupem Soleckim w Przemyślu, a 24 marca już w Miejscu Piastowem rozpoczął swoją pracę.

Przyjechał tak ubogim że przez kilkanaście dni za całe umeblowanie miał tylko siennik. Dopiero po dwu tygodniach od p. Izabeli Jankowej ze Lwowa otrzymał w darze trochę niezbędnych mebli.

Pierwszym wychowankiem był niejaki Jędruś Hałat z Bulowic, obok Krakowa. W maju już było kilku, najstarszym wśród nich był Walerjan Wróblewski, jak stare kroniki zakładowe notują, bardzo dobry furman i gospodarz. W jesieni było już 13 chłopców, z których najwięcej rozwiniętym, dzierżącym zaszczytną funkcję prefekta, katechisty i guwernera, był niejaki Hłyń Walenty, absolwent 3 klasy gimnazjalnej w Jaśle. Urząd swój traktował nad wiek i na podziw poważnie. Co soboty wszystkich klasyfikował tak z postępów w wychowaniu jak i w nauce, a odczytując sprawiedliwie, choć zgoła po dyktatorsku rozdzielane klasyfikacje, nie szczędził wymownych a wcale niekrótkich nauk i wskazówek. Pierwszym rzemieślnikiem i twórcą Zakładowego przemysłu był Szymon Kędra, wonczas absolwent I klasy gimnazjalnej w Sanoku. Ten już w szkołach będąc, sam według własnego pomysłu i swojego kroju uszył sobie ubranie.

Ks. Założyciel poznawszy jego zdolności i zamiłowanie, wysłał go na kurs kroju do Krakowa, do mistrza krawieckiego p. Marka. Tydzień nauki starczył Szymonowi, aby sam skolei został cechmistrzem i warsztat w Zakładzie założył.

Dnia 15. I. 1893 przybył niejaki Szajnowski, założył szewstwo i postawił je odrazu na stopniu rozkwitu, jako że sam w tym kunszcie miał talent niepospolity. A choć później jego brakło, cech przezeń założony kwitnie nadal, pamiętając swego pierwszego twórcę i założyciela.

Dnia 25 kwietnia przybył 22 letni młodzieniec Antoni Harchała, z profesji rodowej bednarz, a zarazem i stolarz, tokarz, cieśla, kołodziej, co kto chciał. Prawie równocześnie z nim przybyli dwaj pracownicy i zdolni koszykarze Józef Pięta i Jan Podoski. Ci dwaj mistrzowie artystycznego kunsztu koszykarskiego tak szybko rozwinęli swój dział, że już w czerwcu 1893 r. wyroby koszykarskie Zakładu Wych. wystawione na wystawie w Krośnie otrzymały zaszczytne wyróżnienie, o czem świadczy list pochwalny otrzymany od Wydziału Rady Powiatowej w Krośnie pod datą 14 czerwca 1893.

— L. 1119. Do Przewielebnego Księdza Bronisława Markiewicza Kanonika i Proboszcza w Miejscu Piastowem.

Wydział powiatowy w Krośnie postanowił przyznać Przewielebnemu Księdzu list pochwalny za okazy wyrobów uczniów Zakładu Wychow. w Miejscu, które na wystawie przemysłowej powiatu Krośnieńskiego urządzonej dnia 14 czerwca t. z. z okazji przybycia Jego Ekscelencji Jaśnie Oświeconego Księcia Marszałka Krajowego i Ekscelencji C. K. Namiestnika, ogólne uznanie znalazły.

Z Wydziału Rady Powiatowej — Krosno. L. S. Gorayski — Prezes. Członkowie: Ks. Edward Janicki, Orpiszewski. —

Pięknemi sukcesami cieszył się już rychło stan ślusarski, rychło zorganizowany w r. 1893, a narazie mieszczący się w piwnicy plebańskiej, ta bowiem narazie musiała starczyć za Zakład.

Przy tych wszystkich warsztatach i zawodach Ks. Markiewicz stawiał na pierwszem miejscu pracę na roli. Wierzył, że ona najwięcej uszlachetnia, podnosi do Boga, rozwija duszę i ciało a wykonywana z myślą wyższą, daje największe zadowolenie i poczucie szczęścia.

Dlatego zachęcał do pracy na roli, w ogrodzie i w pasiece.

Zaprowadził też u siebie pierwszorzędną gospodarkę, ogród i pasiekę. Chciał by ta praca była naprawdę pracą dla ludu. Myślał tylko o tem, aby Zakłady Jego rozszerzały się po wsiach, i dlatego warunki życia tworzył w nich czysto wiejskie, wiedząc, że najlepszem będzie to wychowanie, które przystosuje wychowanka do życia, jakie mu nadal prowadzić przyjdzie.

Zawsze ogromna większość wychowanków nszych byli to chłopcy wiejscy, ogromna większość na wieś wracała. Myliłby się, ktoby sądził, że Zakład wszystkich swoich wychowanków wykształcił w zawodzie i dał im stanowisko społeczne. Ani to nie było celem Ks. Założyciela, ani nie miał do tego możności. Owszem, niektórzy zdolni i czujący zamiłowanie do książki, kończyli szkoły i zostawali księżmi, profesorami, oficerami, urzędnikami, inni kończyli rzemiosła, lub szli do hanllu, ale wielka ilość przebyła tylko lata chłopięce i wracała na wieś. Byli tacy, którzy ukończyli szkołę normalną, zachwycili trochę jednego warsztatu, nieco innego, przypatrzyli się pracy w kuchni, w piekarni, w ogrodzie i na roli, a choćby i przy koniach i szli z otuchą w świat, że sobie już dadzą radę. Ci najlepiej sobie radzili, wiele żyje w okolicy naszej, i dobrze im się powodzi. A cóż z Zakładu wynieśli? Bardzo wiele. Nie mówiąc już o tem, że tu spędzili osierocone dzieciństwo, gdzie czuli się, nie jak na łasce u obcych ludzi, ale w rodzinie, gdzie są częścią całości i co mają, to jest wspólne, bo i tutaj jest ich praca, ich pot, ich dziecinny nieraz, ale jakże kosztowny wysiłek. Następnie wynosili ogładę towarzyską, wyrobienie obywatelskie, oczytanie i uszlachetnione poglądy we współżyciu koleżeńskiem, o tak różnym poziomie intelektualnym i ideowym. Wreszcie serdeczne stosunki przyjacielskie i możność powrotu, kiedy im w życiu będzie ciężko, lub zbyt obco w świecie, do którego sercem nie przylgną, nie mając tam nikogo z bliskich.

Wielu wychowanków naszych jest ubogich w życiu, ale wstydu Zakładowi nie zrobią i my też nie szukamy chluby w tem, aby nasi wychowankowie zajmowali wysokie stanowiska, ale w tem tylko, aby jak najwięcej pomóc sierotom i dzieciom opuszczonym z ludu, który dotąd dla sierót swoich nie miał żadnego przytułku.

Ks. Markiewicz mógł osobistym wysiłkiem zrobić stosunkowo niewiele, ale pracą swoją chciał porwać całe społeczeństwo,


WYSTAWA PRZYRODNICZO LEKARSKA
HIGIENICZNA X ZJAZDU LEKARZY
I PRZYRODNIKÓW POLSKICH
UCHWAŁĄ Z DNIA 25-go LIPCA 1907 R.
KOMITET WYSTAWY
ZAKŁADOWI WYCHOWAWCZEMU DLA CHŁOPCÓW
DYPLOM HONOROWY
WYSTAWY
za wzorowe prowadzenie i urządzenie zakładu.
Lwów 1907

dać przykład i gruntowne zasadnicze podstawy tej działalności. Chciał, aby naród wypełnił śluby swoje, aby odrobił zaniedbania przeszłości, aby przygotować się na przyszłość, która się zbliża tajemnicza i straszna dla tych, którzy nie będą przygotowani. — Na narody, a zwłaszcza na ludy, które były dla nas biczem — pisał w r. 1887 — przyjdzie dzień sądu. Chwila zupełnego nawrócenia naszego do Boga, będzie właśnie chwilą straszliwej chłosty Bożej, która na nich spadnie. Nie myślcie jednak, aby oni przez nas mieli być karani. O nie! Pan Bóg przeznaczył nas, aby leczyć i koić ich rany, a nie aby je zadawać.

W tym kierunku naród polski uświadomić i na ten czas go przygotować, zjednoczyć miłością społeczną, wypełnić śluby królewskie, oto było posłannictwo Ks. Markiewicza. Do tego zmierzała cała jego działalność, którą współcześni — bardzo często nie rozumiejąc, krytykowali.

Prawda puszczona w obieg, prawda przez podanie idąca z ludzi do ludzi, jest tradycją. A jakże dajemy prawdę innym? Czy tylko ją powtarzając, opowiadając? Nie! — oto przelewając w nich rozkosz, jakiej każdy doświadcza z uczucia prawdy, przejmując ich tym ogniem, którym płoniemy sami, — czyniąc z nimi to, co słońce czyni z naturą. Tak krzewić, puszczać dalej tradycję, mogą tylko ludzie sami pełni życia i siły.

A. Mickiewicz.

Miłość jest zawsze jednej natury. Jest to czar, który do nas pociąga, albo jakieś przekleństwo wewnętrzne, które od nas odpycha. Przełam to w sobie, a nawet choć bić będziesz kijem, ludzie kochać cię będą. I owszem, jeszcze mocniej nas kochają, gdy moc mamy skarcić, prawdę powiedzieć gorzką..., a gdy to czyniąc, nie czujemy w sobie żadnej wyższości osobistej, tylko miłość rozważną i ojcowską.

Juljusz Słowacki.

Najenergiczniejszy człowiek potrzebuje, by go ktoś kochał. Inaczej czuje w sobie śmierć, i jego energja zwraca się przeciw życiu.

H. Sienkiewicz.



KS. J. GÓRECKI.

Anioł Pański.

Na Anioł Pański biją dzwony.

Trzy razy dziennie, rano, w południe i wieczór głos dzwonów jakby wstęga dźwięczna opasuje kulę ziemską i niknie gdzieś w niebiosach, a wierni w pobożnem skupieniu powtarzają z przejęciem: „Anioł Pański zwiastował Pannie Marji i poczęła z Ducha Świętego". Modlitwa to stara jak, dzieje nowego Przymierza, zawartego pomiędzy Bogiem a światem, w dniu wcielenia Syna Bożego w najczystszym żywocie Marji.

Z głosem dzwonu płynie ponad światem w cudownej harmonji błogiego spokoju, pomimo wichrów i burz, nieszczęścia i klęsk wszelakich, huku armat i zgiełku dziejowych katastrof. Płynie jak pieśń pokoju i pojednania, życia i śmierci, przebudzenia i zapomnienia. Budzi uczucia religijne i dawno odrętwiałe sumienia, a daje niepamięć na ból i troski życiowe. Bo oto Anioł Pański zwiastował Pannie Marji, a Jezus-Zbawiciel zstąpił na świat, by dzielić nasze troski i dać pokój wszystkim pracującym i obciążonym, zbolałym i smutnym.

Trzy krótkie antyfony, które wraz z pozdrowieniem Anielskiem składają się na całość tej modlitwy, pochodzą jeszcze z pierwszych wieków chrześcijaństwa. W 7 wieku naszej ery były już w antyfonarzu kościelnym jako modlitwy liturgiczne. Najpierw odmawiane przez kapłanów podczas świętych obrzędów — powoli

przeszły do powszechnego użycia, aż stały się codzienną modlitwą wiernych.

Z każdem poszczególnem wezwaniem tej potrójnej antyfony łączy się Pozdrowienie Anielskie, modlitwa, którą nam niebo zesłało na ziemię. Słowami tej modlitwy Duch Święty pozdrawiał



Marję-dziewicę przez Anioła i przez świętą Elżbietę, a Kościół to pozdrowienie Boże zakończył najświętszem Imieniem Jezus i dołączył do tego prośbę o śmierć szczęśliwą do Tej, która stała się królową nieba i opiekunką świata całego.

Głos dzwonów, ta najwznioślejsza muzyka kościelna, która tyle dodaje uroku religijnym obrzędom, zawsze nastrajał wiernych do modlitwy i wzniesienia serca i myśli do Boga. Głosił czas rozpoczęcia najświętszej ofiary, od trudów codziennych odrywał

znużonych pracowników na chwilę rozmowy z Bogiem w milczącem skupieniu, obwieszczał radości i triumfy świętych tajemnic



wiary. Uczucia wiernych łączył w smutku i radości. Od najdawniejszych czasów przyjętem było, że codziennie rano dzwon ranny wzywał chrześcijan na Mszę św. Dzwonienia wieczornego



nie było jeszcze w użyciu. Dopiero papież Urban II, gdy rycerstwo całej Europy ruszyło w dalekie zamorskie kraje odbierać z rąk

pogan Ziemię Świętą, zarządził, aby na intencję wyprawy Krzyżowej wierni całego świata ofiarowali swoje wieczorne pacierze. Nakazał, aby głos dzwonu łączył cały świat chrześcijański we wspólnej modlitwie. Wierni wypełniając ten rozkaz Ojca św. w modlitwie myślą i sercem biegli za tymi, którzy poszli walczyć w dalekie pogańskie ziemie. Pamiętali o drogich sercu swemu synach i braciach, krewnych i przyjaciołach i modlitwie nadawali ten ton żałobnego rozpamiętywania i tęsknego nastroju. Dzwon ten i pacierz wieczorny stał się modlitwą za poległych, w której łączyli się wszyscy w braterskiej jedności uczuć. Już wówczas przyjętem było powszechnie, że modlitwą za poległych i zmarłych stał się Anioł Pański. Później i rannemu dzwonieniu nadano ten sam charakter zwłaszcza, gdy wojny krzyżowe przewlekały się w długie lata, a niepokój o los ukochanych walczących dręczył serca długą i bolesną niepewnością. W tej modlitwie szukano pociechy.

Najpóźniej, bo około wieku 13 najwięcej w Niemczech poczęło się rozpowszechniać dzwonienie południowe. A choć wyprawy krzyżowe już się skończyły, zwyczaj odmawiania za poległych tej modlitwy przy odgłosie dzwonów pozostał już na stałe. Wojny zawsze były i zawsze ginęli bohaterowie w obronie wiary i Ojczyzny. Lud wierny często własne tradycje i własne bolesne potrzeby łączył z tym zwyczajem i tem bardziej miłował tę modlitwę, aż stała się potrzebą serca wszystkich katolików.

W Polsce po nieszczęśliwej bitwie pod Warną, w której bohaterską śmiercią zginął młodzieńczy król i jego wierna drużyna, przez długie lata w południowy Anioł Pański modlono się za dusze bohaterów z młodzieńczym królem na czele, którzy, walcząc w obronie wiary, padli na obcej ziemi, a ich skrwawione zwłoki zostały bez pogrzebu w niepoświęconych kurhanach. Przyjął się zwyczaj, ustalony później przez Synody polskie, że po każdem dzwonieniu na Anioł Pański, dzwonnik sercem wielkiego dzwonu uderza 9 razy z przerwami, na wieczny odpoczynek, jako poddzwonne dla poległych pod Warną bohaterów.

Modlitwę tę Papieże uprzywilejowali różnemi odpustami. Między innymi i Papież Klemens X nadał odpust zupełny odmawiającym regularnie Anioł Pański. Odpust ten można ofiarować za dusze zmarłych. A breve papieskie wydane dla diecezyj polskich dnia 15 lipca 1864 r. wyjaśnia, że dla uzyskania tego

odpustu, koniecznem jest ponadto dodać na końcu trzykrotnie „Wieczny odpoczynek racz duszom zmarłych dać Panie"...



Dziś już powszechnie jest przyjętem, że Anioł Pański stał się modlitwą za zmarłych. Śpiewa się ją nad mogiłą w dniach pogrzebu, odmawia w rocznicę zgonu lub przy nawiedzeniu grobu.

Jest ona przypomnieniem radosnej tajemnicy odkupienia ludzi, serca zbolałe pociesza nadzieją żywota wiecznego i sprawia, że śmierć nie jest straszną dla wierzącego. Równocześnie Najśw. Marji Pannie poleca te dusze, które po życiu strudzonem i niespokojnem odeszły w trwodze na Sąd Boży. Przez Nią został światu dany Odkupiciel, który pokój przyniósł ludziom, a oto ci, którzy odeszli, tak bardzo potrzebują pokoju.

Dawniej w Polsce Anioł Pański był modlitwą powszechną jako obowiązkowy codzienny pacierz. Odmawiali Go wszyscy. Na głos dzwonu przerywali zajęcia swoje i mieszczanin w warsztacie lub w kupieckim kantorze, rolnik na polu, szlachcic, senator i król. Milkły gwarne sejmiki i rady koronne, zgiełki jarmarczne i radosne okrzyki na ucztach, a słychać było jeden szept: „Anioł Pański“. Nawet rycerz na wojnie, w marszu czy w bitwie, w krwawej pracy szukał chwili stosownej, by w porze zwyczajowej odmówić Anioł Pański, Tą pieśnią żegnano padłych w boju towarzyszy broni. Anioł Pański, Różaniec i Godzinki to były najulubieńsze nabożeństwa polskie i one to właśnie nadały charakter naszej religijności, w której kult Najśw. Panny Marji wybił się na pierwszy plan. One sprawiły, że naród Polski stał się narodem Marji a Marja jego Królową.

Niestety dzisiaj, zwłaszcza po miastach, coraz więcej wychodzi z użycia zarówno jak Godzinki jakoteż Różaniec. A chociaż stał się tematem najbardziej nastrojowych miejsc naszej literatury pięknej i obudza silne rozmarzające uczucia religijne nawet u ludzi obojętnych, jednak to nie jest to samo. Bo ta modlitwa powinna się stać nie ozdobą literackich arcydzieł, ale codziennym pobożnym pacierzem i rozważaniem najświętszych tajemnic naszego odkupienia.

Rzewne i pobożne uczucia budzą się w duszy, gdy w ciszy wieczornej, zaraz po zachodzie słońca, zabrzmi głos dzwonu na Anioł Pański i płynie po łąkach i lasach, aż gdzieś w oddali obudzi niby harmonijne echo, stłumiony pogłos dzwonów najbliższego kościoła. Łączą się razem w modlitwę wieczorną świata, której w milczeniu przysłuchuje się cała natura stworzona, a lekkie mgły i opary, zmieszane z zapachem ziół i kwiatów, unoszą się nad ziemią jakoby dym kadzielnicy ofiarnej.

Z FRANCUSKIEGO TŁUMACZYŁ X**.

Bajka na czasie.

Wybrałem się na Zjazd Katolicki i po przybyciu na miejsce spotykam się z „Czarnym“.

Wyelegantowany, w ciemnogranatowym garniturze, w angielskim surducie, spodnie wyprasowane bez zarzutu, najnowszy fason obuwia i jakby się paliły — czerwone skarpetki.

— A ty co tu robisz, u licha?! — pytam go wprost, bo znamy się oddawna.

— Jakto co — ?! Na Zjazd Katolicki przybyłem. Urządzam tu coś takiego, że wszystkie klechy osłupieją z podziwu.

I zaśmiał się szyderczo.

— Możecie sobie robić Zjazdy Katolickie, ile chcecie i tyle mów na nich wygłaszać, ile wam się żywnie podoba. Ja się was nie boję. Z katolikami dziś mam łatwą robotę. Patrz — tu wyciągnął przed siebie kościstą łapę — ja tą oto ręką zawiązuję katolikom oczy. Zakładam im doskonałą przepaskę. Świetnie umiem to robić — wprawiłem się. Bo ty przecież dobrze wiesz, że gdyby ludzie mnie widzieli i poznali, to każdyby uciekał, jak djabeł od święconej wody. Ale z przepaską na oczach — nie widzą. I słuchają mnie we wszystkiem, pokornie jak baranki. A ja mówić potrafię lepiej, niż wy klechy. Tak słodko jak miód. Przecież i matka wasza Ewa dała mi się wziąć na piękne, słodkie słówka.

Znów zaskrzeczał, śmiejąc się, ale mu przerwałem.

— Nie, tak łatwo ci nie pójdzie! Nie poddamy się bez walki, ty czarny duchu. I my mamy gotowe do boju szeregi swoich.

Zamiast odpowiedzi podniósł elegancką laseczkę spacerową i pokazał mi jakiegoś pana, przechadzącego mimo.

— Popatrz na niego. To „dobry katolik“—prawda? Za takiego go macie. Napewno wejdzie do prezydjum Zjazdu. Co niedziela chodzi przykładnie do kościoła, należy do diecezjalnej akcji katolickiej i gdy zajdzie potrzeba, wygłasza wspaniałe mowy. Ale ja ci mówię, że on ma moją przepaskę na oczach. I tego nie widzi, co — według siebie — powinien widzieć. On jest katolikiem, ale czyta mój dziennik. Czyta go codzień. I kupuje sobie raz po raz pikantne ilustracje. Kosztuje go to co miesiąc sporo grosza, jaki mógłby dać na sierocińce, na misje. Płacić woli na mnie. A jak przeczyta dziennik, przejrzy ilustracje,

rzuca je do kosza, skąd zabiera je służba. I moja gazeta krąży po całej kamienicy, idzie z rąk do rąk, kończąc na dozorcy i ostatniej kucharce. A ta ostatnia oddaje ją węglarzowi i praczkom, żeby gazeta mogła dalej rozszerzać królestwo moje. Patrz, jaką mam doskonałą ambonę!... I co ty mi zrobisz?! Powiesz kazanie w niedzielę, — śmieję się z tego! Połowa słuchaczy na niem będzie spać, druga połowa będzie ziewać — wreszcie wszyscy powiedzą: „Panie Boże wielki zapłać!“ A ja przez cały tydzień, codziennie po niezliczone razy mówię. I każdy mię słucha, tak jak ten pan, bo nosi moją przepaskę na oczach.

Idąc spacerem, na rogu ulicy natrafiliśmy na kiosk, budkę do sprzedaży papierosów i gazet. Ślepie Czarnego zaiskrzyły się, jak dwa węgle. Z radości zatarł pazury.

— Policz twoje „katolickie pisma“! — odezwał się szyderczo. No, rachuj! Napewno niedługo będziesz rachował.

Zacząłem liczyć... jeden, dwa, — trzy... — dalej nie było co rachować. Napróżno wytężałem wzrok, wypatrując „Katolickich“ dzienników i czasopism. Poprostu więcej nie było.

— A teraz policz moje pisma! — szydził Czarny i laseczką postukując biegł od dziennika do dziennika, od tygodników do miesięczników i pism ilustrowanych. Przy niektórych zatrzymywał się dłużej, jakby nie mógł od nich się oderwać. I mlaskał ozorem na widok tłustych kąsków, jakie spostrzegał w tytułach i na ilustracjach.

— Ten „dziennik“ pracuje dla mnie w artykułach naczelnych, a tamten w ogłoszeniach. Panowie z redakcji tak umieją zręcznie przemycić dla mnie to i owo, jakąś uwagę niewinną, pożeraną przez oczy i dusze młodych i starych czytelników. Pisma w tem okienku wysługują się mnie przez umiejętne opisy zbrodni, tamte najlepiej — bo przez ilustracje. Każde na swój sposób pracuje dla mnie.

Naliczył coś pięćdziesiąt pism, a ja pocichu narachowałem tyleż samo. Co który tytuł przeczytałem, myślałem sobie w duszy... — Tak. I ta gazeta służy interesom djabła. I ta... i tamta...

Mijał nas jakiś pan poważny, mówca dzisiejszego zebrania. Djabeł uważnie nań spojrzał i zaśmiał się bezceremonjalnie.

— I on ma moją przepaskę na oczach.

— I on? — Zdumiałem.

— Tak i on. Właśnie wraca po odczycie do domu. Możeś widział, jak szedł cały spocony. Dokonał pracy nielada, bo mówi świetne odczyty. Mówca urodzony. Orator natus. I mnie się na tem kazaniu dostały potężne cięgi. Słuchacze zawiśli dosłownie na jego wargach, nie uronili ani jednego słowa. I on jest przekonany, że mówił cudownie, że dokonał wiele. Ale ja ci tylko tyle powiem, że on się pocił niepotrzebnie, bo mówił tylko do tych, co już i tak wierzą. Natomiast ja... co tu wiele gadać! Przed chwilą widziałeś moją ambonę w tym kiosku z gazetami. Ja cicho apostołuję, bez krzyku i szumu... Czy możesz mi policzyć moich słuchaczy, którzy dzień po dniu nasłuchują pod moją amboną? Tak się mówi kazania lepiej i skuteczniej. Toteż możecie sobie gadać spokojnie na ambonie, ile tylko się zmieści, do pobożnych dusz. Dopóki do mnie należą gazety i prasa, niczego się nie boję. Zwycięży ten, kto ma na swe usługi najpotężniejszą prasę.

Jeszcze raz wyciągnął swe kościste łapy w stronę kiosku. Śmiał się i triumfował.

— Dobrze się przypatrz mej ambonie! Powiedziałem ci, że ten człowiek ma zawiązane oczy. Powiedziałem prawdę, bo on sobie wyobraża, że nie wiem, jaki skutek wywołuje swemi kazaniami, a tymczasem nie widzi, że między jego orężem a moim, jest taka sama różnica, jak między dzisiejszym karabinem maszynowym a pukadłem z XIV wieku. On naprawdę nic nie widzi. Codzień tędy chodzi i nie widzi, że ja więcej dusz zagarniam, niż on, że królestwo moje z dnia na dzień się rozprzestrzenia, ba, z godziny na godzinę. Mam dzienniki poranne i wieczorne. Liczba jego słuchaczy maleje z każdym rokiem, a tłumy co mnie słuchają rosną z każdą chwilą. On ma na oczach przepaskę. To śmiechu warte, ale ja się z tego cieszę. Bo on dotąd uważa, że za dużo pism katolickich wychodzi, że niepotrzebne są pisma diecezjalne. Poco, naco?! Takich mi tu jaknajwięcej. To są moi wierni sprzymierzeńcy. Mówił niedawno przy okazji, że niepotrzebnie posyłają subwencje pieniężne na wydawnictwa różnych zakonów, dać raczej na msze św. te pieniądze. To mi racja. Nosi przepaskę na oczach i cofa się ze swymi słuchaczami o kilka wieków wstecz. On spi, daj mu Boże sen spokojny, a ja tymczasem swoje robię. Nim on się obudzi, będzie już za późno brać się do prasy katolickiej. Wówczas wszystko już będzie moje. Gdyby on nie miał przepaski na oczach, toby go widok tego kiosku przeraził. I przekonałby się,

że dzisiejszego djabła nikt nie wypędzi kazaniami. Ale dobrze, że dał sobie przewiązać oczy. Nic na tem nie tracę, że on ślepy. I nie boję się, że go przestrzeżesz przed tem. On jest święcie przekonany, że tylko on ma rację, że wszyscy są ślepi, a tylko on jeden dobrze widzi. W tem sztuka, tak kogoś napompować średniowiecczyzną. I ja tę sztukę potrafię.

— Mijała nas jakaś kobieta. Znów uśmiech szelmowski na wargach czarta.

— Widzisz tę staruchę? Co niedziela bywa w kościele na mszy św., zapisała się do kilku bractw i stowarzyszeń, ale też kupuje moje gazety. I czyta je z nabożeństwem od deski do deski zaraz po różańcu. Za każdym razem jakaś dawka niedowiarstwa wsączy się do tej duszy, pocznie sobie zachwalać sczasem to, co nie należy do kościoła, ludzi, naukę, zwyczaje. Muszę powoli budować gmach swój i na waszym poświęcanym cmentarzu.

Tu wyprostował się z dumą i kończył:

— Przypatrz mi się teraz! Nazywacie mnie aniołem ciemności, ale ja widzę jasno... bardzo jasno. Ja wiem, co myśleć o swojej prasie i o swoich redaktorach. Wy prawicie kazania w czterech ścianach kaplic waszych i kościołów, do garstki waszych wiernych, ale moje kazania rozlegają się od kiosku do kiosku, po wszystkich ulicach i domach. Szumią głośnem echem po dworcach kolejowych i pociągach, na okrętach i samolotach. Na zebraniach towarzyskich, posiedzeniach, sesjach tylko o mnie mówią, moje poglądy szerzą wszystkie usta. Ja mam wymarzonych apostołów, którzy pracują dla mej chwały w sposób najbardziej nowoczesny, najbardziej porywający. Już echo moich kazań słyszą w szkół miljonach. Już mój głos rozbrzmiewa od miasta do miasta, od wsi do wsi, od knajpy do knajpy, od chaty do chaty, od szałasu do szałasu. A najwięcej się z tego cieszę, że zaczyna się interesować mem kazaniem młodzież. Nie spocznę dopóki dla siebie nie zdobędę wszystkich, do ostatniej duszy. Ja wtedy będę, bo już jestem, Panem świata.

Wielkie szczęście dla mnie, że katolicy od góry do dołu, wszyscy prawie noszą przepaskę na oczach. Są ślepi...



J. R. RĄBCA.

Gdy musiał odejść...

(Fragment z powieści historycznej).

Książę Świętopełk II. niespokojnie chodził po komnacie. Najróżnorodniejsze myśli wpiły mu się w mózg i nie dawały spokoju. Nie miał spokoju, daleko od niego był i zresztą, jadąc tutaj znaleźć go się nie spodziewał. Czarne widmo śmierci unosiło się już od paru dni nad zamkiem i trwogą wszystkich napełniało...

Pomorza pan: Mszczuj I. — umierał...

Nigdy przedtem nie chorował, zdrowy zawsze był, o śmierci mało co mówił... by jeno z niej sobie drwić i wyśmiewać się...

A teraz ot leży pokorniutki jej sługa i czuje, że koniec tuż, dziś może, a najdalej jutro...

— Miłościwy pa...nie...

Świętopełk obrócił się. Ręką dał znak chłopcu, by milczał. Drażniło go każde słowo w tej porze wymówione. Wiedział zresztą: wzywano go do ojca.

— Prowadź, rzucił paziowi i szedł za nim.

Mroczny korytarz wyścielany był grubemi, wzorzystemi dywanami, co kroki tłumiły. Książę minął spieszącego w przeciwną stronę doktora Wiskaya z Czech i, w przelocie uchwycona jego twarz blada i znużona, zaniepokoiła księcia do reszty.

Paź cicho otworzył drzwi komnaty Mszczuja i zniknął za kotarą wiszącą przed wejściem.



Księcia uderzyły wonie przeróżnych lekarstw... powietrze tu było duszne... ciężkie...

Uchylił kotarę. Lakarz Jernon von Liebenau, pochylony nad łożem chorego księcia, podniósł się i skinął na wchodzącego, by się przybliżył.

Świętopełk przystanął na chwilę przed łożem; widział na białej poduszce odcinającą się głowę ojca, z zarostem na policzkach i siwizną włosów na głowie. I kiedy Mszczuj poruszył się nieco, otwierając oczy, wtenczas dopiero runął książę na kolana, głowę starcowi na piersi położył i szlochać począł...

Medycus Jernon von Liebenau usunął się z komnaty.

— Ojcze miło...ściwy...ojcze...

Księcia szloch za gardło pochwycił, że nic powiedzieć nie mógł, jeno wciąż te dwa słowa powtarzał.

Czuł tu wyraźnie piętno śmierci, widział ją tu wszędzie dookoła. I naraz tak mu się okropnie żal zrobiło ojca, starca blisko dziewięćdziesięcioletniego, z którym tak mało ostatniemi czasy się spotykał... Mszczuj wciąż w Gdańsku przebywał, w murach zamkowych, i nie zawsze zdołano go wyciągnąć na polowania lub na turnieje rycerskie. Starość zresztą go od tego wymawiała... Świętopełk, młody, dwudziestopięcioletni rycerz, któremu życie rzucało się w dłonie jak owoce dojrzałe, zbrzydł sobie do przesytu Gdańsk i zamek. Z młodymi uganiał się po lasach odwiecznych, niby za zwierzem, choć w rzeczywistości napadano na osady, co uznać nie chciały ojca jego władzy, lecz z cesarzem niemieckim trzymały. I wtedy bez zważania nijakiego ziemię zdobytą brał pod władzę swego ojca; sam granice Pomorza ustanawiał.

— Ojcze miłościwy...

Mszczuj ręką zimną synowi włosy gładzić począł, następnie okiem po komnacie mrocznej powiódł, świadków tego co zajść miało szukając... I kiedy upewnił się, że ich niema, głosem łamanym mówić począł:

— Odejdę ja, synie, odejdę, bo i odejść muszę tam, gdzie wszystkie odeszli i pójdą... To, co ci teraz rzeknąć mam, w pamięci sobie dobrze zakarbuj. Wiem, że dobry z ciebie rycerz... wiem...

Odchrząknął, w płonące świece nad stołem oczy wbił i ciszej już dalej szeptał:

— Rado mi, ogromnie mi rado, że ziemię od ojców mi powierzoną tobie w całości oddaję, nie straciwszy nic... A wiesz jakie okropne koleje przechodziła... wiesz sam: Waldemar duński... poniżenie — hołd... ale to niby sen jeno było, jak sen jeno... Słuchaj co powiem...

Głos łamał mu się, stawał się ociężały.

— Ty nikomu się nie daj z cudzych... ani Niemcowi, ani najeźdźcom z Północy... Niemcom się nie daj! — Nie wierzaj im... Nic im nie wierzaj, bo lisy to są... lisy... Z Piastami zawsze w zgodzie żyj — krewniaki to są dalekie i bliskie...

Głowę syna puścił i za piersi się schwycił. Coś go dusiło, parło i szarpało, że już nic nie przemówił.

Świętopełka znów szloch chwycił i nie dawał spokoju. Nie jako rycerz płakał, lecz jako kochający syn.

Znowu powracać poczęły myśli o przeszłych latach, jurnych dniach. Czy one się powtórzą? Przedtem Świętopełk swobodniejszy był, ogromny ciężar książęcej korony nie przytłaczał mu skroni... całe tuziny zgrzybiałych doradców nie wiązały mu rąk...

Zakryta była przed księciem Świętopełkiem jego przyszłość własna: nie widział siebie jeszcze księciem dojrzałym, co opór wszelaki złamawszy, plemię swe wydźwignął na szczeble potęgi wielkiej i mocnej. Czuł się jednak na siłach spojrzeć w twarz wszystkim niebezpieczeństwom przyszłości — czuł się na siłach stać się godnym następcą ojca i spocząć chlubnie przy boku ojców swych w podziemiach gdańskiego zamku.

Po cichu wsunęli się obaj medykowie i stanęli przy łożu chorego. Świętopełk wstał. Choć szloch szarpał mu gardło, to jednak nie płakał już. W tej chwili z odejściem ojca czuł jak w niewidoczny sposób władza i brzemię pomorskiego władcy zlewała się na niego, jak wiązała go z tem wszystkiem, co dopiero poznawał.

— Miłościwy panie, koniec... — szeptał medycus Czech Wiskaya.

Cicho wysunął się z za kotary ojciec Remigjusz, kapelan Mszczuja, i upadł na kolana przed łoże umierającego.

Mszczuj II. — Pomorza pan umierał...

Świętopełk na jedno kolano ukląkł, głowę nisko pochylił — aż na piersi ojcowe suche ją skłonił.

Ciche, przerywane chrapanie a chory już nie żył...

Obecni pozostali nieruchomi, przejęci poważną, uroczystą chwilą, która i im pisana była na progu niepewnego JUTRA

Ojciec Remigjusz krzyżem z relikwjami św. Krzyża ciało umarłego przeżegnał, powtarzając przy każdym ruchu:

— Sit nomen Domini benedictum.





Walka o Śląsk Cieszyński.

Czechosłowacja zrzuciła zależność od Austro-Węgier i przystąpiła do zorganizowania własnej państwowości o kilka dni wcześniej od Galicji, bo już 26 września Zgromadzenie Narodowe w uwolnionej Pradze proklamowało niepodległość państwową.

Wcześniej również przeprowadziła Czechosłowacja zorganizowanie swej siły zbrojnej, mając ku temu niewspółmiernie wygodniejsze od Polski warunki. Podczas, gdy każdy stworzony w Galicji oddziałek polski trzeba było posyłać w ogień walki o Lwów, północne krańce państwa węgierskiego, Słowaczyznę i Ruś Podkarpacką egzekwowali Czesi z łatwością, korzystając z pomocy sztabu koalicyjnego, rezydującego w zajętym przez marsz. Franchet d'Esperey Budapeszcie.

Podstawą stosunków polsko-czeskich na granicy Śląska była umowa z dn. 5. XI. 1918 r., pozostawiająca Śląsk Cieszyński pod rządami polskiej Rady Narodowej. Pod względem wojskowym obszar ten, jako okręg wojskowy Śląski, zależał od Krakowa. Słabe siły wojskowe, niespełna 4 tys. w stanie wyżywienia, podlegały pułk. Latinikowi.

W styczniu 1919 r., kiedy zaciekłe i energiczne ataki pod Lwowem przyciągały tam każdy wolny oddział polski, stosunki na granicy śląskiej uległy nagłemu zaostrzeniu. Dn. 23 stycznia 1919 r. dowództwo pogranicznego odcinka wojsk czeskich zażądało nagle, bez jakichkolwiek uprzednich rokowań, opuszczenia przez oddziały Polskie całego Śląska aż po rzekę Białą w ciągu... 2 godzin. Wymawiający się koniecznością porozumienia z rzędem polskim pułk. Latinik uzyskał dodatkowo jeszcze 2 godziny zawieszenia broni. Nie czekając na odpowiedź tego samego dnia wojska czeskie przekroczyły granicę, zajęły

Bogumin i zwróciły się na Frysztat i Karwinę. Krew żołnierza polskiego zbroczyła starą ziemię piastowską...

W ciągu następnego dnia oddziałkom polskim przyszła na pomoc ludność robotnicza Zagłębia Karwińskiego. Kilkakrotna jednak przewaga liczebna Czechów, oraz wyższość ich uzbrojenia zaważyła na przebieg boju. Polacy zmuszeni zostali do cofnięcia się pod Cieszyn.



Wybuch walki zelektryzował całą Polskę. W ciągu kilku następnych dni przybyły z najrozmaitszysh stron posiłki w oddziałach regularnych i ochotniczych podnosząc siły obrońców Śląska z 1000 do 5000 walczących. Było to jednak za mało do zrównoważenia przewagi czeskiej, a więcej w tak krótkim czasie wycisnąć z kraju zniszczonego przez wojnę i ogarniętego pożogą walki na kilku frontach, nie było można.

Dn. 26 stycznia wojska czeskie po dwudniowem przygotowaniu rozpoczynają nowy atak. Oddziały polskie, zagrożone oskrzydleniem od Jabłonkowa i Fryształu wycofują się w nocy z 26 na 27 stycznia na linję Wisły z miasteczkiem Skoczowem w środku frotu.

Dn. 28 stycznia rozpoczęła się krwawa trzydniowa bitwa o przełamanie frontu Wisły. Oddziały polskie, wzmocnione posiłkami, stawiły żelazny opór tak pod Skoczowem, jak i na skrzydłach. W wyniku trzydniowej walki stanowiska polskie zostały utrzymane. 31 stycznia zgłaszają Czesi propozycję zawieszenia broni, przyjętą przez dowództwo polskie. W taki sposób zakończyła się ośmiodniowa kampanja polsko-czeska, stanowiąc bardzo wątpliwy powód do sławy „zwycięskiej" armji pobratymczego narodu. Dla nas był to tylko rozpaczliwie smutny epizod w całokształcie dwuletnich zmagań wojennych, którego z powodu ogólnej sytuacji nie byliśmy w mocy zlikwidować zgodnie ze sprawiedliwością dziejową.

Od dn. 1 lutego 1919 r. została podpisana umowa paryska, ustalająca tymczasową linję demarkacyjną, z Cieszynem i Frysztatem w rękach wojsk polskich, losy Śląska zostały całkowicie uzależnione od decyzyj politycznych, które w okresie najazdu bolszewickiego, latem 1920 roku, nie mogły wypaść dla Polski pomyślnie. Śląsk Cieszyński został podzielony na dwie połowy, z których zachodnia, bogatsza, z kopalniami wysokogatunkowego węgla w Karwinie, ze znacznym odsetkiem ludności polskiej, oddana została Czechom. Pobratymstwo plemienne narodów okazało się niebezpieczną złudą w płaszczyźnie interesów realnych.



Wigilja w okopach 1914. r.

Po ciężkich, bohaterskich dniach walk na Podhalu, po bitwie pod Marcinkowicami i Pisarzową, po utarczkach pod Limanową,



Wódz Legjonów 1914—1915.

Zalesiem i Łąckiem, po zajęciu Nowego Sącza i przepędzeniu Moskali poza rejon Gorlic — odpocząć miała I. Brygada Leg. Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu, gdzie też spędzić miała i święta Bożego Narodzenia, pierwsze święta na wojnie.

Zapowiadały się one nadzwyczaj uroczyście. Cała ludność miasta i okolicy czyniła wszelkie starania, by uczcić te dnie świąteczne wspólnie z pierwszymi żołnierzami polskimi, każdy dom rad był mieć u siebie przy stole wigilijnym jednego bodaj Leguna a komitet, specjalnie powstały — działał szybko i energicznie, by chłopcom uprzyjemnić ten wieczór i zastąpić rodzinę, oddzieloną nieraz górami i lasami i oddaloną o mile od przypadkowego miejsca postoju Brygady. Radość z zwycięstwa, z wypędzenia Moskali i z przybycia Legjonistów, którzy w większej mierze przyczynili się do tego zwycięstwa — była ogólna i ogromna.

I gdy tak wszystko było już gotowe a niecierpliwie oczekiwano tej radosnej chwili — nagle jak grom z nieba jasnego spadła wieść, że Brygada dnia jeszcze tego, to jest 20 grudnia musi wyrusyć w kierunku Tarnowa na dalszą drogę walk.

Nie było czasu na krótkie nawet pożegnanie! Kilka godzin później — już wychodziła Bda z murów miasta — wśród łez i żalu mieszkańców — lecz wśród śpiewu chłopców naszych, którym wojenka była już — teraz panią wyłączną...

Gdzieś z gór płynęła pieśń, powstała dni kilka temu zaledwie.

Radosne słowa, które niedawno witały Strzelców — dziś smętnym tonem — żegnały ich. A długa linja szarych mundurów znaczyła drogę — poprzez miasteczka i wsie ku Tarnowowi, kreśliła drogę wojennych trudów i ofiarnej krwi dla Polski.

Po raz pierwszy — maszerowali Strzelcy — jako pierwsza brygada, którą w N. Sządczu przemianowano urzędownie z 1. pułku dawnych Strzelców Piłsudskiego. Brygada składała się z sześciu batalјonów piechoty, dwóch szwadronów kawalerji, kompanji saperów, jednej baterji górskiej, z oddziałów telefonicznych, sanitarnych i taborów.

Miała Bda w swym składzie dwa pułki, jeden pod Rydzem Śmigłym, drugi pod Norwidem-Neugebauerem. Kawalerja była pod Beliną, saperami dowodził Dąbkowski. Zaś baterją artylerji górskiej — przydzielonej po bitwie pod Limanową — w miejsce legjonowej baterji Brzozy, która odeszła do przezbrojenia — dowodził czasowo austr. por Meisner.

I-sza Brygada Leg. liczyła w swym stanie ledwie 80 oficerów i około 1400 szeregowych. Jeszcze dnia 20 grudnia przybyła Bda do wsi Zbyszyce, następnego dnia odbyła marsz do Zakliczyna, a dnia 22-go przybyła do Jajowic.

Dowodził Bdą szef Sosnkowski, Komendant bowiem wyjechał w sprawach legjonowych do Wiednia. Bda — przydzielona do dyw. 43-ciej — miała za zadanie odbić utracone przez austrjaków stanowiska, skutkiem czego Rosjanie zajęli wzgórza — pozostawiając rozbitkom austr. wąwozy, jary i młody lasek. Te pozycje zająć musieli legjoniści. Do bojów ruszyły oddziały mjr. Rydza. Baon drugi kpt. Herwina uderzył wprost na wzgórze na północ od wsi Meszny, baon III-ci por. Bukackiego zaatakował wzgórze na lewo od II-go.



Lis - Kula.

Pierwsze do ataku idą kompanje por. Puklerza i por. Tatara. Legjoniści wśród największego ognia nieprzyjaciela wspinają się z wąwozu ku wzgórzu. Piekielny ogień karabinów maszynowych i armat nie powstrzymuje atakujących, mimo że padają ranni i są zabici.

Również II-gi baon wysunął się do natarcia. — Około godziny 5-ej popoł. Rosjanie wyrzuceni zostali z okopów na wzgórzu a w godzinę później — tegoż dnia tj. 22-go — całe wzgórze było

w ręku Legjonistów. W obwodzie były baony 4-ty i 6-ty wraz z baonem uzupeł. kpt. Berbeckiego, który w tym czasie przymaszerował. Stały one w rejonie Brzezia. Patrole Legjonowe powracały stale z licznymi jeńcami, a nawet jeden patrol z 8-miu ludzi pod komendą sekcyjnego Świderskiego obsadził budkę kolejową, gdzie się mieścił sztab benderskiego pułku rosyjskiej piechoty, wziął do niewoli 1 pułkownika, 2 kapitanów, 2 poruczników, 2 podchor. i 28 szeregowych.



— Rozmaicie bywa na wojnie — rzekł pułkownik rosyjski — ale dostać się do niewoli kilkunastoletnich chłopców — to już bardzo boli!...

A chłopcy nasi coraz częściej sprowadzali całemi partjami jeńców, chłopów — jak dęby, poza plecyma których nie widziało się nawet naszych eskort!

Dzień drugi był dniem ognia, głodu i zmagań ogromnych. Już ze świtem rozpoczęły się dalsze walki. Brały udział w boju również baony V. i VI. pod dtwem kpt. Rylskiego i kpt. Fleszara, które wyrzuciły nieprzyjaciela z dalszych jego stanowisk. Odcinek naszych oddziałów obejmował około 2 klm; walka trwała dni kilka, odczuwano brak żywności, a chłodne dnie i zimne noce — coraz bardziej dokuczały młodemu żołnierzowi.

Dnia 24-go w samą św. wigilję. ogień artyl. nieprzyj. silnie prażył stanowiska naszych wojsk, oddziały austr. pod naporem tego ognia rozprószyły się — a nawet wycofały się bez uwiadomienia naszych oddziałów — łączących z nimi. Dzień ten był dla Legjonistów — najkrwawszym. Zdawało się, że żołnierz nie wytrzyma ataku wojsk rosyjskich.

Jednak zawiódł się wróg, gdyż zamiast przełamać centrum naszej pozycji, załamał się na polskich bagnetach i cofał się w nieładzie przed kontraatakiem Kuby - Bojarskiego. Wieczorny rozkaz dywizji cofnął linję legjonową ze względu na ogólne położenie, by w godzinę potem znów ją kazać odbierać bagnetem.

Dnia 25 grudnia korzystając z gęstej mgły wróg podciągnął kolumny swej piechoty, by siłą sześciu pułków naraz uderzyć na pozycje nasze. Nie wytrzymały oddziały 18 pułku piechoty i jegrzy



austr. Pierwszy odchodzi wtył, wyrywając w froncie luki, przez które wprowadzają się kolumny piechoty przeciwnika; ucieka również 30 pułk piechoty austr. stojący poprzednio na prawem skrzydle. W ten sposób otwiera drogę dwom pułkom moskiewskim, atakującym nas z flanki.

„W sytuacji powyższej — powiada w swym rozkazie szef Sosnkowski — z bólem serdecznym dać musiałem rozkaz do opuszczenia stanowisk, przez cztery doby po bohatersku przez Was bronionych, stanowisk, które z rozkazu dywizji trzymać mieliśmy do godziny 2 po południu, które zaś opuściliśmy o 2 minut 30, wypełniając w ten sposób całkowicie i bezwzględnie powierzone nam zadanie".

Wieczorem znalazła się Bda w Wróblowicach, gdzie po raz pierwszy od kilku dni żołnierze mogli trochę przespać się.

Wśród śnieżycy, błota, niemożliwych dróg, wstrzymujących dowóz żywności — o głodzie i chłodzie bili się chłopcy nasi do tchu ostatniego. Wróg otrzymywał posiłki. Nasi zaś — uporem, hartem i męstwem wśród wielkich wysiłków i ofiar raz — za razem odpierali wraże ataki.

Tak spędziła wieczór wigilijny i święta Narodzenia Bożego — I-sza Bda.

Wśród jazgotu kul rozbrzmiewała stara pieśń — kolęda: „Bóg się rodzi!“ Zdala migotały światełka Tarnowa, jakoby pozdrowienia od serc mieszkańców, myśli żołnierzyków tuliły się do wspomnień o corocznej wigilji w ciepłym cichym zakątku domowym przy choince — wśród rodziny i swoich!

— 113 zabitych i kilkuset rannych — ścieliło krwią własną drogę, po której dojść musieliśmy do Wolnej i Niepodległej Ojczyzny!

Życie swe w bitwie pod Łowczówkiem w ofierze złożyli komendant I. bataljonu Kuba-Bojarski, zastępca jego Słomka-Dreszer, kom. II. baonu Zagórski-Urzupis, zginął sierżant Kamiński-Luboń z okrzykiem na ustach „Niech żyje Polska“ — „legjoniści naprzód“, padł Kaz. Strzelecki (Kazik) i Hen. Dobrowolski (Sęk) — trzej sierżanci kadrowcy! zginął Kędzierski, w szpony wroga dostał się Król-Kaszubski, którego później w Pilźnie Moskale powiesili i wielu — wielu. Wśród nich wielu ze Lwowa.

Złożono ich do wspólnej mogiły warstwami, jednych na drugich, prześcieliwszy tylko słomą drogie ich ciała! Moskale stracili do 4.000 zabitych i rannych, oddziały nasze wzięły 600 jeńców, w tem 18 oficerów.

Bitwą pod Łowczówkiem, jak już powiedzieliśmy kierował szef sztabu Kazimierz Sosnkowski, w chwilowej nieobecności komendanta, który po powrocie do brygady wydał dnia 3 stycznia 1915 r. rozkaz dzienny, a pisząc o chwale i wawrzynach zdobytych na polu walki pod Łowczówkiem, wymienił tych, których dowództwo za czyny bohaterskie odznaczyło. Było ich 144.

Bój pod Łowczówkiem wykazał, że żołnierz legjonowy górował nad wyborowym żołnierzem rosyjskim i austrjackim, że choć młody, jednak męstwem, wytrwałością i wolą zwycięstwa przewyższał tamtych, że miłością Ojczyzny, a ofiarnością w walce o Jej niepodległość dorównywał zawsze przodkom swoim.

Znakomity poeta I. Bdy, niestety tak mało znany, śp. Bolesław Lubicz-Zahorski, tak uczcił ten bój piechoty naszej pod Łowczówkiem:

„— Skończony pod Łowczówkiem bój. Zcichły armaty.
Okopy milczą. Czas zrachować łupy.
Ty zostawiłeś wrogom łup bogaty.

— Twe trupy!
Pamiętasz te ataki, które piersią własną
Odparłaś, boje sławnej, niezrównanej doby.
Pomniki tego męstwa, które nie zagasną, —
— To groby...
Ty nie znasz co to lęk. Twe męstwo nie zna granic.
Zabłysnął oto świt, znów idziesz w bój z ochotą,
Wiedz, Tyś jest Polski bojujący szaniec,
— Piechoto!“ —

Z tej to sławnej piechoty z pod Łowczówka powstały kadry armji polskiej, której hufce pod wodzą Komendanta mężnie pierś swą nastawiały we wszystkich dalszych walkach do czasu, gdy pokojem w Rydze granice państwa ustalone zostały.



Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywem ciele naszej ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszemi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło polskiej szabli.

Józef Piłsudski.

Dla obrony granic państwa społeczeństwo winno dać przedewszystkiem to, co w języku wojennym nazywa się „morale“. Naród, który owej morale nie ma dość mocno wyrobionej, ma w każdej wojnie zgóry olbrzymie szanse przegranej.

Józef Piłsudski.

„Murmańczycy".

Gdy w czerwcu 1918 r. zaczęły na Murmaniu pojawiać się gromady ludzi zbiedzonych i obdartych, legitymujące się jako



oddziały żołnierzy polskich, z ciekawością, ale i z lekką ironją spoglądał na nich żołnierz stojących tam oddziałów angielskich i francuskich. Z niedowierzeniem słuchał fantastycznych, niewiarogodnych przygód, jakie ci nieszczęśliwcy przeszli, zanim zdołali się przedrzeć przez piekło bolszewickie i dziką polarną tundrę. Każdy z nich miał za sobą tysiące wiorst tułaczki, strzeżone pilnie przez osławione „czrezwyczajki" bolszewickie, każdy z nich prawie był tylko rozbitkiem gromadki, przerzedzonej szubienicą i więzieniem bolszewickiem.

Więc też dziwnem wydało się Anglikom, gdy ta gromada oberwanych włóczęgów w godzin zaledwie parę po przybyciu na Murmań, stawała kar-

nie w szeregi, nie wyrażając żadnych innych życzeń, jak tylko te, aby wysłać ich najszybciej na front.

Organizacja polskiego oddziału na Murmaniu rozpoczęła się z początkiem czerwca 1918 roku i ukończoną była już w dwa miesiące później. Wyjechało na Murmań z Moskwy, Kijowa i innych tajnych ośrodków polskiego życia wojskowego około 2 tysiące, nie dotarła na Murmań ani połowa.

Oddział Murmański, który z końcem lipca liczył około 500 ludzi, stał się częścią składową ekspedycyjnego korpusu koalicyjnego, złożonego z Anglików, Francuzów, Włochów, Serbów, Amerykanów i t. d.

Gdy gromadka naszych w zwartych, a karnych szeregach stanęła razem z wojskami koalicyjnemi w dniu 15 lipca po raz pierwszy do apelu, dziwny to był zaprawdę widok dla zachodnich przyjaciół naszych. Na rozległym placu, leżącym tuż nad przystanią Murmańską, uformowały się wszystkie oddziały koalicyjne z dużą przewagą milczących synów Albionu. Wojsko angielskie jest ciche i zna tylko głuchy łoskot bębna. I oto w sztywny i milczący czworobok wkracza doskonałym krokiem żołnierskim oddział naszych zuchów... z wesołą śpiewką na ustach... shoking... w bolszewickich kostjumach, nieogolone to i bez butów, a przecież z żywą, beztroską pieśnią. Stary jenerał angielski mruknął coś niezadowolony pod nosem — nasz żołnierz pierwszego dnia nie podobał się Anglikom. Nazwano go „śpiewającem wojskiem“ i boczono się do chwili, w której wspólnie znaleźliśmy się na froncie.

Stało to się 9-go sierpnia. Dwie kompanje francuskie i oddział angielski cofnąć się musiały pod Obozerską, na linji kolejowej Wołogda - Archangielsk przed przeważającemi siłami bolszewickiemi. Wtedy poszedł do ataku wspierany przez „pociąg pancerny polski“ (zwyczajna platforma kolejowa obłożona workami z piaskiem) drobny oddziałek polski, poniósł bardzo ciężkie i krwawe straty i wyrzucił bolszewików z zajmowanych stanowisk, zwyciężył... ze śpiewką na ustach. Od dnia tego zmienił się lekceważący trochę ton, z jakim Anglicy nazywali nas „śpiewającem wojskiem“, w pełny podziwu i szacunku. Od tej chwili nigdy nie zabrakło przy wieczornych ogniskach żołnierskich polskich milczących „Tommies“ i swawolnych „Yankiesów“, którzy w najkomiczniejszy sposób przekręcając nasze wyrazy, uczyli się od

polskich Wojtków piosenki żołnierskiej, gdyż jak twierdzili „w waszej śpiewce leży tajemnica tych szaleństw, które urządzacie na froncie“.

I miał Anglik rację, doszukując się w piosence żołnierskiej tajemnicy męstwa żołnierza polskiego. Ilekroć nędza frontowa zbytnio dokuczała, skrywał żołnierz swoje zgryzoty i bóle bądź w niewyszukanej autoironji, bądź w piosence o tułaczce borem i lasem.

Jeden z najbardziej znanych fragmentów bojów polskich na Murmaniu to dzieje oddziałku kapitana Glińskiego. Oddziałek ten, złożony z 30 ludzi przebył w ciągu 2 miesięcy przeszło 1000 wiorst w najokropniejszych warunkach, błąkając się po północnej tundrze. W ciągłych walkach, ucierając się z bandami bolszewickiemi, zajął kapitan Gliński cały kraj Oneżski. Oddziałek mocno przerzedzony dostał się po dwumiesięcznej odyssei z końcem sierpnia do zatoki Archangielskiej. Przypadek zrządził, że w chwili, kiedy nasze zuchy obdarci i wychudli wkraczali do portu Archangielskiego, stał tam ze swoją świtą głównokomenderujący Północną Armją Koalicyjną, generał Pool. I oto oddziałek kapitana Glińskiego ustawia się w prostym szeregu, a dowódca raportuje jenerałowi przybycie nowych ochotników polskich. Wrażenie było tak potężne, że jenerał, chłodny i surowy Anglik oddał swą motorową łódź do rozporządzenia naszych żołnierzy. Znękani trudami i wyczerpani Polacy rozsiedli się w swych łachmanach na aksamitnych kanapach jeneralskiej łodzi, a jenerał dwie godziny czekał na wybrzeżu na jej powrót.

* * *

Jedynemi świadkami polskich bojów na dalekiej północy pozostały mogiły poległych tam żołnierzy polskich. Na jednej z nich usypanej na półwyspie Kola wyryła ręka przyjaciół napis:

Do Polski drogi nam leżą
Przez równik to znów przez biegun,
Wciąż przez mogiłę świeżą,
W której o Polsce śni Legun.

Czeka nas... wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historji, aby wielka Rzeczpospolita była największą potęgą, nietylko wojenną ale także kulturalną, na całym Wschodzie.

Józef Piłsudski.



Najstarsze wizerunki Najświętszej Marji Panny w Polsce.

(według dzieła ks. Alojzego Fridricha T. J.)

HISTORJA CUDOWNYCH OBRAZÓW N. M. P. W POLSCE.

My Polacy, jedyni spośród narodów szczycimy się tem, że Matkę Boga Królową Polski nazywać możemy. Tytuł ten nadany został Najśw. Bogarodzicy przez Króla Jana Kazimierza w imieniu całego narodu 1 kwietnia 1656 r. w katedrze lwowskiej. Bo też Polacy Jej pomocy zawdzięczają uwolnienie od wielu nieszczęść, potopu prawdziwego wojsk nieprzyjacielskich, które zalały ziemie Rzeczypospolitej w połowie XVII w. Słusznie więc Królową Korony Polskiej jest tytułowana, gdyż opieka Jej od czasów niepamiętnych uwidoczniła się w dziejach narodu polskiego. Dowodem tego tysiączne miejscowości na ziemi naszej, gdzie w szczególniejszy sposób łaskami słyną Jej cudowne wizerunki. Gdzie tylko niwy polskie szumią ła-

nami zbóż, gdzie tylko mowa polska dźwięczy, tam usta ludu polskiego szepcą nieustannie słodkie „Zdrowaś Marjo!“ Nie brak tych obrazów łaskami słynących w żadnej części kraju naszego, jakby N. Panna zaznaczyć pragnęła, że wszystkich nas zarówno kocha i od wszystkich miłości synowskiej oczekuje.

W Kolebce państwa polskiego, w ziemi poznańskiej od wieku XI czczone są te wizerunki, z których najstarszy znajduje się w Górce niedaleko dawnej granicy Prus Zachodnich (Łobżenicy). Tu, jak podają stare kroniki i podania ustne, objawiła się Najświętsza Panna nad źródłem; odtąd okryła lud łaskami i cudami niezwykłemi. Nawet burza reformacji i prześladowania ludu przez skalwinizowanych dziedziców Krotowskich nie osłabiła wiary i zaufania w moc wstawiennictwa Najświętszej Panny.

Miano drugiej Częstochowy zdobył sobie Borek poznański z obrazem Najświętszej Marji Panny „Pocieszenia“. Jak mówi podanie, obraz ten został wymalowany przez jakiegoś wiejskiego artystę na desce cyprysowej XIV w. i wkrótce tak się rozsławił cudami, że po rozmaitych kościołach w Polsce umieszczano jego kopje. Z wielu cudownych wydarzeń jedno szczególniej zasługuje na uwagę. Gdy w r. 1519 świętokradca włamał się, by obrabować kościół i obraz Najświętszej Panny z kosztowności, został nagłem zjawieniem się zmarłej matki od wykonania zbrodniczego planu powstrzymany i nawrócony. Po odbytej zaraz spowiedzi wszystkie łupy skradzione w ciągu swego życia zwrócił, krzywdy poczynione nagrodził i szczerze pokutując do końca życia w Borku, przy cudownym obrazie Najświętszej Panny pozostał.

Miejscem, gdzie Najświętsza Panna Marja blaskiem swego miłosierdzia i łask słynie na świat cały, jest Częstochowa. Daleko w głąb wieków sięga historja cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Niesie podanie, że Łukasz św. na gorące prośby pierwszych chrześcijan kilka wizerunków Najświętszej Panny wymalował. Jeden właśnie z nich ma się znajdować w Częstochowie, drugi w kościele OO. Dominikanów we Lwowie, inny w kościele Najświętszej Panny Marji Śnieżnej w Rzymie. Ile historycznej wartości zawierają te podania, trudno dziś osądzić. Podanie dalej mówi, że obraz ten ofiarowany został św. Helenie, matce cesarza Konstantyna Wielkiego, gdy

przybyła do Jerozolimy dla odszukania relikwij Krzyża św. Następnie z kaplicy pałacowej cesarzów bizantyńskich dostał się jakimś sposobem książętom ruskim, od których otrzymał



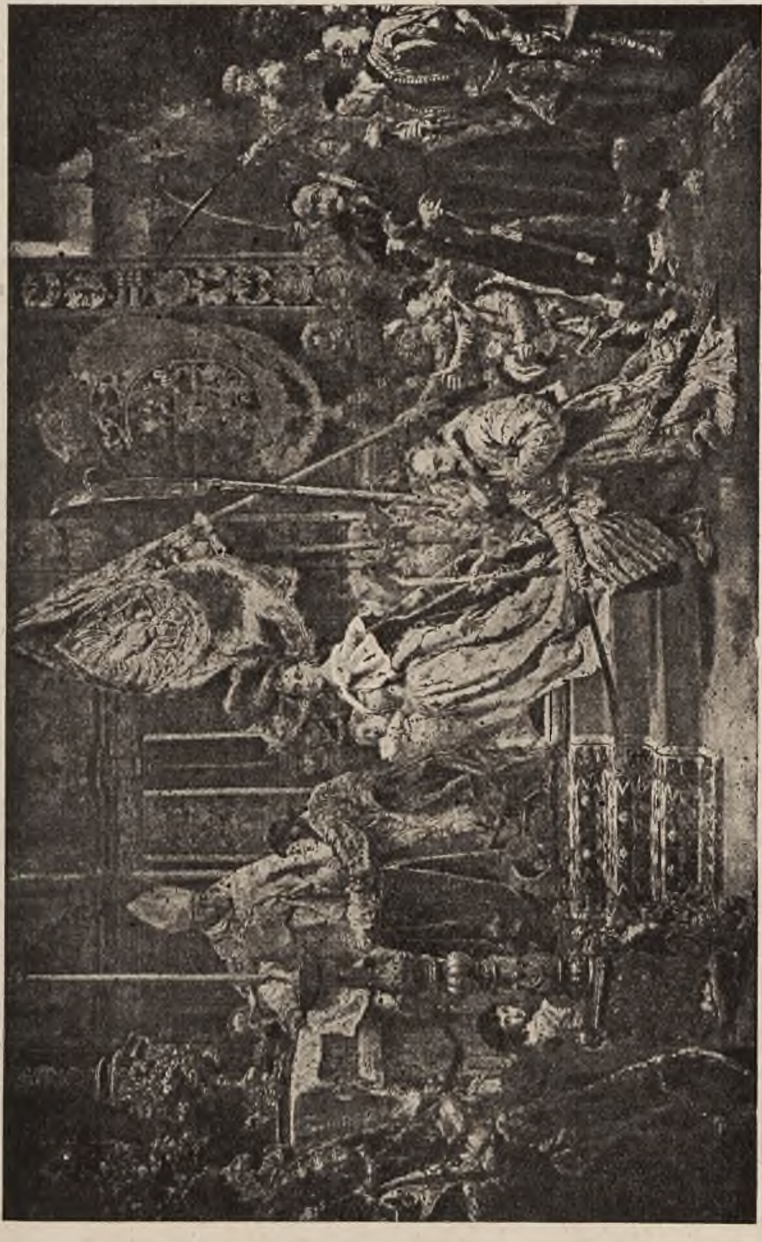
go książę Władysław Opolski i umieścił pod opieką OO. Paulinów w Częstochowie. W 1430 r. Husyci zwabieni mnogością skarbów częstochowskich złupili klasztor a obraz Matki Bożej znieważyli i poważnie uszkodzili.

Rozłupany na trzy części wizerunek przywieziono do Krakowa, gdzie Jagiełło kazał go odnowić biegłym malarzom, ale

zadanych szablami husyckiemi blizn na twarzy Najświętszej Panny Częstochowskiej w żaden sposób usunąć się nie dało. Od tego jednak czasu cześć do Matki Boskiej Częstochowskiej dziwnie się w kraju rozszerzała. Do niej spieszyły rok rocznie ze wszech stron tłumy wiernych a począwszy od Jagiełły prawie każdy z królów polskich osobiście hołd Najświętszej Pannie w Częstochowie składał i jakimś drogim upominkiem pamięci Jej siebie i swój naród polecał. Władysław IV za odzyskane zdrowie jako wotum złożył w ofierze order Złotego Runa, który na piersiach nosił Twierdził on, że wszystkie swe zwycięstwa Polska Marji zawdzięcza. Cały naród po 1655 r. chcąc dać wyraz swej gorącej miłości, zapragnął przez uroczystą koronację uczcić cadowny obraz Boga-rodzicy. Ojciec święty przychylił się do tych próśb, a podniosłego obrzędu koronacji koroną przez papieża przysłaną dokonał bp. chełmski Jan Szembek 8 września 1717 r.

Niezwykłą też jest historja obrazu Matki Boskiej Starowiejskiej w diecezji przemyskiej. Według podania w cudowny sposób na dębie w Starejwsi zjawił się pewnego razu malowany na desce obraz przedstawiający u dołu zaśnięcie Najświętszej Panny a w części górnej Jej koronację w niebie. Po pewnym czasie dowiedzieli się o nim słowacy węgierscy z Hamonny i wzięli go do siebie, gdyż pochodził z ich kościoła, lecz jakież było zdziwienie mieszkańców Starejwsi, gdy w następnym dniu obraz znów się pojawił na dawnem miejscu. gdzie wkrótce jako cudowny zasłynął. Szczególniejszą czcią i opieką otaczali go bp. przemyscy, spośród których wymienić trzeba Aleks. Fredrę i W. Sierakowskiego. Ten ostatni 13 razy tam pielgrzymował i w rozmaitych potrzebach Matce Bożej się polecał. Od początku obrazem opiekowali się OO. Paulini, lecz dekretem Józefa II wygnani zostali 1784 r. Po 38 latach objęli klasztor starowiejski w posiadanie OO. Jezuici, a patrząc na wielką pobożność olbrzymiej ilości pielgrzymów. którzy tu wielu łask doznawali, postarali się o koronację obrazu koroną przysłaną z Rzymu dnia 8 września 1877 r.

Od połowy XVII w. słynie w całej Polsce cudowny obraz M. B. w Kochawinie obok Stryja Według podania obraz ten spostrzeżony na dębie w Kochawinie przez właścicielkę mia-



steczka Rudy Annę Wojankowską po przyniesieniu do kościoła parafjalnego rudzkiego znikł i na dawnem miejscu się pojawił. W r. 1748 został powierzony opiece OO. Karmelitów. Dla zbadania prawdziwości łask i cudów zdziałanych przez wstawiennictwa Matki Boskiej Kochawińskiej wysłał arcybiskup lwowski Mikołaj Wyżycki komisję duchowną, która przesłuchawszy 24 zaprzysiężonych i wiarygodnych świadków, jednogłośnie stwierdziła nadprzyrodzoność faktów. Wówczas dekretem z 26 maja 1755 r. obraz za cudowny ogłosił. Wstawiennictwu Matki Boskiej Kochawińskiej zawdzięcza swe życie późniejszy kardynał Albin Dunajewski, który jako wątłe dziecię i prawie umierające u stóp obrazu cudownego złożony zdrowie odzyskał i opieką Jej w całem swem życiu się cieszył.

Drugim obrazem w Polsce, o którym mówi podanie, że został namalowany przez św. Łukasza, jest słynący łaskami obraz N. P. w kościele OO. Dominikanów we Lwowie. Był on początkowo własnością cesarzów (Konstantyn) bizantyńskich. Stamtąd otrzymała go żona Włodzimierza Wielkiego Anna i około r. 987 jako ślubny podarunek przywiozła do Kijowa, stąd zaś około 1113 r. przewieziony został do Halicza. Gdy książę ruski Lew, napadami tatarskiemi niepokojony, osiedlił się w nowo zbudowanym grodzie Lwowie, na życzenie swej matki Konstancji zabrał i obraz ze sobą i powierzył opiece Bazyljanów, następnie w 1260 Dominikanów, którzy wówczas na Rusi Czerwonej pracy misyjnej się poświęcali. Obraz ten był świadkiem wszystkich ważniejszych zmagań orężnych Polaków z pogaństwem, bo ilekroć rycerstwo polskie w ważniejszej potrzebie wyruszało w pole, brało ze sobą i cudowny obraz Najświętszej Marji Panny.

Niezwykłą naprawdę jest historja równie starożytnego obrazu Matki Boskiej Kadeńskiej. Mikołaj Sapieha, pan na Kodniu, dla uproszenia sobie zdrowia odbył pielgrzymkę do Rzymu, gdzie łaskawie na audjencji przyjął go papież Urban VIII i nawet na mszę św. do kaplicy papieskiej zaprosił. Po nabożeństwie Sapieha pozostał sam w kaplicy na modlitwie a wpatrując się w obraz Najświętszej Panny znajdujący się w głównym ołtarzu malowany jeszcze z polecania papieża Grzegorza Wielkiego, zapragnął go umieścić w kościele, który w Kodniu zaczął budować. Nie spodziewał się jednak, by papież

podarował mu tak cenny i zabytkowny obraz, dlatego, przekupiwszy zakrystjana, obraz potajemnie wyjął z ołtarza i pospiesznie uwiózł do Polski. Papież, gdy się o kradzieży dowiedział, nakazał Sapiesze pod karą ekskomuniki zwrócić wizerunek i odbyć pokutną, pieszą pielgrzymkę do Rzymu. Gdy jednak dowiedział się, ile magnat ten położył zasług dla wiary katolickiej w Polsce obraz mu wkońcu darował, który też uroczyście umieszczono w ołtarzu nowowybudowanej bazyliki kodeńskiej. Tutaj Matka Najśw., jakby pragnąc zaznaczyć, jak miłem jest dla niej nowe miejsce, łaski rozliczne modlącym sie (w kościele) przed Jej wizerunkiem obficie rozdzielała tak, że 15 czerwca 1723 r. cudowny wizerunek za pozwoleniem papieża Innoc. XIII ukoronowany został (rzymski) koronami z Rzymu wysłanemi. Po skonfiskowaniu świątyni kadeńskiej przez rząd rosyjski w r. 1865, cudowny obraz umieszczono tymczasowo na Jasnej Górze, skąd po wskrzeszeniu Polski na swe dawne miejsce powrócił.

Największą świętością '(ziemi litewskiej) dla Polaków kresów wschodnich jest obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Sięga on początkiem swoim końca XV w. kiedy Wilno zostało otoczone murami z pięciu bramami wjazdowemi. Nad jedną z nich zwaną Ostrą bramą umieszczono ówczesnym zwyczajem obraz Najświętszej Panny na dębowych deskach malowany farbami olejnemi. OO Karmelici, których klasztor do Ostrej bramy dotykał, widząc wielką cześć, jaką wizerunek Matki Najśw. w Ostrej bramie odbierał, wybudowali nad nią małą drewnianą kapliczkę, w której obraz 1671 r umieścili. Lecz pożar, jaki wybuchł w 1715 r. w tej części miasta Wilna, strawił i drewniany przybytek Najświętszej Panny, najmniejszej nie wyrządzając szkody wizerunkowi. Dzięki pobożnej ofiarności wilnian wybudowano wkrótce murowaną do dziś istniejącą kaplicę, gdzie obraz cudowny uroczyście przeniesiono. Rozlicznemi łaskami i dobrodziejstwami darzyła N. P. Ostrobramska lud rozmodlony u stóp jej obrazu. Świadectwem najwymowniejszem tej wdzięczności i ufności dziecięcej to znane dobrze pierwsze strofy Pana Tadeusza:

„Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie
Ty co gród zamkowy

Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie, dziecko, do zdrowia powróciłaś cudem...
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono!

W tych słowach wyraził wieszcz ile ukojenia w bólach osobistych i nieszczęściach Ojczyzny dotyczących przynosiła modlitwa do Matki Boskiej Ostobramskiej zanoszona.

W czasach niewoli nieustannie unosił się ku Jej tronowi w ostrobramskiej kaplicy bolesny szept: „Matko miłosierdzia. Pod twoją opiekę uciekamy się“. To żałosne błaganie pozłacanemi zgłoskami u stóp obrazu Marji na murze wyrażone, było wyrazem nadziei niezłomnej, że za jej przyczyną Polska do nowego życia zmartwychwstanie!...



Obraz cudowny.

Pośród tatarskiej bitwy znaleziony
Dziwnym trafunkiem przed dawnemi laty,
Stał obraz święty w framudze złoconej,
W rogu sypialnej komnaty.

Stary pan miecznik dostał go w spuściźnie
Po swoich przodkach pogłowia męskiego,
A tak go cenił, że już po Ojczyźnie
Nadeń nic nie miał świętszego.

Ale nie dziwo: ile bowiem razy
Dom lub Ojczyznę klęska dojąć miała,
Twarz Matki Boskiej, twarz Panny bez skazy,
Cudowne znaki wydała.

Pobladła ona, kiedy w Targowicy
(Panie im odpuść!) zdradę uknowali,
I nad łup obszar rozległej ziemicy
A lud na męki wydali.

Pobladła ona, gdy na polską ziemię
Trzech nieprzyjaciół nastąpiło srodze,
Kiedy przez Pragę, kosząc polskie plemię,
Moskal po krwawej szedł drodze.

Lecz od lat wielu nic już nie słyszano
W domu miecznika o podobnym cudzie;
Aż wczoraj w nocy, mówią dworscy ludzie,
Nowy cud jakiś ujrzano.

Obraz rozgorzał ogniem błyskawicy,
Ze ściany szabla turecka zleciała,
Posada dworca starego zadrżała,
I lampa zgasła w świetlicy!

A koń zatętniał świtem śród wąwozu,
Z listem pospieszył goniec od obozu,
I odgadnęli dworscy, co się święci:
Bo list miał czarne pieczęci.

Drżącą go ręką pan miecznik rozwinął,
Pobladł... „Przez rany Zbawiciela Pana!
Słuchajcie! Kicki i Kamiński zginął!
Pod Ostrołęką przegrana!“

Wincenty Pol.



W maju.

Słońce majowe w ognia koronie
Za las się czarny chowa.
Strzechy i sady, pola i błonie
Owiała mgła różowa.

A w tej złocistej blasków powodzi,
W sukience z gwiazd utkanej,
Jakaś powiewna postać wychodzi
Na szmaragdowe łany.

Bielą się zdala Jej śnieżne szaty
Po łąkach i po lesie,
A wietrzyk za Nią chodzi skrzydlaty
I rąbek szat Jej niesie.

Drobne na piersi złożyła ręce
I płynie po przezroczu...
Jakby zdumienie jakieś dziewczęce
Z Jej dużych patrzy oczu.

Czasem kosiarzy, co trawę sieką,
Na łąkach widzi w dali,
Albo rybaków, zgiętych nad rzeką,
Co się od zorzy pali.

Czasem kobiety mija nad strugą,
Piorące białe chusty...
Patrzy za niemi rzewnie i długo
Z uśmiechniętemi usty.

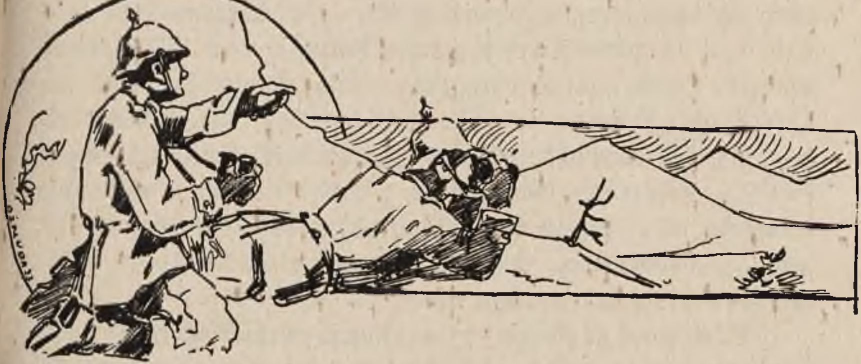
A gdy po drodze dziecko napotka,
Co w polu pasie krowy,
Wtedy podchodzi, cicha i słodka,
I włos mu gładzi płowy.

Wierzby garbate przy każdej strzesze
Kornie się przed Nią kłonią,
Kwiatów u nóg Jej klękają rzesze,
Modląc się do Niej wonią.

Grają koników polnych kapele,
Z chórami żab złączone...
Echo rozwiewne do stóp Jej ściele
Tę dziwną antyfonę.

I przez wieczorną ciszę się niosą
Litanje te olbrzymie...
Płynie po świecie z wieczorną rosą
Jej wniebowzięte imię.

Lucjan Rydel.



LEON SZYMAŃSKI
Bajończyk.

Ze wspomnień Bajończyka.

(Autor, uczestnik walk oddziału Bajończyków jest byłym uczniem X. Bronisława Markiewicza — wychowankiem naszego Zakładu).

Było to w Vitry sur Seine (przedmieście Paryża) w r. 1914. Wówczas pracowałem we firmie Cayeux et Le Clere. Gdy rano wstałem udałem się o godz. 6 rano, by w restauracji wypić kawę i przeczytać ranne dzienniki, które wychodzą już o godz. 5-tej.

Ku memu b. wielkiemu zdziwieniu widzę w gazecie kolorową rycinę austrjackiego Ferdynanda spadającego z auta. Choć nie po chrześcijańsku, lecz do nieopisania ucieszony, gonię do domu, by zabrać mapę Europy i parę broszur i spieszę cotchu do mego szefa kapitana Cayeux. Rozłożyłem mapę i z nadzwyczajną radością opisuję p. kap. Cayeux miejsce rozpoczęcia wojny światowej, dodając że dla Polaków nadeszła oddawna oczekiwana chwila... Pan Cayeux do głębi oburzony mem zachowaniem wzruszył ramionami i mówi: „Nie rozumiem zupełnie waszego tak mało taktownego postępowania, gdyż znałem was zupełnie innego!" Był to gorący patrjota francuski i wielki przyjaciel Polaków. Znał mię ze strony katolickiej, więc dziwiła go ta niezrozumiała radość, że śmierć Ferdynanda a z drugiej strony nasze plany względem Rosji, sojuszniczki francuskiej, wydawały mu się czemś matematycznie niepojętem i konspiracyjnem równocześnie przeciw Francji. Była to chwila wielkiego złudzenia. Nie zakończy-

liśmy jednak naszej szczerej rozmowy i w dalszym ciągu określam sam na mapie Europy granice Polski z roku 1772 i zaznaczam, że tylko ogólna europejska wojna może Polakom dać sposobność wywalczenia zupełnej niepodległości. Wkońcu zaznaczam, że Polacy będą walczyć równocześnie przeciwko wszystkim 3-m zaborcom. Pan Cayeux głęboko we mnie wpatrzony oznajmia: „Mój przyjacielu, coś dzisiaj z wami nie w porządku, jest to niedorzeczna utopja". Smutni i niezadowoleni z siebie rozeszliśmy się bez pożegnania.

Udałem się do Paryża, by w kolonji polskiej zasięgnąć nieco wiadomości i powziąć odpowiednią decyzję w decydującej chwili.

Ośrodkiem Polaków był w pierszym rzędzie dom zacnych patrojtów polskich Zamoyskich na Quai d'Orléans 2, następnie Redakcja „Polonji" pod kierownictwem W. Gąsiorowskiego oraz wiele małych środowisk w dzielnicy łacińskiej.

Jak dzisiaj, tak też i w owym czasie nie brakło najprzeróżniejszych poglądów na sposoby przyjścia Polsce z pomocą. Każdy pogląd był jednak godny pochwały, gdyż zmierzał do wywalczenia Polsce niepodległości.

Jedna grupa chciała się przedostać przez Szwajcarję do Austrji i w legjonach bić moskali a następnie prusaków. Druga grupa rozumowała, że największym wrogiem Polski jest prusak i że należy wszelkiemi środkami dążyć do pobicia prusaków a z moskalem nieco głupszym załatwimy się później; tak czas upływał na naradach i przygotowaniach.

A wojna światowa planowo przez Niemcy przygotowana postępowała naprzód; coraz to lepiej każdy z nas rozumiał, że niemiec nie tylko dla Polski lecz dla wszystkich narodów jest najgroźniejszym nieprzyjacielem. Każdy rozumiał, że pierwszem zadaniem jest pokonać niemców a następnie załatwić się z innymi nieprzyjaciółmi.

Po rozpoczęciu wojny Rosji z Austrją i Niemcami rozpoczęła się też 3 sierpnia wojna między Niemcami i Francją. Niebyło już czasu do stracenia i po zebraniu się w redakcji „Polonji" postanowiliśmy stworzyć oddział polski i prosić Ministerstwo wojny o przyjęcie nas do armji. W tym celu wydelegowano do Ministerstwa p. W. Gąsiorowskiego, gorącego patrjotę polskiego, by uzyskał zezwolenie.

Zamiast jeździć do Vitry zamieszkałem u kochanego przyjaciela śp. Dr. Wł. Szujskiego, inżyniera z zawodu.

Tego samego dnia przy kolacji rozpoczęliśmy we dwójkę marzyć o wielkiej armji polskiej. Nic jednak nie było, więc rozpocząć się musiało od małych rzeczy. Propaganda wśród chętnych. Więc dalej, — siadamy i nieomal całą noc piszemy na blokach czerwonemi ołówkami plakaty nawołujące Polaków do wstępowania w nasze szeregi. Zapisywali się ochotnicy w redakcji „Polonji“ a pierwsze ćwiczenia wojskowe prywatnie wykonywali w gimnastycznej sali belgijczyka p. Georges, na rue Tournou naprzeciw koszar gwardji republikańskiej. Cały dzień roznosiłem po ważniejszych restauracjach plakaty, gdzie Polacy przebywali.

W pierwszym dniu przybyło około 100 ochotników, — to niemałe żniwo. Wieczorem dnia następnego marzymy przy wspólnej kolacji znów o naszej przyszłej armji. A ponieważ w pierwszej chwili widzieliśmy taką chęć do utworzenia polskiego oddziału, więc też tego samego wieczora we dwójkę postanowiliśmy postarać się o polski sztandar. Ponieważ Szujski był człowiek bardzo wymowny, przeto prosiłem, by zechciał rano pójść dnia następnego do pp. Hr. Zamoyskich na Quai d'Orléans i prosić, by pp. Zamoyscy jako najstarsi godnością w Polonji paryskiej zechcieli zaofiarować nam sztandar polski. Z niewiadomych mi przyczyn Szujski odmówił mi tego i obstawał, że ja mam sam to załatwić, — musiałem się zgodzić, napisaliśmy jeszcze parę plakatów i dnia następnego o godzinie 5 rano z północnej części Paryża idąc do Hr. Zamoyskich rozdawałem plakaty po restauracjach. O godzinie 7 rano przyszedłem do pp. Zamoyskich i przedstawiam to wszystko p. Marji Zamoyskiej. Ponieważ już przedtem miałem zaszczyt być znany p. Zamoyskiej więc też wysłuchała z uwagą mej prośby, lecz kazała mi przyjść drugi raz za godzinę. Pochodziłem trochę koło Notre-Dame i powtórnie przybyłem o godzinie 8-mej; ku memu jak największemu złudzeniu p. Hr. Marja Zamoyska odpowiada: „Przedsięwzięcia panów bardzo cenimy i życzymy wam jak najlepszego powodzenia, lecz my sztandaru wam dać nie możemy, gdyż nasze placówki w Austrji i Niemczech ucierpiałyby bardzo, gdyby się tam o naszym udziale dowiedziano, że my pomagamy do tworzenia wojska polskiego“. Po wysłuchaniu tych słów aż mi się zimno i gorąco zrobiło, nie wiedziałem co mam mówić. Po krótkiej chwili w sposób bardzo

nietaktowny (jeszcze dziś tego żałuję) odzywam się temi słowy: „Gdy chodziło w Polsce kiedykolwiek o sprawy narodowe, to Wyście zawsze swe prywaty na pierwszem miejscu stawiali.“ Tak niesprawiedliwie osądzoną i obrażoną p. Hr. Marję Zamoyską pożegnałem idąc do grupy ćwiczączych kolegów na rue Tournou. Po przybyciu oznajmiłem Szujskiemu me niepowodzenie i zaproponowałem, by sztandar zakupiono ze wspólnych składek wszystkich ochotników, na co Szujski się zgodził. Przeto po zebraniu dobrowolnych składek wzięliśmy auto w 3 osoby, tj. p. Georges, kolega Obst i ja i pojechaliśmy do specjalnego składu sztandarów. Po pozostawieniu wzoru wróciliśmy na salę gimnastyczną. Sztandar miał być za 3 dni gotowy i kosztował około 250 fr.

Dnia następnego już gwardja republikańska, która naszą wiarę poznała, przyjęła wszystkich na dziedziniec koszarowy i cały dzień wszystkich grupami ćwiczyła, wszystko szło bardzo dobrze. Ponieważ mieliśmy sztandar, należało go po katolicku poświęcić i oddać oddziałowi. Przeto też zatelefonowałem do polskiego księdza prałata Podstawkę z kościoła polskiego, który dnia następnego przybył o godzinie 4 popoł. Cały drugi dziedziniec koszar był zajęty naszemi ćwiczącemi oddziałami. Szujski wszystkiego pilnował wraz z komendantem gwardji.

Gdy jednak nasi postępowcy zobaczyli mię ze sztandarem i katolickiego księdza, zrozumieli o co chodzi i natychmiast powstało zamieszanie w szeregach... Szujski dobrze się orjentujący przyskoczył do mnie dając znak, bym się z księdzem z dziedzińca usunął, co też zaraz nastąpiło. Żal nam się zrobiło, że już wówczas rozpoczęła się walka o katolicką Polskę, lecz trudno. Przewielebny Ks. prałat Podstawka w 4 oczy w pierszym dziedzińcu koszar poświęcił w Paryżu pierwszy polski sztandar z orłem polskim w r. 1914. Poświęcony sztandar oddałem komendantowi koszar, który po krótkiem przemówieniu wręczył go Dr. Wł. Szujskiemu.

Tego samego dnia pojechałem jeszcze raz do Vitry, by ostatecznie załatwić me sprawy prywatne. Tutaj należy nadmienić, że wszędzie Polacy chętnie szli do naszych szeregów. Miałem tu kolegę Romana Samborskiego, któremu bez tłumaczenia wprost kazałem w paru godzinach wszystko zlikwidować i na drugi dzień stawić się do szeregów, co też niezwłocznie uczynił; a był to bardzo inteligentny chłopak.

Po dwóch dniach nasz polski oddział wyruszył ze sztandarem w regularnych szeregach do pałacu Inwalidów, gdzie się odbyło oficjalne przyjęcie zdolnych do noszenia broni i podpisanie kontraktów.

Dnia następnego o godz. 1 w południe odjechaliśmy wszyscy specjalnym pociągiem z Paryża do Bayonne, depart. Basses-Pyrenées (Bayonne jest to twierdza, miasto diecezjalne tuż nad granicą Hiszpanji położone, obok niego jest osławione miasteczko Biarritz, znacznie mniejsze).

Ludność Bayonne już była widocznie uwiadomiona, że tego dnia przybędą tam ochotnicy różnych narodowości, gdyż ulice wieczorem były zajęte tłumami wznoszącemi okrzyki na cześć ochotników. Przy nadejściu oddziału polskiego ze sztandarem rozległ się okrzyk vive les Anglais! chociaż tam wogóle nie było ani jednego ochotnika anglika. Na drugi dzień prasa Bayonny dostatecznie popełniony błąd naprawiła.

Dodać należy, że dnia następnego drugi nieco mniejszy oddział wyjechał z Paryża do Rucil.

Z oddziału naszego utworzono jednolitą kompanję, około 300 ludzi, przyłączoną do bataljonu C. II-go pułku marszowego Legji Cudzoziemskiej. Ćwiczenia nasze odbywały się z wielką szybkością.

A ponieważ sztandar nasz w Paryżu był na prędce wykonany, przeto przedłożylismy go paniom w Bayonne do poprawy. Szlachetne panie owego sztandaru nie poprawiły, lecz wyhaftowały nam inny, według projektu ochotników. Sztandar ten został po Mszy św. przez Biskupa Bayonny poświęcony przy okolicznościowem kazaniu i oddany Szujskiemu.

Na sztandarze poświęconym w Paryżu znajdowała się korona, reszta to samo.

Ponieważ w tym czasie Niemcy szybkiem tempem posuwali się naprzód, przeto i w naszych szeregach powstało rozgorączkowanie i zapał, by jak najprędzej pójść na front. Postanowiliśmy przeto wnieść prośbę do dowódcy Bayonne, by nas niezwłocznie na front wysłano. W czasie redagowania prośby zaszła taka mała lecz znamienna i humorystyczna rzecz. Jeden b. poczciwy żydek Joel mówi do nas: „Wy głupcy! po co wy się tam rwiecie? Jak długo Niemcy Francuzów biją, to nas nie biją...“

Parę dni później komendant naszego bataljonu major Noiret w czasie ćwiczeń wyraził publicznie swe oburzenie, że jeste-

śmy za gorączkowi i że rząd francuski nie nato nas przyjął, by nas wysłać nieprzygotowanych na front. Jednak ćwiczenia podwojono i z początkiem października wysłano nas do Szampanji. Przed wyruszeniem odbył się w naszym oddziale wybór chorążego i 4 asystentów.



W Szampanji po przybyciu na 2-gi dzień poszliśmy ze ś. p. Szujskim rano o godz. 5-tej do wiejskiego kościółka; po spowiedzi przyjęliśmy Komunję św., by się dobrze na inny świat przygotować. Przy wejściu z powrotem do kompanji nasi koledzy postępowi... wydrwili sobie z nas (pamiętam kolegę Gulę, który nas wyzwał od zacofańców. W czasie 8-dniowego pobytu sztandar nasz był wywiesiony publicznie i strzeżony.

Po 8-miu dniach zajęliśmy pierwsze linje Żuawów niedaleko Cite des Marquises. Pierwszego dnia Niemcy wyczuli zmianę i przywitali nas dobrym ogniem. Pozycje zajęliśmy około godziny 10 wieczorem; a na drugi dzień, około godz. 7 został tuż obok mnie zabity nasz dowódca kompanji Max Dumic. Kula przeszyła mu gardło tak, że tylko usłyszałem ostatni wyraz aa... potoczyliśmy się razem, ułożyliśmy zwłoki w rowku, by je móc następnej nocy pogrzebać na cmentarzu wojskowym w Cilerie.

W Szampanji pozostaliśmy aż do 26 kwietnia 1915 r. W tym czasie odbywały się tam nieznaczne potyczki. Po pewnym czasie dowiedziano się jednak po stronie niemieckiej, że Polacy biorą udział w armji francuskiej i Polacy co pewien czas przechodzili w nocy pojedynczo lub grupami do Francuzów. Od nas na prawo była już inna armja i generał dowódca prosił naszego dowódcę o przysłanie mu grupy Polaków ze sztandarem celem uwiadomienia Polaków po stronie niemieckiej, że rzeczywiście Polacy występują przeciw Niemcom. Wysłano nas wówczas 25-ciu ze sztandarem. W dowództwie byliśmy przyjęci jak do rodziny; po paru dniach wyszliśmy na pierwsze linje, które w niektórych miejscach były oddzielone od linij niemieckich zaledwie o 150 m. Obchodziliśmy wszystkie pozycje, śpiewając pieśni narodowe, a zwłaszcza rotę Konopnickiej.

Niemcy zrozumieli o co chodzi i siekli nasze pozycje maszynówkami do okropności. Pewnego razu mówię do Szujskiego (ponieważ od początku należałem do straży sztandaru) nie narażajcie swego życia! A Szujski, do p... przecież nie będę na głowie chodził! Tak mijały dni naszego posłannictwa. Sztandar poza pierwszą linją nosił Szujski w swym plecaku zaś proporzec nosiłem ja. Często miałem nieprzyjemności ze świecącą blachą na końcu proporca. Pewnego razu nie miałem czem zawinąć i nawdziałem czarną skarpetkę. Koledzy mi dokuczali do niewytrzymania. Lecz na froncie wszystko to się działo naturalnie... Propaganda nasza doprowadziła Niemców do ostatniej wściekłości. Toteż w kilku miejscach wykonywali ataki na nasze pozycje. Po paru dniach rozpoczął się duży atak, w którym Dr. Władysław Szujski ugodzony kulą w głowę padł na miejscu. Czaszkę miał kompletnie zdruzgotaną tak, że mu musiałem paskiem od czapki głowę związać. Atak się skończył spełnieniem naszej misji dnia 29 listopada 1914 roku. Zwłoki przynieśliśmy

do dowództwa. Dnia następnego przybył z rozkazu dowódcy ksiądz i odbył się pogrzeb. Ostatnią przysługę, jaką kochanemu przyjacielowi i koledze mogłem wyświadczyć, to była moja codzienna derka, w którą zwłoki owinąłem i tak zostały do grobu wpuszczone. Było to dla mnie w czasie prezentuj broń! Chwila okropnych boleści. Łzy mi ciekły po ściśniętym w tym momencie karabinie, gdy sobie przypomniałem jego słowa: „My do wolnej Polski przez całe Niemcy przejdziemy". Po zasypaniu zwłok zakopałem we flaszce zmarłego papiery, ułożyliśmy z kredy na grobie orzeł polski i tak w cichym lesie pozostał nasz bohater sam, posyłając innych do wolnej Polski. Dowódca pułku ogłosił śmierć Szujskiego w następnych słowach: „Patriote polonais a été tué glorieusement en plantant sur une tranchée allemande le drapeau de la Pologne renaissante". Misja nasza ze sztandarem podziurawionym 32 kulami skończona; odjechaliśmy do naszej armji.

Następnego chorążego obraliśmy p. hr. Jana Sobańskiego, który miał do Polski sztandar oddać. Z końcem kwietnia 26-go 1915 r. przeniesiono nas z Szampanji do Artois, gdzie się odbyła w owym czasie największa bitwa. Zaraz po przybyciu naszego pułku zażądano z naszej kompanji (od 300 ludzi) 4 grenadjerów do rzucania bomb i rozbijania postów obserwacyjnych. Ćwiczyliśmy się całemi dniami. Dnia 4, 5, 6, 7 i 8 maja artylerja dalekonośna bombardowała tyły nieprzyjacielskie i przygotowywała wszystko do ataku, miał atakować 33 korpus gen. Petain'a.

Dnia 8 maja wieczorem zebrano nas do apelu i oznajmiono, że dowództwo wybrało naszą kompanję do prowadzenia całej bitwy. Zadaniem naszem było wyjść parę sekund naprzód przed całą armją. Wieczorem dobre zaprowjantowanie i krótki spoczynek. Gdy się ściemniło poszedłem sam za nasz barak, odmówiłem 1 Zdrowaś Marjo i poleciłem się Matce Najświętszej.

Dnia 9 maja około 1 godziny wyruszyliśmy na pierwsze linje ataku. Byłem co sił starczyło obładowany amunicją, dostałem 2 torby bomb 8 systemów, ładunki dostałem do karabinu również wzmocnione, celem niszczenia stalowych zasłon w postach obserwacyjnych.

Dzień był bardzo pogodny, a ponieważ na całym froncie jak tylko oko ludzkie mogło sięgnąć w prawo i lewo artylerja francuska z całem wytężeniem bombardowała pozycje niemieckie,

więc mogliśmy wszystkie nieprzyjacielskie pozycje obserwować zupełnie swobodnie. Szczególnie od godziny 8-mej do 10-tej, gdy artylerja wykonywała tak zwany ogień dowolny, to się wytworzył widok językiem ludzkim do nieokreślenia piękny, czarujący i zarazem najokropniejszej zgrozy, aż się co pewien moment ziemia ruszyła. Jak tylko można okiem sięgnąć utworzony między niebem i ziemią mur dymu zasłaniał pozycje niemieckie. Nadeszła chwila obrachunku. Dziwne też we mnie panowało uczucie zadowolenia, choć w tym momencie każdy z nas był 100% przekonany, że więcej z tego piekła nie powróci... Obok mnie stojący ów kolega Joël, który w Boyonne dał nam praktyczną wskazówkę, był bardzo smutny i by go pocieszyć, mówię: „słuchaj Joël, ja wcale nie żałuję umrzeć i przed śmiercią tak wspaniały widok zobaczyć". Joël stał nadal smutny i nic nie odpowiadał. Ziemia nadal się trzęsła pod ciśnieniem powietrza przy pękaniu granatów.

Po paru minutach przybył dowódca naszej kompanji i szef bataljonu major Noiret dając ostatnie wskazówki jak się zachować przy prowadzeniu ataku. Wszystko leży i czeka w rowach. Godzina 10 ta jakgdyby za naciśnięciem guzika elektrycznego wszystko po stronie francuskiej na pewien moment ucichło, zaś ze strony niemieckiej odezwali się niedobitkowie. Momentalnie na całej linji francuskiej rozległ się powtórny ogień dowolny przez 5 minut. Godzina 10·05 ze strony francuskiej bombardowanie pierwszych pozycyj niemieckich zupełnie ucichło. Momentalnie na całej linji odgłos trąbek zawezwał wszystkich do ataku. Wszystko co żyło z naciśniętemi na głowy czapkami parło naprzód. Niemcy prażyli nas okropnie ogniem artylerji 77 mm. Obustronne artylerje, aeroplany i ludzki krzyk wytwarzało to istną piekielną menażerję. Zdobyliśmy w mgnieniu oka I-sze okopy, w których się jeszcze parę tysięcy Niemców poddało. Myśmy równo szli naprzód a następne linje zajmowały się pojmaniem niewolników. Załatwiliśmy się dobrze z II i III-cią linją okopów i weszliśmy na nieufortyfikowane pola. Na całej linji Niemcy w odwrocie jakieś 300 m przed nami uciekają a my za nimi...

Obustronne artylerje robią okropne spustoszenie. Mój Joël na kawałki rozbity; tylko w lewo spojrzałem, aż tu młody Stańczyk z Królestwa na dwie części rozbity. Co tylko żyje wszystko ze zwierzęcą wściekłością goni nieprzyjaciela, w naszym punkcie zdobyliśmy około 6 klm. w głąb idąc nadal naprzód. Nagle i na

mnie kolej nadeszła, na 1 m. odległości rozerwał się armatni granat, który mi w pozycji strzelającej doszczętnie karabin potrzaskał i prawą rękę zupełnie złamał w 3-ch miejscach, — ręka zwisła i momentalnie poczerniała. Krzyknąłem po francusku, że już jedna ręka mniej!... Obejrzałem się i niestety nikt mego głosu nie słyszał... byłem sam. Ciemno mi się zrobiło i po pewnym momencie przebudziłem się leżąc w kałuży krwi. Bitwa nieco ucichła. Spostrzegłem, że nasi są w tyle i że się znajduję w szczerem polu między Niemcami i Francuzami. Chwila namysłu. Jak mogłem tak wsunąłem rękę wiszącą pomiędzy guziki płaszcza i pomagając sobie lewą ręką począłem się czołgać w nasze linje. Po długich wysiłkach dostałem się do naszych linij, skąd mię na noszach odniesiono na tyły. Przypominam sobie gdy mię niesiono to przechodzono po trupach czarnych od pocisków jak murzyni. Spowodu dużego upływu krwi byłem dłuższy czas nieprzytomny. Po pewnym czasie obudziłem się na noszach w podwórzu jednego gospodarstwa, gdzie rannych znosili. Miałem pod głową poduszkę i klęczała koło mnie jakaś niewiasta i płakała. Po raz pierwszy we wojnie ogarnął mię jakiś dziwny i dziecinny egoizm. Niedługo później przybyło auto i zanieśli mię do baraków w sąsiedniej wiosce, gdzie chirurdzy z całym wysiłkiem dokonywali operacyj. Leżało tam tysiące rannych umierających. Do chirurgów cisnęli się ranni w nieładzie tak jak się cisną ludzie do konfesjonału. Ponieważ w mej ranie oprócz żelaza były z ziemią szmaty z płaszcza, spodniej westki, koszuli i t. p., więc odczuwałem w ranie okropny ogień. Leżałem pod szopą na noszach jak wielu innych. Już w wieczór około 8-mej nie mogę czekać aż mię zaniosą, wstaję i co mogę przebijam stojących przed drugą szopą i cisnę się do chirurga. Kładą mię na deskach, usypiają, rozcinają wszystkie na mnie rzeczy...

Budzę się bez koszuli, już żelazo wyjęte, parę gumowych drenarzy do odpływu materji, rękę i bok owijają i odnoszą nago pod drugą szopę. Zmęczony do nieopisania zasypiam obok murzyna, który się nie mógł ruszać. W nocy się budzę, dreszcze mię przejmują i mam wielkie pragnienie. Proszę grzecznie murzyna, by mi choć część derki pożyczył a ten o niczem słyszeć nie chce. Zaczynam ściągać z niego derkę, on w krzyk. Nie było innej rady, gdyż nosze leżały tuż jedne obok drugich, jak wsunąć się do murzyna, co też uczyniłem. Pragnienie jednak nie

daje nam spokoju. Wstaję więc, zabieram murzyna i swoją manierkę (bidon) i gonię szukać studni we wsi o godz. 4 rano, napiłem się dobrze i przyniosłem koledze murzynowi obie manierki napełnione. Śpimy razem. Rano przynieśli zupy. Równocześnie autami i zwykłemi wozami na 2-ch kołach od nawozu wywożą rannych do stacji 11 klm. odległej. Dostaję się i ja na ten wóz przeklęty.

Każdy obrót koła płaciłem dużym upływem krwi. Na stacji zabrakło pociągów sanitarnych, więc pakowano nas do zwykłych pociągów. Położono mię do III kl., w nogach dla wykorzystania miejsca siedział ranny w twarz murzyn. Pociąg był przepełniony do najwyższego stopnia tak, iż dosłownie brakowało powietrza. Uprosiłem murzyna, by okno otworzył. Po drodze do Paryża zamiast mlekiem częstowano nas parę razy przez omyłkę serem, gdyż nie był to pociąg sanitarny. W Paryżu przegląd rannych. Ciężko ranni zostają, a lekko ranni jadą na południe... Ponieważ miałem rękę opuchniętą zrobiono mi operację na stacji i przewieziono mię do szpitala w Paryżu. Tego samego dnia około 10-tej wieczorem operowano mi rękę i wyjęto odłamki z granatu.

Dnia następnego odwiedził mię ś. p. przezacny hr. Władysław Zamoyski, który mię ucałował jak swego syna i zostawił mi na pamiątkę swój różaniec. Niedługo potem przypięto mi krzyż wojny i nagrodzoną cytację w rozkazie dywizji Nr. 28 według nostęp. tekstu „Légionnaire brave et ardent, toujours volontaire pour les missions perilleuses s'est fait remarquer à l'assaut des Ouvrages blanc le 9 mai 1915. Grièvement blessé“.

(—) Le Général Degoutte
commandant de la Division
Le Colonal Metz

Ze strony Polski otrzymałem Virtuti Militari i Krzyż Walecznych. Nieco później Rząd Francuski przysłał mi Mérite Agricole za pracę organizacyjną.

W szpitalu Buffon (było to dawne liceum) na moje nieszczęście musiałem leżeć przeszło 8 miesięcy, byłem 6 razy operowany z usypianiem, które najwięcej mój organizm zniszczyło. W międzyczasie miałem takie zdarzenie: Bardzo często nazywano Polaków Rosjaninami i naszem zadaniem na każdym kroku było podkreślanie narodowości polskiej. Pewnego dnia generał

sanitarny odbywał przegląd szpitala. Szef szpitala pułkownik oprowadzał generała, który się nieomal przy każdym rannym zatrzymywał. Gdy przyszła na mnie kolej, tak pułkownik tłumaczy generałowi: że mam cały l'humerus (górna część ręki) strzaskany; a ja zrozumiałem, że mię nazywa russe-rosjanin, wściekłość mię ogarnęła i co prędzej salutuję leżąco lewą ręką i oznajmiam: „Nie mój generale! jestem rodowity Polak a nie żaden rosjanin". Cała sala wybuchła śmiechem i tak się skompromitowałem. Zaczęto mię zaraz pytać o powód tego protestu i od tego czasu dokuczano mi wprawdzie, lecz każdy się tam dowiedział, że oprócz Rosjan i Polacy istnieją. Naogół w owym czasie obrona naszego stanowiska politycznego była niesłychanie trudną. Wypowiedzianemi osobistemi wspomnieniami nie chciałbym nikogo obrazić tylko zaznaczyć, że istniało bardzo dużo osób wielce zasłużonych na niwie narodowej, którzy jako szeregowcy walczyli o niepodległość Polski. Gdyby nie pierwsze krwią okupione zaczątki Bajończyków może sprawa Komitetu Narodowego i armja Hallera nie miałaby takiego powodzenia.



ZA WIELU HONOROWYCH.

Pewnej mieścinie bardzo marnej
I zgoła bliskiej już upadku
Zachciało straży się pożarnej,
W pożaru, Boże broń, wypadku
Więc aby taką spełnić misję
I postępowy mieć epitet,
Wnet wysadziła trzy komisje,
Cztery ankiety i komitet.

— No, teraz niechaj sobie—rzekła —
Najokrutniejszy ogień parzy,
Chociażby nawet buchnął z piekła,
Nic nam nie zrobi wobec straży!

. . . .

Niedługo jakoś, cóż kto powie?
Mieścinę zniszczył żar ognisty,
Bo wszyscy byli honorowi,
A jeden członek rzeczywisty...

Obecny stan Zakładów naszych.

Towarzystwo Św. Michała Archanioła w roku ubiegłym objęło w zarząd nowy Zakład wychowawczy dla sierót i opuszczonych chłopców, w Strudze obok Warszawy.

Twórcą tego Zakładu jest obecny Dyrektor, Ks. Kanonik Antoni Poławski. Przez długie lata pracował jako proboszcz w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, ale gdy Polska odzyskała swój byt niepodległy, jako dobry patrjota, uwolnił się



Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

od tamtych obowiązków i wszystkie oszczędności swej długoletniej pracy przywiózł do kraju rodzinnego, aby je złożyć na potrzeby Ojczyzny. Za przykładem X. Bronisława Markiewicza poświęcił i całe swoje mienie i siebie samego pracy nad wychowaniem sierót i dzieci opuszczonych, widząc jasno, że w ten sposób najlepiej pracuje dla szczęśliwej przyszłości. Za ostatnie swoje grosze zakupił niewielki kawałek gruntu, kilka domów, które odpowiednio przebudował i począł przyjmować sieroty. Dzisiaj już Zakład liczy 240 wychowanków, przeważnie małych chłopców.

Do pomocy w pracy wychowawczej jest tam kapłan naszego Zgromadzenia X. Jan Zawada.

Młodzież Zakładowa są to dzieci przeważnie z województwa warszawskiego i wschodnich, chodzą do szkół miejscowych. Warsztatów żadnych Zakład narazie nie posiada dla braku pomieszczenia i urządzeń. Ostatecznie mógł Ks. Założyciel Poławski przyjąć mniej chłopców, a zaoszczędzić w domu trochę miejsca na warsztaty, ale w latach takiej nędzy, jak obecnie, gdy tyle sierót i dzieci opuszczonych nie ma kawałka chleba i dachu nad



Wychowankowie Zakładu w Miejscu Piastowem.

głową, było bezwzględnie właściwszą zrezygnować z urządzenia a na to miejsce przyjąć więcej dzieci. Już powoli jednak rozwijają się warsztaty, jak szewski i krawiecki. Dzięki staraniom i niezmordowanej pracowitości Założyciela a zarazem obecnego Dyrektora Ks. Antoniego Poławskiego, Zakład ten w kilku latach z niczego wzniósł się do tego stopnia, że należy do największych w naszem Zgromadzeniu i staje w rzędzie tak starych, tradycją i dorobkiem dziesiątek lat zakładów, jak w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach.

* * *

ZAKŁAD w MIEJSCU PIASTOWEM mimo bardzo ciężkich warunków finansowych, tak ogromnie przykrych, jakich nie miał

chyba od pierwszych dni istnienia, przez cały rok ubiegły miał rekordową liczbę wychowanków. Wraz z personelem ilość sięgała 300 głów. Gdyby było możliwem wykończyć jeszcze jedno piętro wzniesionego w r. 1931 budynku, możnaby przyjąć jeszcze około 40 chłopców. Ale o tem trudno teraz marzyć. Nie chodzi bowiem o samo uzupełnienie gołych murów, o posadzki, drzwi, okna piece ale również o sprzęty, pościel, koce, sienniki, na to potrzeba wiele pieniędzy, a następnie o utrzymanie tak wielkiej ilości dzieci byłoby ponad siły Zakładu.



Szkoła malarstwa w Miejscu Piastowem.

Z wielkim trudem, ale z większą jeszcze radością Towarzystwo wykończyło w roku bieżącym budowę Kaplicy Zakładowej pod wezwaniem Najśw. Marji Panny Królowej Korony Polskiej. Budowa trwała prawie 3 lata i pochłaniała całą energję i troskę przełożonych.

Wielu ludzi bardzo źle przyjęło wiadomość o wznoszeniu tej świątyni, zwłaszcza gdy wiedzieli, bądź tylko słyszeli, że dzieło to jest bardzo piękne, a zatem oczywiście i kosztowne. Wydawało im się nieroztropnością a nawet i nadużyciem, że Towarzystwo pośród tylu długów i braków podjęło się tej budowy

i niewątpliwie wszystkie ofiary na sieroty przysyłane obracało na ten cel, wychowanków skazując tem samem na głód i nędzę.

Tak nie było. Środków na budowę w całości dostarczył wielkoduszny, szlachetny fundator ś. p. ks. Franciszek Kołodziej, zmarły w r. 1931 w Ameryce w Adamss Mass. Jako były wychowanek Ks. Bronisława Markiewicza znał zamiary Ks. Założyciela, który marzył o tej świątyni, sam na nią miejsce wyznaczył, i ostatnią wolę swoją przekazał, aby Towarzystwo koniecznie świątynię tę ku czci Królowej Korony Polskiej wzniosło. Ś. p. ks. Franciszek Kołodziej wypełnił w ten sposób testament Ks. Założyciela.



Wychowankowie Zakładu w Strudze.

Świątynia stanęła piękna, według planów ś. p. zmarłego w sierpniu b. r. prof. dra Jana Zubrzyckiego, jako ostatnie dzieło wielkiego architekta.

Dnia 2 maja b. r. ks. Biskup Ordynarjusz Przemyski Franciszek Barda poświęcił ją i od tej pory codziennie Mszę św. w niej się odprawia. Niema jeszcze schodów zewnętrznych, ołtarzy, organów, żadnych obrazów ani rzeźb, ale to już można uzupełniać z biegiem lat, w miarę możności.

W wyglądzie zewnętrznym Zakładu zaszły pewne zmiany oddawna bardzo pożądane. Usunięto wreszcie starą altanę murowaną w brzydką kształtem rotundę, z dachem blaszanym, która niefor-

tunnie pomyślana przez długie lata szpeciła Zakładowe obejście. Plac obszerny przed domem zamieniono w gazon pełen kwiatów i klombów — a miejsce zabaw przeniesiono poza dom warsztatowy. Tam też robi się teraz boisko sportowe. Równocześnie powiększono znacznie ogród owocowy, zasadzając kilkaset szczepów.



Zakład w Strudze. Dom I.

Dyrektorem Zakładu jest ks. Jan Latusek, prefektem zaś ks. Wojciech Nierychlewski.

* * *

W PAWLIKOWICACH wymurowano dom warsztatowy, w którym mieścić się mają warsztaty szewski i stolarski. Budowa dotychczas nie jest wykończona z braku środków, ale jest na ukończeniu. Wybudowanie tego gmachu było bezwarunkową koniecznością, gdyż poprzednia stolarnia mieściła się w starej wozowni, ciasnej i nienadającej się na warsztat, warsztat szewski zaś zajmował pokój, który można z większym pożytkiem zamienić na sypialnię. — W ten sposób przybędzie i miejsca i warsztaty otrzymują wreszcie odpowiednie lokale.

Stolarnia i ślusarnia w Pawlikowicach to jedyne warsztaty, które są często zatrudnione i dają jakiś dochód. Inne warsztaty

robią tylko na własne potrzeby albo wogóle stoją bez pracy. Zakład w ogromnej części utrzymuje jedynie rola, niewystarcza jednak na 190 mieszkańców domu. Tyle było w r. 1935, w r. 1936 zapewne mniej nie będzie.

Pawlikowicki Zakład o tyle jeszcze jest w ciężkiem położeniu, że utrzymuje dla całego Zgromadzenia nowicjat i gimnazjum. Wymaga to znacznych wkładów gotówkowych corocznie, a o te właśnie jest najtrudniej. Za mało bowiem jest warsztatów, a gdyby nawet były, personel w nich mógłby być nieliczny, bo w Zakładzie dużą część wychowanków stanowią uczniowie, postulanci i nowicjusze.



Zakład w Strudze. Dom II.

Dyrekcja Zakładu, planując gospodarkę swoją na daleką przyszłość, rozwija z każdym rokiem ogród warzywny i owocowy, gdyż te jedynie odpowiednio rozwinięte, mogą Zakład utrzymać.

Narazie jednak Pawlikowice, to jest Zakład, który najwięcej ze wszystkich naszych domów, zdany jest na ofiarność ludzką.

* * *

ZAKŁAD w BERTESZOWIE walczy z ogromnemi trudnościami, jak każdy inny zresztą dom, którego byt wyłącznie oparty jest o dochód z roli. Wyjątkowo przykrą konjunkturę dla rolnych gospodarstw pogarszają w znacznym stopniu odległość od kolei i zły stan dróg. Na stanowisku dyrektora nastąpiła zmiana.

W miejsce br. Franciszka Janusza, który ukończył swoją kadencję, przyszedł tu ks. Andrzej Andreasik i w dalszym ciągu podjął mozolny trud osadnika i pioniera w tej ziemi pięknej i żyznej, mlekiem i miodem płynącej, a tak zaniedbanej przez zły los i nieszczęśliwe wypadki historji zamierzchłej i niedawnej.

Ilość wychowanków wynosi teraz 30, na więcej niema pomieszczeń. Dom przechodził w tym roku gruntowny remont, przez co zyskał nieco na pomieszczeniu, bo kilka ubikacyj dostosowano



Zakład w Krakowie.

dla celów mieszkalnych i można mieć nadzieję, że obecny dyrektor zdoła podnieść pojemność Zakładu do utrzymania 40 chłopców. Byłby to już duży sukces, chociaż niełatwy do osięgnięcia. Ale ks. Andreasik umie dokonywać trudnych rzeczy i lubi to.

* * *

ZAKŁAD w DZIATKOWICZACH ma również innego dyrektora. W miejsce ks. Andreasika, przeniesionego na nową placówkę, przybył tu do pełnienia obowiązków dyrektorskich ks. Wincenty Stachowski, kapłan ogromnie gorliwy o chwałę Bożą i rozwój Zgromadzenia. Dotychczas, gdziekolwiek był, te cele miał na oku i im poświęcał wszystkie siły.

Prawdziwy typ działacza idealisty niezmordowanego. Jako były żołnierz wziął się do pracy z żołnierską gorliwością. Pracuje się tam w warunkach ciężkich. Rola piaszczysta, nieurodzajna, ogromna taniość produktów, ciężki zbyt, marne drogi, odległość ośrodków konsumpcyjnych z natury swej skazują Zakład na ciężką wegetację i oczekiwanie poprawy konjunktury.

Obecny stan Zakładu pozwala z trudem wielkim utrzymać około 60 osób, ale trudność zdobycia grosza zwiększa się z każdym prawie dniem. Z tego powodu nie można również rozwinąć warsztatów.



Zakład we Lwowie.

Wspaniałe są zato warunki zdrowotne, lasy sosnowe, suche, okolica wolna od wiatrów i burz, doskonała dla pszczół, dlatego powiększa się ustawicznie pasieka, która może sczasem dać niezły dochód. Staw dość duży, ale nieoczyszczony. Gdyby włożyć w niego dużo pracy i parę tysięcy złotych, rybołówstwo również dałoby pokaźny dochód. Ale o tem nie można narazie marzyć.

W każdym razie placówka to pożyteczna i gdy przetrwa trudności dzisiejszego nienormalnego okresu, zdziała dużo dobrego dla polskości i dla kościoła. Już dziś jest potężną twierdzą kultury polskiej na tej ziemi. Obecność kapłana i kaplicy polskiej

grupuje około Zakładu liczne grono Polaków rozproszonych wśród miejscowego prawosławia.

* * *

ZAKŁAD WE LWOWIE jakkolwiek tak ciasny zajmuje lokal, stale zwiększa ilość wychowanków i w r. 1935 miał 26, oprócz kilku dochodzących tylko na dzień. Dochodzący w Zakładzie się stołują, razem z naszymi chłopcami uczą się i bawią, ale sypiają w domu, czy u krewnych, bo w Zakładzie miejsca już niema.



Chór Zakładowy we Lwowie.

Towarzystwo zdobywa sobie we Lwowie coraz większe grono przyjaciół i sympatyków, którzy związani w Koło Przyjaciół Zakładów Ks. Bronisława Markiewicza, niemało pomagają w utrzymaniu Zakładu materjalnie i ideowo. Kontakt ich z Zakładem jest bardzo bliski — urządzają dla chłopców różne uroczystości jak święcone, wspólny opłatek, obchód św. Mikołaja, w bardzo wielu wypadkach służą radą, pomocą i wpływem. Prezesem tego koła jest p. dr. Danielski, sekretarzem p. Tenerowicz, skarbnikiem p. prof. Czuruk.

Kierownikiem Zakładu jest nadal p. Stefan Kot, jego prawą ręką p. Józef Preisner. Ten niezmordowanie dokonał swój chór

złożony z wychowanków, którzy znani są już z występów w wielu kościołach lwowskich.

W lecie b. r. przeprowadzono w Zakładzie gruntowny remont mieszkaniowy. Chłopcy przez ten czas spędzili wakacje w Jaryczowie w kolonji letniej uzyskanej za staraniem Koła Przyjaciół i Wydziału Powiatowego. Mieli tam dużo miejsca do zabawy, którego we Lwowie taki był dotkliwy brak, w pobliżu był las i rzeka.

Ludność miejscową ujęli sobie wzorowem zachowaniem i szczerą niekrępowaną wesołością, która jest główną cechą tego



Św. Mikołaj w Zakładzie Lwowskim.

nad wyraz miłego i sympatycznego Zakładu. Zresztą nie może być inaczej. Lwów — Zakład we Lwowie — to wielkie słowo — ono tłumaczy wszystko. Kochane lwowskie dzieci, w których żyje cała historja miasta jedynego na całej kuli ziemskiej, miasta o szlachetnej bohaterskiej przeszłości.

Rozwija ono wcześnie serce i wyobraźnię i daje pewną arystokratyczną delikatność uczuć i dumę, właściwą nawet dzieciom ulicy, kawalerom księżyca, obywatelom miejskich ogrodów, z których wyrastają orlęta, jakich pełen jest cmentarz obrońców Lwowa. Miasto zaczarowane, tajemnicze jak zagadka, która uczy

kochać i rozumieć prawdy, przed innymi zamknięte na siedm pieczęci — uczy zdobywać serca i rozsiewać miłość. Miasto, które w myśl słów poety „ma serce i patrzy w serce".

* * *

ZAKŁADY w WARSZAWIE i w KRAKOWIE pozostają bez żadnych zmian. Życie w nich płynie trybem ustalonym — są to bowiem w całem tego słowa znaczeniu Zakłady miejskie — jakich po miastach wiele, a które niczem ważniejszem od siebie się nie różnią. Dla swoich potrzeb domowych mają małe warsztaty, a młodzież uczęszcza do szkół rządowych.

W Zakładzie Warszawskim jest ta zmiana, że chłopcy mają szkołę w domu, tylko kilku starszych chodzi uczyć się do miasta.

Zakład Krakowski liczy 45 wychowanków — dyrektorem jest X. Józef Machała.

W Zakładzie Warszawskim jest 80 wychowanków. Kierownikiem jest p. Piotrzkowski Jan.

Gdy rozważymy, że więcej ludzi jest nieszczęśliwych przez mowę, niż przez uczynki, to słusznie nauczycielom wymowy możemy powiedzieć: uczcie młodzież milczeć.

Owen. Epigr.

Człowiek namiętnościami opanowany tyle ma panów, ile występków, bo każdy występek woła: jam panem twoim, bo mi służysz i ulegasz.

Św. Augustyn.

Nie jest to wielkiem nieszczęściem, gdy człowiek znosić musi różne boleści i przeciwności, ale największem nieszczęściem jest, gdy go nieszczęścia lepszym nie czynią.

Grzegorz z Nazyanzu.

Jeżeli nieszczęście ma dopiero przyjść, nie należy przed czasem się dręczyć; jeżeli już minęło, tem mniej trapić się należy, a jeżeli nas obecnie gniecie, pomyślmy że wkrótce minie.

Św. Ignacy.

Ks. J. GÓRECKI.

Wódz-Bohater.

Dnia 12 maja 1935 zmarł w pałacu Belwederskim w Warszawie Marszałek Józef Piłsudski, mąż, który całe życie poświęcił walce o wolność Polski. Ojczyzny niezłomny obrońca, zwy-



cięski wódz Armji i Narodu, jeden z największych ludzi, jakich Naród Polski wydał, dla sprawy polskiej położył ogromne zasługi, dla niej walczył i cierpiał i miał to szczęście, że dokonał dzieła, które było marzeniem jego życia, orężem przywrócił wolność swemu Narodowi.

Mocą swego ducha, ogromną energją, która nie znała przeszkód, wielkiem ukochaniem Ojczyzny i ofiarnością do bohaterstwa posuniętą, wybił się już wcześnie na stanowisko jedynego wodza tej części narodu, która nie chciała się nigdy z niewolą pogodzić. Porywał naród do czynu i budził w nim siły nieuświadomione. Choć sam z natury swojej raczej był skromny, cichy i usposobienia wybitnie łagodnego, o sercu wrażliwem nieraz do czułości, w organizacjach rewolucyjnych i bojowych, czy wreszcie w pracy orężnej na polu walki, zasłynął jako twardy mąż czynu i wódz nieugięty. Wola w nim była hartowna jak stal, łamał nią własne słabości z równą łatwością jak przeszkody z zewnątrz.

Wszyscy, którzy go znali, pozostawali pod jego urokiem, wielbiąc w nim wodza, bohatera i człowieka.

Hartem swojej woli i potęgą ducha, śmiałością zamierzeń wyrósł wysoko ponad swoich współczesnych, stał się ostatnim z romantyków Polski walczącej, na wzór wielkich dziejowych bohaterów.

O nim pisze Ignacy Daszyński, że dwie cechy charakteru Józefa Piłsudskiego jednały mu miłość wśród mas: dobroć i przedmiotowość. „Niewyczerpianie cierpliwy, przebaczający ciężkie osobiste urazy, skupiający koło siebie węzłami serdecznej przyjaźni dziesiątki rozwydrzonych często ludzi, zacięty w pracy beznadziejnej, surowy dla siebie, żyjący całemi latami w biedzie w dwóch pokoikach z wypożyczanemi meblami, był Piłsudski najpiękniejszym typem bohatera, który spodziewał się zwycięstwa przeciw nadziei... Jego jazdy za kordon mogły go każdej chwili zaprowadzić na szubienicę, a jednak wciąż jeździ i wiąże nici konspiracji bojowej, rozrywane przez żandarmów“. Pogarda śmierci dawała mu siłę, którą w innych zabijał obawę i wahanie. Z ludzi dobywał bohaterstwo, jak sam był bohaterem.

Tenże autor pisze: Widziałem go we Lwowie, gdy na kongresie w 1906 r. walczył z nienawidzącą go zajadle grupą socjalnych demokratów, którzy zwalczali program niepodległościowy Piłsudskiego. Cierpliwie i z dobrocią przemawiał po kilka godzin, tak spokojnie, jakby chodziło o wykład naukowy.

Dobroć jego serca i szlachetność charakteru podziwiali w nim wszyscy, którzy go znali bliżej. Już jako naczelnik państwa polskiego był zagadką dla obcych dyplomatów i obser-

watorów, którzy widząc jak się wzruszał na widok dzieci, które bardzo lubiał, nie mogli pojąć, jak człowiek o tak wrażliwem sercu mógł zasłynąć jako bojownik i wódz głośny w całym świecie.

Bezinteresowność osobista marszałka była podziwienia godną. Nie troszczył się o swoje potrzeby ani o potrzeby umiłowanej rodziny i skarbów dla niej nie zebrał. O tem świadczy, choćby to, że podczas gdy tylu ministrów i nagle wyrosłych dygnitarzy wyjeżdżało do luksusowych zagranicznych miejscowości, żona p. Marszałka Piłsudskiego, ani córeczki nigdy tego nie czyniły.

Był wielkim żołnierzem. Miłował armję i przez nią nawzajem gorąco był miłowany, z siebie dawał wzór żołnierza patrjoty i bohatera.

Rozumiał i oceniał rolę i znaczenie Kościoła katolickiego w życiu narodu naszego i państwa. Łączyły go stosunki przyjacielskie z Nuncjuszem Apostolskim Mgr. Rattim, dzisiejszym Ojcem św. Piusem XI. Przyczynił się osobistą pracą do zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską, przygotowując wraz z J. E. Ks. Biskupem Szelążkiem grunt dla tego doniosłego aktu. Był obecny na Pierwszym Zjeździe Katolickim w Polsce, podkreślając tem jego znaczenie. Szczególnie drogą mu była cześć dla Cudownej N. Panny Ostrobramskiej. Do koronacji tego Obrazu w Wilnie przyczynił się wydatnie i osobiście uczestniczył w tej uroczystości.

Przez wielu w Polsce nierozumiany i zwalczany ze stanowiska politycznego — co zresztą jest udziałem wszystkich wielkich działaczy, jednak dla osobistych zalet jako wódz, bohater i człowiek szlachetny i bezinteresowny zdobywał u wszystkich uznanie i najgłębszą cześć.

Był wodzem jakiego Polska potrzebowała. Przez Opatrzność wybranym został, aby przywrócił wolność Ojczyźnie i uratował świat przed bolszewicką katastrofę.

Zgon marszałka Piłsudskiego był wielkiem zwycięstwem jego idei, bo przy trumnie wodza zgromadził całe społeczeństwo i cały świat. Wszyscy monarchowie i rządcy ludów wyrazili swoje współczucie w słowach pełnych głębokiego żalu i zrozumienia zasług marszałka dla swego narodu i całej europejskiej kultury. We wszystkich stolicach odprawiano nabożeństwa ża-

łobne — w Berlinie Hitler, który ostentacyjnie unikał uczestnictwa we wszystkich nabożeństwach katolickich, osobiście wziął udział.

Ojciec Św. gorącemi słowy pożegnał na spoczynek wieczny tego męża, którego tak dobrze znał i cenił jako bojowca o świętą sprawę Ojczyzny i ludzkości.

Liga Narodów oddała wspaniały hołd jego wielkiej pamięci, czcząć w nim wielkiego męża stanu i wielkiego człowieka, który całe życie walczył o sprawiedliwość i braterstwo ludów. Przedstawiciele wszystkich państw podnosili słowa największego uznania dla jego cnót i żalu po jego zgonie, widzieli bowiem wszyscy, że z osobą Marszałka Piłsudskiego ubył współczesnemu światu człowiek idei, jakiego nie wydają dzisiejsze zmaterjalizowane społeczeństwa, ostatni romantyk, który poezję o bohaterskim, legendarnym czynie wcielał w życie, walczył o święte zasady i dokonał wielkich dzieł, które są epokami w historji świata.

Gdy odszedł na spoczynek wieczny, wszyscy Polacy pamiętać muszą, że Marszałek Józef Piłsudski Ojczyźnie swojej oddał całe serce, walczył o jej wyzwolenie aż do szczęśliwego skutku, że On był tym wodzem zwycięskim, na którego Polska czekała, i pracował niestrudzenie dla jej dobra, potęgi i chwały.

Byli i są ludzie, którzy przeczyli istnieniu Boga i wiele dowodów przytaczali, że niema Boga. Wszak ślepy mówi, że ciemno; choćby twierdził, że słońca niema, bo on światła nie widzi, czyż słońce przez to przestanie świecić? Jeżeli chory mówi, że potrawa jest gorzka, czy ona przez to jest gorzka? Jak więc ślepy i chory błądzą w swych sądach o rzeczach zmysłowych, tak samo chorzy na duchu błędne wydają sądy o rzeczach wiary, o życiu duszy. *Holl. Aphor.*

Jak człowiek własne ciało dźwiga, a ciężaru jego nie czuje, tylko ciężar obcego ciała, które niesie, tak samo człowiek nie dostrzega własnych błędów, tylko cudze. Każdemu drugi może służyć za zwierciadło, w którem swe wady i grzechy zobaczyć może. Ale tu ludzie tak zwykli robić, jak pies, który patrzy w zwierciadło i szczeka, bo nie wie, że siebie widzi, tylko myśli, że to inny pies. Kto innych krytykuje, ten nad własną poprawą pracuje, bo jeżeli tylko ma trochę sprawiedliwości lub dumy, to będzie unikał błędów, które tak ostro w innych gani.

Schopenhauer. Aphor.

Pożegnanie Marszałka w Katedrze.

Po skończonem nabożeństwie w katedrze św. Jana wstąpił na ambonę J. E. Ks. Józef Gawlina, Biskup Polowy, i wygłosił następującą mowę:

Narodzie Polski, okryty żałobą!

Przez ulice Stolicy Polski, od Belwederu do Katedry św. Jana idzie po raz ostatni — Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski. Idzie na odpoczynek wieczny, na adorację wieczną, Wielki Wódz i Wielki Samotnik.

Za trumną w nieutulonym bólu i żalu idzie rodzina najbliższa, idzie rodzina ideowa, za trumną kroczy Majestat Matki Ojczyzny i miłość Matki Kościoła.

I grają im dzwony
Ze wszystkich kościołów,
Ogromne, tętniące,
Podniebne.

Odzywa się z góry Lecha dzwon Wojciech spiżowem sercem swojem. Jęczy i płacze na Wawelu Zygmunt, i razem z nim rozdzwoniły się i zagrały żałosną melodję dzwony we wszystkich świątyniach polskich. Grają na Polskę całą uroczyste Requiem, a wołają imię, pamięć myśli i czyny Zmarłego, który stanął dziś przed ołtarzem Katedry św. Jana, aby po raz ostatni na tej ziemi zasalutować przed Panem życia i śmierci.

„Przeżyłem szereg długich lat,
Walcząc za świętą sprawę swoją.
Rycerską młódź powiodłem w świat,
Gdy padło wielkich wezwań słowo.
Skórzany barki gniótł mi pas,
Pierś mi uciskał ciężar zbroi,
I najpiękniejszy życia czas
Oddałem świętej sprawie swojej.
Więc gdy odpocznę w wiecznym śnie,
Niech Nieskończoność wita mnie“!

* * *

„Aż do śmierci walcz dla sprawiedliwości“ — tem hasłem przewodniem kierował się Józef Piłsudski w całem życiu swojem. Odkąd po raz pierwszy zetknął się z najeźdźcą, szlachetna dusza jego rwała się do czynnej pracy, a ramię prężyło się do walki o sprawiedliwość.

„Aż do śmierci walcz dla sprawiedliwości“ — przemówił Duch Boży do duszy młodzieńczej, która szlachetna i prawa, odezwała się radośnie do Boga Najwyższego: „Walczyć będę aż do śmierci!“

I stała się nad Nim ręka Pańska i upodobał Go sobie Bóg i naznaczył czoło Jego stygmatem wielkości i kazał Mu spełnić posłannictwo w narodzie naszym.

I wierzył Józef Piłsudski w powołanie swoje i wierzył w sprawiedliwość Bożą. Wiedział, że narody nie mają duszy indywidualnej, którąby na wzór indywidualnej duszy ludzkiej mogła być wynagrodzona lub ukarana przez Boga Sędziego w wieczności.

Wiedział, że sprawiedliwość Boża nagrody lub kary za cnoty i grzechy każdego narodu dokonać musi już tu w doczesności.

Toteż przekonanie o wskrzeszeniu Polski było postulatem Jego wobec sprawiedliwości Bożej.

Wiedział, że krzywda najukochańszej wyrządzona Ojczyźnie była zbrodnią o pomstę do nieba wołająca, i że każdy ruch, dążący do wymazania tej zbrodni, jest czynem sprawiedliwym, zmierzającym do restytucji dziejowej. I z tego przekonania wyrasta w duszy przyszłego Wodza Narodu ta wielka pewność moralna, ta wiara w błogosławieństwo walki orężnej, wiara w powodzenie miecza polskiego.

„Zaprawdę: Mąż ten waleczny był od młodości swojej“. (I Król. 17, 33). Wilno, Charków, Syberja, Łódź, X Pawilon Cytadeli, Londyn — oto etapy marszu bojownika, co bronić postanowił duszy polskiej przed upodleniem ugody z najeźdźcą. „Wydźwignąć pragnął arkę Ojczyzny z pohańbienia. I ci, co z nim byli, ponieśli ją po szlakach, wiodących ku szubienicy, herbowi przodków“.

* * *

A gdy na zegarze dziejowym wielkie zaczęły wybijać godziny, gdy wszechwładna ręka Boża podniosła się, aby zamknąć ostatni tom dziejów Europy i odłożyć ad acta, — wiedział Józef Piłsudski, że Bóg Wszechmogący narodom nowe wskaże gościńce.

Wiedział, że miara sprawiedliwości dla Polski dopełni się do ostateczności. Wiedział jednak, że „Deus non adstitit otiosis“, że Bóg nierobom nie pomaga. I jasnowidz, co ostrym wzrokiem

dojrzał przyszłość, stał się żołnierzem. — Tworzy żołnierza! Gotuje broń dla bezimiennej armji bojowników. „Nie dla sławy idzie w bój. Jej zadanie, to niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, spod męki ciał wydobywać ducha ludzkiego; osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia.

Szukał wokoło siebie obywateli uważających godność narodu za swe własne dobro, gotowych wydźwignąć z pohańbienia arkę Ojczyzny nowej".

„Czyn żołnierski przywróci godność Polsce" — napisał na swoim sztandarze i w sercach tych, co przy Nim stanęli. A porwał za sobą garstkę szaleńców, Janów bez ziemi, żołnierzy bez Ojczyzny.

„Niech wszyscy wytężą słuch!
Od krakowskiego gościńca
Czy tętentu nie posłyszą".

* * *

Ta szara, wydziedziczona gromada, wpatrzona w kochane, marsowe oblicze Komendanta, szła za Nim. I zrozumiała, że ta droga ciężka, wyboista, pełna kamieni i błota — u krańca jakże jeszcze dalekiego — prowadzi do zwycięstwa!

A gdy padł rozkaz Wodza, by nie plamić obcą przysięgą honoru żołnierza polskiego, wychylili do dna kielich goryczy.

A ku obcej fortecy magdeburskiej słali zapewnienia, że na zew Wodza „w słońce wyjdziem, w podziemiach ukryci".

* * *

I pękły niewoli kajdany. Otworzyły się bramy więzienia. Józef Piłsudski wrócił. Witano Wodza, któremu naród powierzył swój los.

* * *

Rok 1920. Losy zachodu się ważą. Upiorna chwila, o której świadek, Papież Pius XI powiedział, że anioł ciemności bój gigantyczny toczył z aniołem jasności. Cała Polska stanęła naprzeciw wrogowi. Wodzem Jej Józef Piłsudski.

Jak ów niepodległościowiec biblijny, co przeciwko przemocy syryjskiej wyruszył w bój, „rozszerzył sławę ludowi swemu i wziął na się pancerz jako olbrzym i przepasał się orężem swoim ku bitwie, i bronił narodu mieczem swoim". (1. Mach. 3, 3).

* * *

Niech biskupowi-żołnierzowi wolno będzie użyć słów wizji wojennej Jeremjasza proroka:

„Widziałem tego, który tłoczy prasę wina zapalczywości. On, postępujący w wielkości mocy swojej, w szatach ubroczonych we krwi“.

„Czemu jest czerwone odzienie Twoje, a szaty Twoje, jako tego, który wino tłoczy w prasie?“

„Prasę tłoczyłem ja sam, a żaden z narodów nie był ze mną. Ja! mówię: tłoczyłem nieprzyjaciół w gniewie swoim, podeptałom ich w popędliwości swojej. Albowiem dzień pomsty był w sercu mojem, a rok wynagrodzenia mego przyszedł. Przeto mi wybawienie sprawiło ramię moje, a popędliwość moja, ta mnie podparła“.

* * *

Wykonawcą stałeś się, Wodzu, wyroków sprawiedliwości Bożej za grzech i krzywdę rozbiorów Polski. Wymazałeś bluźnierstwo zaborcy, co Ojczyznę naszą w „Imię Trójcy Przenajświętszej“ rozerwać i na zawsze do grobu położyć pragnęli.

Wykonawcą stałeś się, Marszałku, wyroków sprawiedliwości Bożej za tyle łez wylanych, za tyle rodzin zniszczonych, za prześladowanie wiary św., za kościoły zhańbione, za te fale wygnańców, co wśród cierpień na Sybir szły, za ciche jęki i głosy rozpaczy, co wśród brzęku kajdan do Boga wołały. Przez Ciebie nad barbarzyństwem zatriumfowała kultura chrześcijańska. Przed Tobą w kornym hołdzie czoło schyla Europa, dzięki Ci składa Matka Kościół, przez Ciebie wyswobodzony.

* * *

Co mieczem wywalczył i zdobył, gruntuje i wzmacnia Marszałek w pracy pokojowej, będąc, wedle słów Pisma św., „wodzem na drodze obojego czasu. Polskę pragnie widzieć wielką, prawą, mocarną. Pod jego wodzą kształtowały się nasze granice i nasz ustrój państwowy. W Jego ręku spoczywały w ostatniem dziewięcioleciu istotnie i niepodzielnie rządy krajem. Organizując przyszłość Polski, bierze na siebie cały ciężar dnia i spiekotę jego.

Nieraz przeżywa chwile goryczy i męki, lecz niesie ją w świadomości, że „utrapienie to pokarm, którym się żywią wybrani“ (św. Grzegorz).

„Ani moc kamienna, moc moja, ani ciało moje miedziane“ — tak z Hiobem powiedzieć może, a przecież roztacza coraz wyłączniej władztwo swego ducha nad Polską. I jak dawniej organizował czyn zbrojny, tak w ostatnich latach organizuje pokój.

Jako najwierniejszy, pierworodny Syn Ojczyzny, bierze Matkę za rękę, wprowadza ją do własnego domu, rozpala ognisko domowe, uczy członków rodziny polskiej posłuszeństwa wobec Matki, ustala dla nich zasadniczy porządek życia państwowego.

W ofiarnej pracy odsuwa od siebie wszelką radość życia i spala się w służbie dla Tej, która była marzeniem i ukochaniem serca jego, — dla Tej, którą wypieścił w tęsknocie lat swych młodzieńczych, dla której żył i pracował w trudzie wojennym i zaparciu się swego wieku męskiego, dla Tej, którą widział zawsze promienną jak słońce, czystą jak świętość, niczem nie skalaną.

„Błogosławiony mąż“ — tak czytam w Piśmie św., — „który nie sam sobie pracował, ale wszystkim szukającym prawdy. Przeto odziedziczy cześć w narodzie, a imię Jego żyć będzie na wieki“. (Ekkl. 24, 26).

O wielki śnie, wielki śnie polskiego rodu!

Józefie Piłsudski. Pierwszy Marszałku Polski! Na skroniach Twoich spoczęła więcej niż królów korona. Pan Zastępów wycisnął niezatartą pieczęć wybrańców swoich na duchu Twoim nieśmiertelnym. A naród wznosi Ci pomnik we własnem sercu swojem. Umęczoną Głowę Swoją w tej trumnie na wieczny złożyłeś spoczynek. Płomienne serce Twoje na zawsze bić przestało. Dzieło Twoje w myśli i w czynach naszych żyć będzie niezłomnie. Dziś, kiedy Twej postaci spiżowej u wrzecion spraw polskich zabrakło, kiedy nie będziemy się mogli do Ciebie zwracać po odpowiedź na dręczące pytanie, jak składać tkaninę dziejów, dziś drogowskazem nam będzie słowo Twoje, że „Polska musi być jedno ścią", że swoboda jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć“.

Ciężar olbrzymi, jaki dźwigałeś na sobie, Marszałku, dalej, dalej już tylko na barkach całego narodu może być niesiony. Na twoje prochy i popioły, na ducha Twego, znaczonego stygmatem wielkości, ślubujemy, że miłować będziemy jako Ty miłowałeś Polskę — Ojczyznę naszą. — Tak nam dopomóż Bóg! — Będziemy jej służyli, jako Ty służyłeś w trudach, poświęceniu, samozaparciu. — Tak nam dopomóż Bóg! — Pracować będziemy w czystości intencji, siebie samych pozostawiając poza progami. — Tak nam dopomóż Bóg! — Będziemy żywemi kamieniami budowania Państwa, a cementem miłość pospólna i miłość Ojczyzny. — Tak nam dopomóż Bóg!

Marszałku Polski! Duszę Twoją nieśmiertelną niechaj chorąży Boży, św. Michał, zaniesie przed tron Najwyższego Pana sił zbrojnych.

A Bóg niech światłością swoją wiekuistą i pokojem bez granic wynagrodzi Cię za wszystko, cokolwiek dobregoś uczynił, cokolwiek przecierpiałeś złego, coś tu na ziemi uczynił na Jego chwałę i dla dobra Narodu naszego.

Wielu ludzi podlega urojonym chorobom; wmawiają w siebie słabość i potem zapadają na nią. Czyby nie można tak samo wmówić w siebie zdrowia gdy człek chory, i czyby ono rzeczywiście nie przyszło jak u tamtych ludzi choroba?

Smiles.

Gdy choruje ciało, wzmacnia się duch; wielu lepszymi uczyniła choroba, bo opuszczają w chorobie występki tych, którzy będąc zdrowymi opuścić ich nie chcieli. Pożytek stanowi o dobroci rzeczy. Niech boli, byleby pomogło; i lekarstwo gorzkie just, a zażywamy go, bo ufamy, że przywróci zdrowie.

Św. Ignacy. Maks.

Wszelkie choroby i zarazy najprędzej chwytają się organizmów słabych, które odporności mają niewiele; tak samo skażenie moralne najprędzej się udziela słabemu na dachu lub już nadpsutemu człowiekowi. *Tenże.*

Nie zawsze lepiej się robi, co się przez wielu robi; im więcej lekarzy, tem gorzej idzie kuracja, bo gdy się różnią w zdaniach, to nie leczą choroby, ale ją pogarszają.

Tenże.

Są tacy, co proszą o przepisanie lekarstwa, a potem je skrycie wyrzucają; inni znów proszą o radę, a za nią nie idą: jedni i drudzy cierpią na nieuleczalną chorobę.

Legatowicz. Apofteg.

Do chorób ciała sami się ludzie przyznają, choroby duszy inni w nich wytykają; z pierwszych radzi się leczą, o drugie nie dbają, choć choroby duszy większem są kalectwem. *Tenże.*

Dr. MIECZYSŁAW SKRUDLIK.

Masonerja jej cele i działalność.

Hasła walki z religją, z Kościołem, z wartościami nadprzyrodzonemi rozbrzmiewają dzisiaj wszędzie:

W szkole, w biurach, w instytucjach publicznych, urzędach, przy warsztatach pracy, w klubach politycznych i w sejmie.

Jest to rezultat wytężonej, od lat szeregu trwającej propagandy, ogarniającej stopniowo wszystkie dziedziny życia.

Źródła tej propagandy, której ośrodek główny leży poza Polską — są wprawdzie bardzo różnorodne, ale cele są te same.

Propaganda ta zmierza do całkowitego spoganizowania świata.

Głównym i najpotężniejszym ośrodkiem antykościelnej i antyreligijnej działalności na świecie jest masonerja.

Czterokrotnie udało się, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, wejść w posiadanie autentycznych dokumentów masonerji.

W r. 1785 Lanz, członek masońskiej sekty Iluminatów bawarskich, został w Ratysbonie rażony piorunem w chwili przenoszenia tajnych dokumentów. Policja bawarska znalazła przy nim papiery tak dalece kompromitujące, że sądy bawarskie natychmiast wdały się w tę sprawę. Dokonano rewizji w lokalu loży i sprawa zakończyła się głośnym procesem, jednakże przywódca Iluminatów Weishaupt, zdołał uciec.

Wszystkie dowody, dotyczące tego procesu, znajdują się w archiwum monachijskiem.

Drugi wypadek zdarzył się w roku 1845. Wówczas to Watykan zdołał wydostać papiery, należące do archiwum „Wielkiej Wenty Rzymskiej". Dokumenty te opublikował Cretineau Jolu w pracy swej: „Kościół rzymski wobec rewolucji".

W roku 1919 narodowy rząd węgierski, który obalił republikę Beli Kuna, znalazł w loży budapeszteńskiej dokumenty świadczące o antypaństwowej i antyrządowej działalności lóż.

Wreszcie „Lidze Katolickiej" we Francji, działającej pod kierownictwem gen. Castelnau, udało się w ostatnich latach zdobyć szereg dokumentów masońskich, rzucających światło na akcję tej organizacji w dobie obecnej.

Historja tej tajnej organizacji międzynarodowej do wieku XVIII przedstawia się dotąd niejasna i znana jest głównie z opracowań historyków, związanych z tą organizacją.

Anglja była ojczyzną najstarszych związków masońskich, które jak świadczą zachowane dokumenty, istniały tam już w wieku XIV i XV.

„Duch tradycyj żydowskich ciążył w tych związkach, i kto wie, czy one nie przygotowały reformacji“ — pisze jeden z współczesnych historyków, a przypuszczenie to posiada uzasadnienie w dokumentach, przytoczonych w pracy S. Oppenheim „Żydzi a wolnomularstwo w Ameryce do roku 1810“.

Na widownię życia publicznego wypłynęła masonerja w początkach XVIII stulecia. W roku 1717 cztery loże wolnomularskie w Londynie połączyły się w jedną „Wielką Lożę“ i wybrały pierwszego wielkiego mistrza.

Poza Anglją, na kontynencie europejskim pierwsze loże powstały w latach 1725 — 1730.

Udział masonerji w przygotowaniu t. zw. „wielkiej“ rewolucji francuskiej nie ulega już dzisiaj żadnej kwestji.

Żądania i projekty zmian ustroju, państwowego, które w przeddzień rewolucji napływały ze wszystkich zakątków Francji do Paryża, były opracowane w tajnych organizacjach masońskich.

W rewolucji Francuskiej masonerja odegrała rolę czynnika kierującego, ona też wypracowała ideologję „wielkiej“ rewolucji. Jej dziełem jest „przewrót umysłowy“ XVIII wieku.

„Przewrót“ ten polega na zerwaniu ostatecznem między rozumem ludzkim a religją. Filozofja encyklopedystów, promieniująca na całą ówczesną Europę, roznoszona po świecie przez mnożące się, jak grzyby po deszczu, organizacje masońskie, uderza z całą siłą w ówczesny ustrój kościelno - hierarchiczny.

Niedowiarstwo religijne ogarnia całą ówczesną elitę umysłową Europy. „Przewrót umysłowy“ niesie z sobą „oświecenie“.

„Oświecenie“ — to przedewszystkiem walka z przesądami, czyli z tem wszystkiem, co opierało się na dogmatach wiary i co trąciło tradycją. „Przesądem” był Bóg i religja, król i hierarchja państwowa, przywileje stanowe szlachty i duchowieństwa, patrjarchalizm rodzinny. Przykład idzie z góry: Rousseau oddaje swe dzieci do domu podrzutków... Wszystko, co trwa w dawnych obyczajach, to „ciemnota i barbarzyństwo“. Wiedzę daje tylko poznanie zmysłowe, a rozum przenika treść i znaczenie poznanych prawd. Prawa natury, rządzące światem, formuje „filozofja naturalna“. Ona wskazuje człowiekowi jego „prawa naturalne“, wy-

tycza mu „etykę naturalną". Jeżeli istnieją jakieś siły, rządzące naturą, możniejsze od człowieka, to uznanie ich staje się treścią „religji naturalnej". Siły te „przewrót umysłowy" określa mianem „Najwyższej Istoty" lub „Opatrzności". Pojęcie to nie ma nic wspólnego z pojęciem Boga jakiejkolwiek religji. Jest to ów masoński „Wielki Budowniczy Świata".

„Przewrót umysłowy" XVIII wieku odzwierciedla się w etyce i obyczajach.

Skoro rozum wskazuje prawa „etyki naturalnej", to oczywiście aprobata etyczna każdego uczynku zależy od własnej oceny działającej jednostki.

To też niema okresu, w którymby dyplomacja była bardziej cyniczna i bezczelna, jak w wieku XVIII.

W roku 1773 Wielka Loża Narodowa Francji zamieniła się na „Wielki Wschód". Data ta jest ważną z tego względu, że wiąże się ona z tarciami pomiędzy masonerją angielską i francuską. Przemiana Wielkiej Loży na Wielki Wschód była właśnie wyrazem tych tarć i przejawem uniezależnienia się masonerji kontynentalnej od masonerji angielskiej. Tarcia te istnieją dotąd. Masonerja angielska posiada umiarkowany charakter, masonerja francuska (romańska) jest rewolucyjna; masonerja romańska jest zdecydowanie antyreligijna i antychrześcijańska, masonerja angielska jest deistyczna.

Walka z Kościołem stanowi dzisiaj najistotniejszą treść wskazań masonerji, zasadniczy cel jej bytu.

Droga do pełnej wolności, do zdobycia wszystkich praw, należących się jednostce, prowadzi — według masonerji — poprzez ruiny Kościoła.

Ze wszystkich wskazań, instrukcyj i enuncjacyj masońskich zionie nienawiść do Kościoła:

„Wielki Mistrz" masonerji włoskiej Hadrjan Lemmi w okólniku, wydanym do lóż po zaborze państwa kościelnego, pisał: „Budynek, który bracia wznoszą właśnie w całym świecie, nie będzie mógł być uważany za skończony, dopóki bracia włoscy nie obdarują ludzkości ruinami siedziby wielkiego wroga" (Watykanu).

W liście wielkiego mistrza Angharra do „brata" Garibaldiego czytamy:

„Bracie... powtórz za nami naszą najwyższą przysięgę: Przysięgam, że nie będę miał innej ojczyzny nad ojczyznę powszechną;

przysięgam, że będę zwalczał z całą zaciętością zawsze i wszędzie granice narodów, granice pól, domów, granice rodzinne; przysięgam wywrócić choćby z poświęceniem własnego życia granice, w których zabójcy ludzkości nakreślili krwią i błotem imię Boga; przysięgam całe życie poświęcić triumfowi nieskończonego postępu i jedności, i oznajmiam, że przeczę istnieniu Boga i duszy. A teraz, bracie, niechaj naród, religja i rodzina znikną na zawsze dla ciebie wobec nieskończoności dzieła wolnomularstwa".

„Naszym celem" — mówił w roku 1880 wielki mistrz loży włoskiej w Genui — „jest zatknięcie sztandaru na wszystkich kościołach i na watykanie. Przyjdzie czas, gdy Chrystus, Pan niebios, kłaniać się będzie Panu naszemu, Panu ziemi!"

„Przyjdzie czas, że w tych samych kościołach, w których księża głoszą naukę Chrystusa, my nasze nauki będziemy głosić. Tam, gdzie dziś głosy psalmów śpiewanych rozbrzmiewają, będziemy słyszeć uderzenia młotów i wybuchy bateryj".

„Walka zacięta pomiędzy katolicyzmem i masonerją" — brzmi oświadczenie Desmonsa — „jest walką na śmierć, bez wytchnienia i pardonu. Wszędzie, gdziekolwiek ukaże się człowiek czarny (kapłan), muszą znaleźć się masoni. Wszędzie, gdziekolwiek wzniosą krzyż na znak jego panowania, musi ukazać się sztandar masonerji, jako znak wolności".

„Dwadzieścia wieków triumfował Galilejczyk z Nazaretu. Teraz wybiła już dla niego godzina śmierci... Oszukaństwo Galilejczyka już dosyć się napanowało. Kościół rzymski, zbudowany na baśniach Galilejczyka, szybkim krokiem zmierza ku ruinie, odkąd my bracia masoni pracować zaczęliśmy".

Biuletyn „Wielkiego Wschodu Francji" głosi: „My masoni powinniśmy dążyć do definitywnego zniszczenia katolicyzmu".

Kongres międzynarodowy masonerji, który obradował w Paryżu w r. 1900, zadecydował: „Nie wystarcza zwalczać wpływu duchowieństwa, obdzierać Kościół z autorytetu, który sobie uzurpował i którego nadużywa. Zniszczyć należy religję samą!"

„Wszyscy masoni całego świata mają do walczenia ze wspólnym wrogiem; ten przeciwnik, którego musimy obalić, to papież".

Kongres w Brukseli w r. 1904 uchwalił: „Walka przeciwko papiestwu jest koniecznością socjalną i powinna stanowić główne i nieustane zadanie masonerji".

Kongres regjonalny Francji wschodniej wypowiedział się w następujący sposób:

„Nie zapominajmy, że jesteśmy Przeciw-kościołem (Contre-Eglise). Wytężajmy siły, by zniszczyć wpływ religji, w jakiejbądź formie by się on przejawiał".

„Utrzymujmy energicznie wolność wierzeń dla każdego, ale nie wahajmy się dłużej wydać wojnę wszystkim religjom. Pracujmy, zwinnemi rękami tkajmy całun, który pochowa kiedyś wszystkie religje".

„Kościół katolicki jest jedynym Kościołem, którym musimy się zajmować. Jest on najlepiej zorganizowany i najkonsekwentniejszy i dlatego też najgorszy ze wszyskich".

„Rywalką doktryny Kościoła", „Przeciw-kościołem" — nazwała siebie masonerja, a określenia te wyraziście odzwierciedlają cele i aspiracje masonerji.

Kościół katolicki prowadzi dusze ludzkie od kolebki aż do grobu, wychowuje je i urabia, a przez to wpływa decydująco na całokształt życia, nietylko jednostek, ale także państw, społeczeństw i narodów.

Kościół jest powszechny t. j. otworzył swoje podwoje dla wszystkich ras i narodów.

Aspiracje podobne posiada masonerja. I ona pragnie być powszechną, pragnie utrwalić swe wpływy na całym świecie i dąży do tego przez propagandę federacyjnej republiki światowej. Jak Kościół, tak i masonerja pragnie urabiać i kształtować dusze ludzkie, zgoła jednak inne cele wskazuje Kościół, inne przyświecają masonerji.

Kościół pragnie uzyskać „rząd dusz", aby spełnić swe posłannictwo, t. j. doprowadzić dusze do Boga. Życie ludzkie — uczy Kościół — to tylko wędrówka do ojczyzny wiecznej wędrówka, wczasie której zasłużyć sobie trzeba na szczęście pozagrobowe, wieczne i niezmienne.

Kościół więc jest tym łącznikiem, zespalającym zaświaty z doczesnością.

Dla masonerji Bóg nie istnieje, życie doczesne jest — według jej doktryny — celem samo w sobie. Wszystkie więc wysiłki ludzkie skierować należy jedynie na zagadnienia bytu doczesnego.

Masonerja pragnie wychowywać dusze ludzkie na zasadach własnych, stworzyć dla nich własny krąg myśli i zaprowadzić własną etykę:

„Jeżeli masonerja wysunie się ponad wszystkie kościoły (t. zn. zniszczy je), to czemużby nie miała przyjąć przysięgi na księgę prawa moralnego par excelence, t. zn. na księgę Konstytucji i Przepisów masońskich? Żaden mason nie może wątpić, że ta księga jest prawdziwą Biblją ludzkości..."

Przytoczone słowa biuletynu są jednym z licznych przykładów współzawodnictwa masonerji z jej antytezą, t. j. Kościołem.

W chwili obecej masonerja wysuwa dwa zasadnicze postulaty, od których realizacji zależy „szczęście ludzkości" t. j.

1) pacyfikacji powszechnej,

2) utworzenie stanów zjednoczonych Europy (Paneuropy).

Wysunięcie tych postulatów nie jest niczem nowem, a jedynie dalszym przejawem naśladownictwa Kościoła. Pacyfikacja świata przyświecała bowiem zawsze Kościołowi, tak jak i myśl o federacji narodów chrześcijańskich.

Rzecz prosta, że utworzenie Paneuropy pod egidą masonerji, a co za tem idzie rozbrojenie poszczególnych narodów i zupełne ich uzależnienie ekonomiczne, stworzyłoby dla masonerji doskonałą podstawę do pełnej realizacji jej antykościelnego programu, któryby przeprowadzała pod groźbą wygłodzenia.

Absolutna władza znalazłaby się wówczas w rękach przewódców masonerji, która stałaby się panią życia i śmierci wszystkich ludzi.

Byłaby to zatem nieznana jeszcze dotąd w swej potędze tyranja, rozporządzająca wszystkiemi środkami przymusu, dającemi się stosować zarówno wobec poszczególnych jednostek, jak i wobec całych społeczeństw.

Kwestją wciąż aktualną a niedostatecznie ujawnioną jest stosunek masonerji do konspiracji żydowskiej o światowładczych aspiracjach.

Gen. Ludendorf („Vernichtung der Freimaurerei durch Enthüllung ihrer Geheimnisse") za tajemnicę masonerji uważa jej żydowskość. Masonerja jest dzisiaj organizacją żydów, dążących do zaprowadzenia wszechwładztwa żydów nad światem i do wciągnięcia w orbitę swych działań jak największej ilości nie - żydów. Obok masonerji, do której należą razem żydzi i chrześcijanie, istnieje masonerja czysto żydowska „Bnei - Britch". Ona to jest żydowską władzą dla całego świata, ona czuwa nad polityką państw i działalnością politycznych partyj poszczególnych narodów. Kierownictwo masonerji znajduje się w Nowym Yorku, tutaj rów-

nież przebywa „300“ członków tajnego żydowskiego rządu, których tajemnicę zdradził pierwszy Rathenau.

Szereg wielokrotnie już opublikowanych dokumentów, dotyczących kwestji żydowskiej, stwierdza istnienie konspiracyjnej organizacji żydowskiej o założeniach i celach, pokrywających się z wytycznemi masonerji. Przytaczamy jeden z tego rodzaju mniej znanych dokumentów. Jest to list Barucha Lewy do Karola Marksa, który po raz pierwszy opublikowała „Revue de Paris” z czerwca 1828 r.:

„Naród żydowski ujęty kolektywnie” — pisał Baruch Lewy — będzie sam swoim mesjaszem. Jego królestwo nad światem osiągnięte zostanie przez unifikację wszystkich innych ras ludzkich, przez zniesienie granic, które są szańcami partykularyzmu, oraz przez stworzenie powszechnej republiki, która udzieli wszędzie żydom praw obywatelskich.

W tej nowej organizacji ludzkości, synowie Izraela, już teraz rozrzuceni po całej przestrzeni globu, wszyscy jednej rasy i jednego ukształtowania, choć nie tworzący oddzielnej narodowości, a staną się z łatwością wszędzie elementom kierowniczym, zwłaszcza, jeżeli uda im się narzucić masom robotniczym trwałe kierownictwo niektórych spośród nas. Rządy narodów, które stworzą powszechną republikę, wszystkie bez trudu dostaną się w ręce izraelitów dzięki zwycięstwu proletarjatu. Wtedy własność prywatna będzie mogła być zniesiona przez rządzących z rasy izraelickiej, którzy wszędzie będą zarządzali majątkiem publicznym.

W ten sposób urzeczywistni się obietnica Talmudu, że gdy czasy Mesjasza nadejdą, żydzi będą trzymali pod swemi kluczami dobra wszystkich ludów świata”.

„Duch masonerji” — pisał perjodyk „Vérité Israélite“ z r. 1861 — „to duch żydostwa w jego wierzeniach podstawowych, to są jego idee, to jest jego język, to jest prawie jego organizacja. Nadzieja, co podtrzymuje i umacnia masonerję, to ta sama nadzieja, co oświeca i umacnia Izraela na bolesnej jego drodze, pokazując mu na przyszłość triumf niezawodny. Nadejście czasów masońskich, czyż znaczy co innego, jak ustanowienie uroczyste i obwieszczenie ostateczne zasad wieczystych braterstwa i miłości, zjednoczenia wszystkich serc i wysiłków w interesie każdego i wszystkich, ukoronowanie wreszcie tego cudownego domu modlitwy wszech narodów, którego ośrodkiem i symbolem triumfującym stanie się Jerozolima”.

Lenin, który bynajmniej nie praktykował cnoty skromności i zaparcia się siebie, powtarzał często, że był jedynie wykonawcą otrzymywanych od kogoś rozkazów, narzędziem tajemniczej woli.

Nie ulega wątpliwości, że Lenin nie mówił o „burżuazyjnych“ lożach europejskich.

Kogóż więc miał na myśli ponury dyktator Rosji?

Na tle rozbieżności interesów narodowych, politycznych, społecznych, szarpiących masonerję, jedynie element żydowski stanowi potęgę zwartą, jednolitą, świadomą swych celów.

Nie bezpodstawnem przeto zdaje się być przypuszczenie, że ponad lożami wszelkich odcieni, ponad odmętami przewrotów — czuwa głęboko zakonspirowana wola Sanhedrynu, kierująca biegiem wypadków, usiłująca zakuć świat w pęta niewoli u stóp tronu „narodu wybranego“.

Rysy zasadnicze masonerji są identyczne z głównemi cechami międzynardowej akcji żydostwa. Masonerja, jako tajne stowarzyszenie, jako stowarzyszenie kierowane przez mniejszość o charakterze międzynarodowym, i jako zacięty wróg chrystjanizmu, jest organizacją, która z natury rzeczy musiała zostać opanowana przez żydów.

Według głośnego wolnomularza szwajcarskiego Quartierla-Tante, wolnomularstwo zmierza do przebudowania społeczeństwa ludzkiego. Celem tej przebudowy jest: 1) zburzenie cywilizacji zachodniej, zbudowanej na zasadach chrześcijańskich, 2) zniesienie wszelkich różnic narodowych i religijnych.

Celem ostatecznym rewolucji światowej, którą przygotowuje masonerja, nie jest socjalizm, ani nawet komunizm, ani zmiana w obecnym systemie ekonomicznym, ani wreszcie zniszczenie cywilizacji w znaczeniu materjalnem.

Rewolucja, którą chcą przygotować wodzowie masońscy, ma charakter moralny i duchowy.

Chodzi o wywołanie anarchji umysłowej, która podważyłaby podstawy cywilizacji, istniejącej od dziewiętnastu wieków, o zdeptanie wszystkich dotąd czczonych tradycyj, a przedewszystkiem o wykorzenienie idei chrześcijańskiej.

„Trzydzieści tysięcy zorganizowanych masonów kieruje losami czterdziestomiljonowej Francji“ — pisał organ Federacji narodowo-katolickiej „Credo“.

„Masoni opanowali tam rząd, partje polityczne i urzędy.

Wywierają bezpośredni wpływ na potężne stronnictwo radykałów, a partja radykalnych socjalistów jest ich ujawnioną ekspozyturą. Ulegają naciskowi masonerji również demokratyczno-radykalne ugrupowania i organizacje drugiej międzynarodówki".

Sprawa Stawiskiego odsłoniła całe bagno korupcji, nadużyć, zbrodniczych spekualcyj, uprawianych przez czołowych przedstawicieli masonerji francuskiej, którzy nie cofają się nawet przed mordowaniem niewygodnych dla nich ludzi.

Sprawa ta stała się przełomowem wydarzeniem w dziejach masonerji francuskiej. Obudziła czujność narodu, wywołała wszędzie ferment antymasoński.

Walka o zniwelowanie zorganizowanej mafji rozpoczęła się już — ale nie należy się łudzić co do rychłego końca tej walki. W ręku masonerji jest bowiem cały aparat państwowy, potężna prasa i kapitał.

Wyrosły na podłożu ideologji masonerji i przy poparciu lóż żydowsko-amerykańskich — bolszewizm, przerodził się w tyranję, jakiej nie znały dotąd dzieje świata.

Skrajny etatyzm, podporządkowanie bezwzględne wszystkich instytucyj życia społecznego, politycznego, handlowego, oświatowego czynnikom decydującym oddało cały naród rosyjski w nową niewolę, straszniejszą stokrotnie od dawniejszej.

W walce z religją, opanowany przez mniejszość masońską Meksyk, prześcignął nawet Rosję sowiecką. Pozamykano wszystkie kościoły, duchowieństwo skazano na wygnanie. Szkoły prywatne (katolickie) zostały zamknięte.

Policja rewiduje mieszkania prywatne i konfiskuje wszystko, co ma wspólnego z religją. Książki religijne, obrazy idą na stos. Zbolszewiczałe nauczycielstwo wywiera decydujący wpływ na losy kraju.

Z grup tego to nauczycielstwa wpłynął ostatnio do parlamentu wniosek o rozstrzelanie wszystkich biskupów i księży.

Republika hiszpańska, kierowana przez masonerję, rozpoczęła swój pochód dziejowy przy łunach pożarów: Setki kościołów i klasztorów, podpalonych poszło w ruinę. Płonęły dzieła sztuki, nagromadzone od wieków, stanowiące bogactwo narodowe Hiszpanji.

Optymizm odnośnie do sytuacji w Polsce jest conajmniej przedwczesny.

„Naród katolicki, pozwalający się deprawować, doczeka się w tej lub innej formie masońskich okrucieństw Meksyku i bolsze-

wickich okropności. Nie wykluczam od tego żadnego kraju, nie wykluczam Polski" — zaznaczył w swej mowie na Zjeździe Katolickim w Poznaniu Ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski.

„Szerzenie światopoglądu materjalistycznego aż do skrajnego wywrotowego radykalizmu, wypieranie chrześcijaństwa ze wszystkich dziedzin życia i zupełne sprowadzenie człowieka na łono bezbożnego naturalizmu, aby się z wiarą już wcale nie stykał, aby go nie chrzcono przy urodzeniu, aby się nie modlił za życia i nie oglądał na żadne prawo Boże, aby go po śmierci bez krzyża grzebano na niepoświęconych cmentarzach lub palono w krematorjach. Walka z wiarą katolicką, walka podstępna, oszczercza, nieubłagana, walka na całym froncie, a równocześnie troskliwe popieranie wszelkiego sekciarstwa, nawet antypaństwowego i wyuzdanego — a wszystko w imię postępu, w imię wyższej moralności i robienia z Polski Europy, aż do zerwania Konkordatu, aż do konfiskaty majątku kościelnego, aż do jawnego prześladowania..."

W czasie rzezi ułanów na ulicach Krakowa w listopadzie 1924 r., a więc na kilka lat przed wybuchem przewrotu w Hiszpanji, na wieść o nadciągających oddziałach wojskowych, przewódcy zrewoltowanych tłumów, w celu wywołania dywersji, rzucili hasło: podpalić kościół marjacki!

Rychłe nadejście pomocy uratowało wówczas tę najpiękniejszą świątynię Polski.

Ale fakt ten usprawiedliwia w pełni słowa Prymasa Polski i stanowi groźne memento.

„Nie wszystkie idee, nie wszystkie poczynania masonerji są złe" — pisze przewódca Ligi Katolickiej we Francji gen. Castelnau.

Długotrwałość masonerji, szerokie rozlewanie się jej wpływów tłumaczy się nie potęgą ideologji tej organizacji, ale czujnością w stosunku do prądów, nurtujących w najszerszych masach w danej epoce.

Tajemnica potęgi masonerji tkwiła w umiejętności przystosowania się do tych prądów i wysuwania lóż jako przodownic w tych rachubach.

Hasła wolności i równości, które masonerja podjęła w XVIII stuleciu — były powszechne. Masonerja jedynie w porę pochwyciła sztandar i wysunęła siebie na czoło.

Obecnie masonerja — jako głównym taranem — posługuje się zagadnieniami pracy, stosunkiem tego świata pracy do kapitału.

I tutaj masonerja nie wniosła nic nowego, a jedynie w porę podjęła problemy, które wyłoniły się w świecie na skutek tych przemian, jakie wniosła w życie gospodarcze i ekonomiczne — maszyna.

Jakiż jest stosunek Kościoła do tych zagadnień?

„Celem wszystkich dążności, postępu i zmian form społecznych jest człowiek“ — poucza ks. Biskup O. Prohaszka.

„Dziś, dzięki ruchowi społecznemu, coraz bardziej zacierają się różnice między „górą“ i „dołem“. Społeczeństwa przekonywują się coraz bardziej, że uprzywilejowana „góra“ nie ma żadnych prawnych podstaw do używania dóbr kosztem wiecznie trwającej nędzy rzesz miljonowych.

Jaki jest stosunek Ewangelji do tego kulturalnego postępu świata?

„Wiemy z historji, że w życiu społecznem narodów odbywały się ciągłe zmiany. Zmiany te polegały na podnoszeniu się niższych warstw społecznych.

„Według planów Bożych człowiek ma być panem świata. Wola Boża jest taka, by człowiek korzystał w jaknajszerszym zakresie z dóbr kulturalnych. Ruchy społeczne, które dają coraz szerszym masom ludzkości możność używania tych dóbr, są również wolą Bożą i wynikiem naturalnego rozwoju“.

Praca jest naturalną funkcją człowieka, ona stwarza coraz to nowe formy życia społecznego, ale nie stwarza na ziemi Królestwa Bożego. Królestwo Boże przyniósł nam Pan Jezus. Pracy i Królestwa Bożego nie wolno mieszać i pokłócić ze sobą.

We wszystkich, nawet niekorzystnych formach społecznych powinniśmy być wiernemi dziećmi Boga To jest duch Królestwa Bożego. Trudem sił przez Boga nam danych zabezpieczyć sobie powodzenie życiowe — taki jest wieczny plan Boga i to jest naszem zadaniem!

Planem Bożym jest, żeby człowiek panował na ziemi i ujarzmiał siły natury, i by przy ich pomocy mógł otworzyć życie kulturalne na ziemi. Nakazem tego programu jest, by nietylko garstka używała dóbr tego świata, ale żeby one stały się własnością ogółu.

Praca jest motorem postępu.

Człowiek pracy dochodzi do świadomości, że on jest źródłem bogactwa i wygód, gdyż są one owocem jego rąk i rozumu.

Toteż nic dziwnego, że chce rozporządzać wyprodukowanemi przez siebie dobrami i usuwa z drogi przywileje, które zapewniają korzyści jednostkom pasożytującym.

Ale faktem jest, że praca nie uszczęśliwia. Zdobyczami pracy nie można rozwiązać zagadnień życiowych.

Im więcej jest człowiek doświadczony, tem lepiej rozumie, że rzeczy zewnętrzne, postęp w kulturze, nie rozwijają naszego świata wewnętrznego. Wiara, miłość, siła, męstwo, dobra wola, słowem cały olbrzymi świat moralny ze swojem czarownem życiem, natchnieniami, ideami i głęboko nurtującemi prądami daleko wykracza poza ramy techniki! Moralny świat jednostki ludzkiej, uczucia człowieka, nie dadzą się zastąpić przez maszynę i techniczne wynalazki.

Chrystus Pan zawsze podkreśla doniosłość sił moralnych, wzywa do miłości, do zjednoczenia się z Bogiem do zupełnego wyrzeczenia się, do miłosiernych uczynków, zaleca wyrozumiałość.

To są siły, które zapewniają szczęście, pokój i wnoszą świętą radość w duszę i w życie społeczne. Gdy one zawładną światem, wtenczas życie społeczne zamieni się na Królestwo Boże.

Postęp, któryby się opierał wyłącznie na pracy, z pominięciem moralności i ideałów duchowych, byłby jedynie materjalizmem.

Praca i życie moralne, zewnętrzne siły natury i odpowiadające godności człowieka wyrobienie wewnętrzne dadzą dopiero pełny obraz kultury.

Człowiek ma zadania ziemskie i niebieskie, doczesne i wieczne. Bóg stworzył ziamię, naturę, łaskę i chwałę. Stworzenie i Objawienie są odzwierciedleniem Boga.

Bóg postawił człowieka między działaniem natury i łaski, żeby, opierając się na obu, mógł wypełnić swoje zadanie.

Nie wolno stawiać zapory między naturą a łaską, nie wolno twierdzić, że kultura polega jedynie na kształceniu rozumu i serca, albo tylko na uzależnieniu życia ludzkiego od wytwórczości materjalnej, lub na zupełnem wyrzeczeniu się dóbr materjalnych. Kultura wymaga rozwoju całego człowieka, harmonijnej współpracy pierwiastków duchowych, moralnych i materjalnych“.

„Dążenie do rozszerzenia wolności obywatelskich nie jest herezją, ani liberalizmem, lecz myślą Bożą, a obdarzenie człowieka prawami jest prawdziwym, czystym chrystjanizmem“. („Ruch Katolicki“, lipiec 1934).

Taki jest stosunek Kościoła do zagadnień pracy.

Kształtowanie życia w Chrystusie i dla Jego Królestwa — oto jest cel naszej wędrówki ziemskiej.

Masonerja, która nazwała siebie antykościołem, zmierza do wszechświatowej tyranji.

Kościół niesie istotną wolność, miłość i sprawiedliwość.

Straszliwy kryzys czasów obecnych nie jest zagadnieniem ekonomicznem. Jest to zagadnienie — przedewszystkiem — natury moralnej, jest konsekwencją odwrócenia się świata od Chrystusa.

W całej pełni ukazała się prawda słów Zbawiciela: „Kto beze mnie gromadzi — rozprasza".

Bez Chrystusa gromadził skarby kapitalizm i industrjalizm — a przeto zarysowała się jego potęga; bez Chrystusa pragnie urządzić świat masonerja, bez Chrystusa przystąpił do organizowania nowego porządku społecznego i politycznego — bolszewizm.

W rezultacie świat pogrążył się w zmierzch anarchji i nędzy.

W CHRYSTUSIE TYLKO ZBAWIENIE,
ODRODZENIE ŻYCIA I ŚWIATA!

Pogański Rzym czcił trzy tysiące fałszywych bogów, a jednego chrześcijańskiego Boga cierpieć nie mógł i oto dziś ci wszyscy bogowie przepadli, a Ten wzgardzony doznaje czci w tysiącach świątyń. Wielu uczonych, którzy w Chrystusa uwierzyć nie chcą, mogłoby się nad tem głęboko zastanowić.

Holl. Afor.

Gdzie jest porządek i cel, tam musi być taki, kto uczynił porządek i cel wytknął, bo byłoby nierozumną rzeczą twierdzić, że porządek powstał z nieładu, rzecz celowa z bezcelowej, a prawo z prostego przypadku. Widząc ład, cel i prawo rządzące we wszechświecie, musim przyznać najwyższego Twórcę. Jakże więc błądzą ci uczeni, którzy zaprzeczają istnienia Boga, choć od Niego mają egzystencję i zdolność poznania świata.

Secchi.

Jugosławja.

(Na podstawie dzieła Dr. Stanisława Rosponda „Jugosławja").

Tak się złożyły stosunki w Europie przedwojennej, że Polacy i Słowianie Południa nie znali się bliżej. Przyczyną tego była odległość osiedlenia się tych dwóch odłamów tej samej rodziny słowiańskiej oraz w wielkiej mierze odmienny ślad, jaki wywarł na nich wpływ przemożnej wówczas Rosji. Dla Polski Rosja była wrogiem, dla Serbji przyjacielem, i to właśnie w pe-



Lublana — „drapacz chmur".

wnej mierze oddalało Polaków od Serbów. Centrala Wiednia zaś dla Polaków z Galicji, a Słoweńców i w pewnym stopniu Kroatów, nie była również najlepszym pośrednikiem braterstwa. Dlatego też dopiero po ukształtowaniu się Europy powojennej, samodzielna Polska i samodzielna Jugosławja mogły nawiązać nietylko oficjalne, ale również i przyjazne stosunki. Od tej pory więzy między Polską i Jugosławją wzrastają stale i nabierają cech narodowego powinowactwa, opartego jednak, jak dotąd, raczej jeszcze na poczuciu pokrewieństwa i wzajemnem pragnieniu powodzenia, niż na gruntownej i dokładnej znajomości.

Z tego względu każdy, kto się udaje z Jugosławji do Polski, staje się mimowolnie elementem zbliżenia obu krajów i państw, zaświadczając o tożsamości rasy, psychologicznem podobieństwie i swoistej atmosferze, jakie znalazł w północnej i dalekiej Polsce. Tak samo każdy podróżnik Polak, przebywający czas jakiś w Jugosławji, nie może zazwyczaj dość nacieszyć się swojskością otoczenia, jakie tam znajduje, pomimo egzotycznie wschodnich zewnętrznych szat, w jakie ta swojskość czasem jeszcze jest ubraną.



Motyw ze wsi słoweńskiej.

Pojawienie się Słowian południowych na Bałkanie w VI w. Stałe osiedlenie się w nowej ojczyźnie VI—VIII w. Zmiana warunków geograficzno-kulturalnych. Próby konsolidacji plemienno-państwowej w VIII—IX w:

a) u Słoweńców książę Waluk VIII w. (Walducus). Niebezpieczeństwo frankońskie.
b) Lj. Posawski (819—822) stwarza efemeryczne państwo „jugosłowiańskie" w basenie panońskim.
c) u Chorwatów książę Trpimir w Dalmacji.

Szerzenie się chrześcijaństwa. Św. Cyryl i Metody (IX w.). Serbowie i Chorwaci organizują się w obliczu niebezpieczeństwa bułgarskiego i frankońskiego:

a) Chorwacja pod Timosławem (910—930) potęgą. 100.000 piechoty, 80.000 konnicy, 80 wielkich i 100 małych łodzi.

b) Serbja pod Czasławem (931—960) obejmuje około 70.500 km².

Serbja pod Bodinem około r. 1101 obejmuje około 82200 km².



Split nad brzegiem Jadranu.

Potężne macedońskie państwo Samuila (X w.). Śmierć i upadek jego państwa (1018).

W Chorwacji panuje Krzesimir IV (1058—1074). Wzrost niebezpieczeństwa węgierskiego dla Chorwatów za panowania Zwonimira (1076—1089). To samo od strony weneckiej. 1102 rok — *„finis Croatiae“*, unja z Madziarami.

Wzrost potęgi serbskiej pod dynastją Nemaniciów (XII—XIV w.). Stefan Nemanja (XII w.) łączy żupy serbskie. Po 1191 r. 80000 km². Stefan II Prwowenczani koronuje się i rozszerza państwo na południowy wschód. I tak w XIII w. obszar wynosi — 86000 km². Brat jego św. Sawa organizuje niezależny kościół

serbski (1219). Urosz I Wielki gromi w 1241 r. Tatarów. Kulturalne wpływy zachodnie w jego państwie. Milutin, zwany Uroszem II (1282—1321), zdobywa część Macedonji i Bośni. Stefan Deczanski czyli Urosz III, korzystając z osłabienia Bizancjum i zwycięstwa nad Bułgarami, utrwala się w Macedonji. Państwo ma 97000 km². Duszan Wielki, car „Serbów i Greków" (1331—1355). Serbja u szczytu potęgi. Obszar około 198000 km². Organizuje państwo na sposób bizantyński. Patrjarchat narodowy. Zdiór praw.



Patrycjuszowska republika (Dubrownik).

Habsburgowie w Austrji i ich panowanie w Słowenji (XIII w. — 1918) za pośrednictwem książąt feudalnych.

Niebezpieczeństwo tureckie po śmierci Duszana. Rozkład wielkiego dzieła Duszana. Marica (1371) — klęska z Turkami. Kosowo — 1389 rok! Od XIV w. aktywność Bośni. Pierwsze królestwo Serbów i Chorwatów w Bośni. Podboje Twrtka I (1352—1391).

Kontynuacja państwa Nemaniciów pod nazwą „Despotowiny w dolinie Morawy (1389—1459).

a) pod panowaniem księcia Łazarza (1372—1389)
b) pod panowaniem despoty Stefana Lazarewicia (1389—1427)
c) pod panowaniem despoty Jerzego Brankowicia (1427—1456)

Zajęcie Smederewa 1459 r. i upadek despotowiny.

Upadek Bośni w 1463, Hercegowiny w 1489 r., Zety w 1499 r.

Dalsze podboje tureckie krajów północno-zachodnich (południowa Chorwacja i Slawonja). Panowanie tureckie. Islamizacja. Migracje Serbów na północny zachód. Uskocy. Wznowienie *pećkiej patrijarsziji.*



Typy z okolic Dubrownika.

Habsburgowie na tronie węgiersko-chorwackim od XVI w.

Chrześcijańska Liga przeciw Turkom. Chorwacka opozycja przeciw apsolutyzmowi Wiednia. Śmierć P. Zrinjskiego i K. Frankopana (XVII w.).

Wiktorja wiedeńska (1683). Pokój karłowicki (1699). Cofanie się Turków ze środkowej europy i północnego Bałkanu.

Zwycięskie walki Czarnogórców z Turkami. Dynastja Petrowiciów — Njegoszów (1697—1735) w Czarnogórze.

Wojny austrjacko-tureckie. Pokój w Pożarewcu 1718 r. Serbowie po stronie Austrji. Rosja na Bałkanie w obronie Serbów. Wpływy rosyjskie. Chorwaci między Scyllą a Charybdą, tj. Wiedniem i Budapesztem.

Powstanie serbskie pod wodzą Karadziordzia i odzyskanie niepodległości (1804—1813). Napoleon na Bałkanach i w związku z tem ruch iliryjski. Drugie powstanie pod wodzą Milosza Obrenowicia (1815). Rosyjsko-turecka wojna. Pokój jedreński z 1829 r. przyznaje Serbji autonomję. Milosz zrzeka się władzy na rzecz syna Milana (1839). Po śmierci tego panuje ks. Michał (1840). „Ustawobranitelji“ (Wukczić, Petronijewić) po usunięciu Michała w 1842 r. oddają władzę synowi bohatera narodowego ks. Aleksandrowi Karadziordziowi. Ilija Garaszanin układa pod wpływem ks. Adama Czartoryskiego program polityki jugosłowiańskiej. Chorwaci i Serbowie przeciw Madziarom. 1848 r. wspólny front tychże (ban Jelaczić, biskup Strossmayer, patrjarcha Rajaczić). Ponowne panowanie ks. Michała (1860—1868) i żywsze prądy jugosłowiańskie. Berliński Kongres 1878 r. oraz okupacja Bośni i Hercegowiny przez Austo-Węgry. Serbja królestwem 1882 r. Austrofilska polityka króla Milana. Walki radykałów przeciw niemu i jego abdykacja (1889). Król Aleksander Obrenowić i zabójstwo jego (1903). Król Piotr Karadziordzie—Oswobodziciel. Austrja przeciw Serbji. Aneksja Bośni i Hercegowiny (1908). Zwycięstwo Serbii nad Turcją 1912—3. Wybuch wojny światowej (1914). Niemcy, Austro-Węgry, Bułgarzy na ziemiach serbskich. *Anabasis* serbska 1915 r. przez Albanję. „*Jugoslawenski Odbor*“ w Londynie. 1916 r. wojska serbskie na salonickim froncie.

1 grudnia 1918 r. ogłoszenie zjednoczenia Serbów, Chorwatów i Słoweńców. 1921 r. konstytucja widowdańska. 1929 r. król Aleksander I obejmuje ster rządu i inicjatywę pracy nad zjednoczeniem „Królestwa Jugosławji“. 1931 r. nowa konstytucja. Monarchja parlamentarna nadal, ale dwuizbowy parlament ma prawa wielce ograniczone na rzecz króla. Tragiczna śmierć króla unifikatora w Marsylji 1934 r.

Jugosławja zajmuje północno-zachodni obszar półwyspu bałkańskiego, przyczem sięga jeszcze poza półwysep w obszar Alp i niziny węgierskiej. Od Adrjatyku do Timoku (400 km),

od Drawy, Dunaju do granic słonecznej Hellady (960 km). Położenie tego największego, bo 14-to miljonowego, państwa na Bałkanie jest bardzo korzystne. Zajmuje bowiem zwarte kompleksy geomorfologiczne: basen środkowego Dunaju, Morawy i Wardaru oraz Przymorze wraz z zapleczem (*Zagorjem).* Te trzy kompleksy tworzą całość geograficzną. Toteż tem tłumaczy się fakt, że kto posiadał jeden z nich, rozszerzał się na drugie. Np. Chorwacja IX w. z Przymorza szerzyła się w kierunku Bośni, Sawy i Drawy (basen naddunajski). Nemanici z basenu Morawy w dorzecze Wardaru i na północ w stronę Dunaju. Austro-



Park hotelu w Ercegnowi.

Węgry, mając Przymorze i basen naddunajski, okupowały Bośnię z Hercegowiną i myślały o zdobyciu morawsko-wardarskiego kompleksu z zamiarem dotarcia do Soluna i morza Egejskiego. To spowodowało wojnę światową.

Kraj przeważnie górzysty. Góry należą do trzech systemów: na zachodzie rownolegle do morza ciągną się góry dynarskie (Alpy dynarskie, Kapela, Welebit, góry Hercegowińskie, Bośniackie, Czarnogórskie), ogołocone z lasów, nad morzem z wapienia, a dalsze (Bośnia) z fliszu. Na wschód od nich w Serbji i Macedonji góry bryłowe masywu rumelijskiego czyli trackiego, zbu-

dowane ze skał krystalicznych (łupku krystalicznego, granitu, skał wulkanicznych). Na północnym wschodzie góry Bałkanu.

Obszar wynosi 248.987 km²: t. zw. dawne Królestwo Serbskie 95.072 km², dawna Czarnogóra 9.668 km², dawne prowincje austro-węgierskie Bośnia i Hercegowina 51.199 km², Dalmacja 13.245 km², Słowenja 16.197 km², Chorwacja i Slawonja 43.309 km², Wojwodina 19.072 km².

Kraj wybitnie rolniczy (76%). Produkuje najwięcej pszenicy i kukurydzy, która stanowi główne pożywienie ludności.



Kotor i fiordy Boki Kotorskiej.

Północna część kraju nizinna jest urodzajniejsza, południowa tylko miejscami nadaje się do uprawy.

Bogactwa naturalne kraju, znane już Rzymianom i w średnich wiekach Serbom, nie zostały należycie wyzyskane spowodu braku kapitałów. Inwazja turecka zatamowała na przeciąg 5-ciu wieków rozwój górnictwa. Przemysł słabo rozwinięty głównie skoncertował się w zachodnich partjach kraju. W znacznym imporcie wyrobów przemysłowych Niemcy zajmują pierwsze miejsce. Potem idzie Czechosłowacja, a Polska zajmuje 14 miejsce. Dla eksportu jugosłowiańskiego pierwszorzędne znaczenie ma rynek włoski. Produkcja rolnicza i leśnicza stanowi największy udział eksportu jugosłowiańskiego, bo przeszło 70%.

Jugosławja ma ok. 300 źródeł mineralnych. 43 jest w użyciu. Znane są kąpieliska w banowinie drawskiej: Rogaszka Slatina, Slatina Radenci, Dobrna, Rimskie Toplice. W banowinie sawskiej: Daruwar, Topusko, Lipik. Koło Sarajewa Ilidże, koło Nisza Niszka Bania i t. p.

Jugosławia liczy 14,000.000 ludności. Na tę ludność wypada 83 % Jugosłowian (tj. Serbów, Chorwatów, Słoweńców), 4,2 % Niemców (około pół miljona jest ich w Banacie, Baczce, Chorwacji i Slawonji), 3,9 % Węgrów (też około pół miljona jest ich w Wojwodinie, Chorwacji i Slawonji), 3,7 % Albańczyków (około pół miljona w Macedonji głównie). Rumunów, osiadłych głównie w Banacie, jest około 183.148, t. zn. 2 %, Turków 1 %. Ze Słowian najliczniejsi są Czesi i Słowacy. Jest ich 115.532. Słowacy są w Wojwodinie, Sremie, Baczce. Petrowac jest ich ośrodkiem. Tu mają swój bank, gimnazjum, kilka szkół rolniczych. W Nowym Sadzie seminarjum. W 1924 r. w Daruwarze założyli „Macierz szkolną”. Są to pierwszorzędni rolnicy, założyli po wsiach organizacje rolnicze, bibjloteki ludowe. Czesi są głównie w Chorwacji i Słowenji. W Daruwarze wychodzi dziennich czeski, w Petrowcu słowacki.



Czarnogórzec.

Dla emigrantów rosyjskich (20568) zrobiło państwo wszystko, co mogło, aby się czuli dobrze. Innych Słowian jest około 40379. Polacy skupieni są głównie w Bośni (ok. 15000).

Po rozpadnięciu się Austro-Węgier Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy z monarchji habsburskiej połączyli się z Serbją dn. 1 grudnia 1918 r. w „Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców“. W skład tego nowego państwa weszła też Czarnogóra. Wyłoniła się zaraz kwestja ustroju politycznego. Federalizm czy

centralizm? Walki stronnictw politycznych, prowadzone pod tym kątem widzenia, utrudniały normalny rozwój tego młodego organizmu. W styczniu 1929 r. król Aleksander I Karadziordzie był zmuszony ogłosić dyktaturę. Zawiesił konstytucję widowdańską z 1921 r. i przygotował zmianę ustroju, ogłaszając nową konstytucję w dn. 3 września 1931 r. „Królestwo Jugosławji" pozostało nadal monarchją parlamentarną, ale perlament dwuizbowy (przedtem był jednoizbowy) ma prawa ograniczone na rzecz króla, który skupił w swoich rękach wielką władzę wykonawczą, a także ustawodawczą. Izba Posłów bowiem nie może przeprowadzić żadnej ustawy wbrew woli Senatu, który w połowie składa się z członków wybieranych, a w połowie z mianowanych przez króla.



Czarnogórka.

Po tragicznej śmierci króla Aleksandra w Marsylji 1934 r. wykonawcą władzy królewskiej w imieniu małoletniego króla Piotra II jest Rada Regencyjna z księciem Pawłem na czele.

Jugosławja posiada:
- prawosławnych 6,385.501 (głównie w Serbji) . 46,7 %
- katolików 5,262.455 (głównie w Chorwacji, Slawonji i Słowenji) . . . . 39,3 %
- mahometan 1,561.155 (głównie w Bośni i Hercegowinie) . . . . 11,2 %
- protestantów 244.205 (głównie w Wojwodinie)
- izraelitów 68.405
- unitów 41.597 (Chorwacja, Wojwodina, Bośnia i Hercegowina).

W 1934 r. państwo przeznaczyło na cele religijne: 83.750 tysiący dynarów, dzieląc je procentowo następująco: prawosławni

48,74 %, katolicy 37,82 %, mahometanie 11.2 % reszta przypadła protestantom i żydom. Serbja od 7 wieków jest ortodoksyjna. Twórcą tego prawosławia jest książe Rastko Nemanić, w dziejach prawosławia zwany świętym Sawą. Na cara Duszana Carogród rzucił anatemę, bo ogłosił serbski patrjarchat z siedzibą w Peći autokefalicznym. To był moment ważny dla jedności Serbów, gdyż byli zjednoczeni w oganizacji religijnej. Turcy



Nad brzegiem Neretwy w Mostarze.

jednak podporządkowali cerkiew serbską i uzależnili ją od Konstantynopola. Po zniesieniu patrjarchatu w Peći (1776) biskupi greccy, zwani *phanariotami* od dzielnicy *Phanar* Greków w Konstantynopolu, dążyli do wynarodowienia Serbów. Władza patrjarchów karlowickich rozciągała się tylko na Serbów austrjackich. W 1919 r. ogłoszono połączenie wszystkich autokefalicznych cerkwi, zjednoczenie prawosławia serbskiego, którego patrjarchą jest Warnawa. Najwyższym autorytetem w dziedzinie konstytucyjnej i prawodawczej jest Święta Rada Kościoła, w administratywnej synod, w sądowniczej Wysoki Sąd Kościoła. Patrjarchat ma pod sobą 11 biskupstw, z których 6 (Belgrad, Szabac, Żicza, Nisz, Timok, Braniczewo) jest w północnej Serbji,

a 5 (Skoplje, Prizren, Ohrid, Bitolj, Sztip) w południowej Serbji. W północnej Serbji jest 904 parochij, 80 cerkwi i przeszło 1000 popów. W południowej 760 parochij i około 800 popów. Belgradzki Uniwersytet posiada fakultet teologiczny *(Bogoslowija)*. Od 1922 r. jest też bogoslowija w Bitolju.

Monastyrów w północnej Serbji jest 54 i 94 mnichów, a w południowej 72 i 50 mnichów. Żeński klasztor był tylko jeden do 1920 r., t. j. we wsi Berowo na Bregalnicy z XIX w. W 1920 r. przybył jeszcze jeden, Mirkowci koło Skoplja. Pierwszy ma 20 mniszek, drugi trzy. Jest szkoła dla mnichów w klasztorze Rakowica koło Belgradu.

Katolicy w Dalmacji i na Przymorzu Chorwackiem korzystają z przywileju używania w liturgji rzymskiej głagolicy. 1914 r. Stolica Apostolska zawarła konkordat z Serbją. W samym bowiem Belgradzie dosyć wcześnie była gmina chrześcijańska. W XV w. jest tu biskupstwo. W XVII w. jest tylko 840 katolików w Belgradzie (Dubrowniczanie, Bośniacy). Gdy Turcy ponownie 1739 r. zajęli Belgrad, zniknęli. Ale katolicyzm powoli rozwijał się, tak że serbska władza 1854 r. prosiła apostolskiego wysłannika w Bośni, aby swoją jurysdykcją objął i katolików serbskich.

W Jugosławji do 1922 r. stosunki z Rzymem nie były ustalone. Sprawa konkordatu utknęła, mimo że zanosiło się na przychylne załatwienie tej sprawy. Arcybiskupstwo belgradzkie nosi się z myślą wybudowania katedry. Ś. p. król Aleksander ofiarował na ten cel znaczną kwotę. Arcybiskupem belgradzkim jest franciszkanin Mgr. Rodić, Arcybiskup zagrzebski Mgr. Antun Bauer wysuwa się na czoło innych biskupów swoją aktywnością. W Słowenji dawno zorganizowano „Akcję Katolicką".

W Lublanie prasa katolicka ma własne „radjo katolickie". Wydział teologiczny jest w Zagrzebiu, pozatem w każdej diecezji jest seminarjum duchowne. W czerwcu 1935 r. odbył się Krajowy Kongres Eucharystyczny w Lublanie. Mahometanizm ma dwa ośrodki: Skoplje i Sarajewo.

Lud zawsze wdzięczny jest temu, kto mu choć na chwilę był dobrodziejem.

Lud przeczuciem często zgadnie, kto mu wrogiem, a kto szczerze życzliwym.

KS. JAN GÓRECKI.

Ojciec Bem — Murad Pasza.

W grudniu 1850 r. kurjerzy dyplomatyczni rozniešli po wszystkich stolicach wieść, że w słonecznej Arabji, w Aleppo, Murad Pasza żyć przestał, i w cieniu cyprysów spoczął na wieki w uroczem



mausoleum, zwanem mogiłą paszy. A przez niziny węgierskie i polskie łany, od chaty do chaty popłynęła żałobna poczta ludowa, że Ojciec Bem, polski generał, nieugięty obrońca wolności, wódz niezłomny, bohater Ostrołęki i Siedmiogrodu zmarł pod imieniem Murada Paszy. Żalem ścisnęły się serca towarzyszy broni nad posępną mogiłą starego wodza, który umierał samotnie, utraciwszy wszystko, co go z Ojczyzną łączyło.

Poezja i legenda ludowa już wcześnie otoczyły aureolą sławy bohaterską i tragiczną postać tego wodza, który nie miał równego sobie w dziejach pod względem męstwa, niespożytej energji, szlachetności serca — i życiowej niedoli.

Życie jego było jakby pieśnią smutną, balladą rycerską, osnutą na tle nieszczęsnych losów wielkiego narodu, ginącego na ruinach przebrzmiałej chwały dawnych świetności i tradycji.

O nim to pisał wielki historyk i myśliciel francuski Michelet: „Znaliśmy tego strasznego człowieka, który, jak Bóg wojny bez oręża rozpędzał całe szwadrony i raził je wzrokiem, wobec którego topniały kule i umykały kartacze. Znaliśmy jenerała Bema. Wojna była jego żywiołem. Miał ją we krwi. Tam wśród gradu kul zdawał się być ożywionym, wesołym. Niebezpieczeństwo pobudzało go do wesołości".

A wielki poeta węgierski, Petöffi Aleksander mówił o nim: „Ten stary brzydki Polak będzie mym drugim ojcem. Sprawia na mnie wrażenie bóstwa wojny. Urodził się wśród huku dział, chrztem była mu krew nieprzyjacielska, walka o wolność szkołą. Nie oddałbym go za wszystkich naszych jenerałów".

Zdobywał miłość ludzi wielkich i prostaczków, myślicieli i artystów, choć nie szukał uznania i pogrążony we własnych myślach, karmił ducha rozpamiętywaniem wielkich potrzeb Ojczyzny. To było jego szkołą męstwa i wojennego genjusza.

Mówił o sobie: „Nie wiem, co znaczy bojaźń i wahanie się. Nie mówię tego dla przechwałki, gdyż przymiot ów nie jest moją zasługą, jeno darem od Boga pochodzącym".

I rzeczywiście odwaga jego była nadludzką, tak, że patrzącym na niego w czasie boju, mogło się zdawać, że nie człowieka mają przed sobą, ale jakąś postać mityczną. W strasznym ogniu artylerji pod Iganiami czy pod Ostrołęką, gdy na jego 12 dział sypał się ogień 160 armat rosyjskich, jeden mięsień nie drgnął na jego twarzy, jasnym spokojnym wzrokiem patrzył przed siebie, całą moc swojej duszy wlewał w żołnierzy, którzy trwali przy nim, a szaloną odwagą paraliżował wroga, który nie był zdolny przedsięwziąć cokolwiek przeciwko garstce straceńców. Osobą i spojrzeniem prawdziwie raził szwadrony i baterje.

Urodzony w r. 1794 w Tarnowie, w r. 1809 rozpoczyna chwalebny zawód rycerski, już w r. 1813 mianowany porucznikiem i ozdobiony krzyżem Legji honorowej. W powstaniu w r. 1831

zasłynął jako niezrównany dowódca artylerji, przyczynił się do zwycięstwa pod Iganiami i uratował od zupełnego pogromu armję polską pod Ostrołęką. Jako dowódca artylerji bronił Warszawy i mianowany generałem, był jednym z sześciu, którzy na ostatniej radzie wojennej głosowali za dalszą wojną, aż do zwycięstwa.

Po upadku powstania żył na emigracji, aż dopiero rok 1848, wiosna ludów, otworzyła Bemowi właściwe pole sławy rycerza i wodza.

Oddał swoje usługi bratniemu narodowi węgierskiemu, który w r. 1848 podniósł sztandar powstania przeciw tyranji rządów austrjackich. Przyjęty radośnie, otrzymał dowództwo korpusu siedmiogrodzkiego. Korpus ten, pobity przez armję austrjacką i zagrożony przez powstanie chłopów rumuńskich, był zdemoralizowany i niezdolny już do obrony.

Wyparty z Siedmiogrodu opierał się już o Debreczyn, ówczesną stolicę rządu narodowego Węgier, gdzie również na południowym brzegu Cisy koncentrowała się pobita główna armja węgierska.

Dnia 10 grudnia przybył Bem do swojej armji, liczącej około 9000 ludzi i 30 dział. Miał przeciwko sobie 30.000 armję austrjacką, silne fortece i garnizony po miastach, ponadto kilkadziesiąt tysięcy zbuntowanego chłopstwa.

Żołnierze węgierscy z wyraźną niechęcią i niedowierzaniem przyjęli obcego, nieznanego generała, który wyglądał bardzo niepozornie. Niski wzrostem, blady i dość szczupły, łysy i bez zarostu, odziany w długi cywilny surdut, utykający przytem na nogę, z laską w ręku, rażąco odbijał od postawnych, świetnie wystrojonych oficerów sztabu — arystokratów węgierskich. Przyjęcie było zimne i wyraźnie niechętne. Nie było mów ani powitalnych okrzyków. Z lekceważeniem patrzono na bladą twarz generała i smutne, spokojne jego oczy.

Ale Bem wiedział czem zdobyć serca żołnierzy. Już pierwsze prace sztabowe okazały oficerom i żołnierzom, że w tej niepozornej postaci kryje się olbrzym energji i burzliwych nieobliczalnych mocy. Dnia 19 grudnia rozpoczął kampanję, z którą równać można tylko kampanję Napoleońską we Włoszech. W ciągu 2 tygodni w szeregu bitw i potyczek rozniósł armję austrjacką i stanął pewną nogą w północnym Siedmiogrodzie, zająwszy Koloswar, Bystrzycę i Nasod. Teraz rozdzielił swoją armję. Generała

Riczke zostawił na straży północnych przełęczy karpackich, a sam w siedm tysięcy wojska i 14 dział ruszył w środek kraju. Zajął Marosz Vasarhely, zwyciężył pod Galfalvą, Madjasz i Stolzenburg, aż wreszcie z zuchwalstwem przechodzącem miarę, w 7000 ludzi zaatakował stolicę kraju Hermansztadt, bronioną kilkudziesięciu tysiącami obrońców, silnemi fortyfikacjami i potężną artylerją.

Niestety, atak się nie powiódł. Cztery razy sam Bem prowadził do szturmu swoich honwedów i legję akademicką. Przewaga była zbyt wielka, i trzeba było się cofnąć.

Teraz skolei Austrjacy ruszyli do przeciwnatarcia.

Na osłabione w bojach siły gen. Bema zwaliły się 18000 siły austrjackie. Bem cofając się, wśród ustawicznych walk, wydzielał ze swej szczupłej armji bardziej zmęczone oddziały i odsyłał je wtył, tworząc z nich nową grupę operującą, której miał użyć w odpowiednim momencie. Doszło do tego, że w niespełna 1400 ludzi opierał się całej armji, staczając uporczywe boje dzień po dniu, niestrudzenie i zajadle. Szarpany z boku przez tłumy Rumunów, Sasów, atakowany z przodu, odpierał uderzenia artylerją, którą świetnie władał, albo atakami huzarów, których sam prowadził. Pod Stolzenburgiem 4 godziny prowadził zajadły bój otwarty, pod Salcburgiem stracił wszystkie konie od armat i 16 dział musiał pozostawić Austrjakom.

Pozostały mu dwa działa, 750 piechoty i kilkaset huzarów, z którymi w obliczu tak potężnej armji, cofał się krok za krokiem, zawsze groźny i gotowy nietylko do obrony, ale i do ataku. Pod Szaszwaros w dogodnej pozycji przyjął atak całej armji gen. Puchnera, a odparłszy ją skutecznym ogniem swojej piechoty i dwóch dział, z brawurą która go ponosiła, zapragnął kontraatakować przeciwnika w 1200 ludzi na 16000 żołnierza i kilkadziesiąt dział. Żołnierze szli za nim bez wahania — szliby za nim w piekło. Lecz atak się nie powiódł — straszliwy ogień artylerji zmiażdżył małą armję i na topniejącą w strasznym ogniu garstkę zwaliły się chmary kawalerji austrjackiej Ogarnięte i otoczone zostały przez ułanów austrjackich ostatnie dwie armaty generała. Dojrzał je Bem otoczony masą wrogów, i zanim jego wierni husarze ujrzeli, co zamyśla stary wódz, rzucił się sam w tłum upojonych zwycięstwem Austrjaków.

Jak groźne widmo zemsty spadł na nich, gdy już wycinali resztę kanonierów węgierskich. Spowodu odniesionej

poprzednio rany, nie mogąc władać mieczem, Bem siekł szpicrutą po twarzy i po głowach, wołając jakby w natchnieniu — Precz, precz, to są moje armaty. Oszołomionych tym szalonym krokiem Austrjaków otrzeźwił dopiero głos oficera — „Feuer". — Gruchnęły strzały, raniąc Bema w dłoń, ale już jak burza sunęły szwadrony huzarów na obronę swojego generała. Szablą i bagnetem odparł resztę szturmów austrjackich i armaty ocalił.

Tak walcząc dzień po dniu, z garstką najwaleczniejszych, trzymał na sobie całą armję austrjacką, cofając się planowo jak chciał i gdzie chciał, aż dnia 8 lutego złączył swoją zdziesiątkowaną tylną straż z korpusem, który według jego zarządzeń czekał na przygotowanych pozycjach.

Teraz zmienił się obraz boju. Bem zaatakował Austrjaków i pędził ich przed sobą przerażonych, odbierając armaty i sztandary.

Nastąpiły zwycięstwa pod Piszki, Madjaszem, Salzburgiem, ale równocześnie Austrjakom przychodziły posiłki; z Wołoszczyzny wchodziły wojska rosyjskie. Zajęto znów przełącze karpackie i generałowie cesarscy ruszyli dośrodkowym marszem, by Bema otyczyć ze wszystkich stron. Dnia 8 marca Bem był już otoczony ciasnym pierścieniem Austrjaków i Rosjan, mając przed sobą potężną fortecę Hermansztadt, tę samą, o którą już raz rozbiły się jego siły.

Zorjentowawszy się w położeniu, zarządził natychmiast marsz na Hermansztadt. Nie bacząc, że lada chwila na jego tyłach mogą stanąć potężne siły wroga, dnia 10 marca o godz. 5 popołudniu zarządził szturm na fortecę. — Mimo zapadających ciemności nie przestał ani na chwilę ataku i po pięciogodzinnym boju, o godz. 10 wieczór zdobył twierdzę ze wszystkiemi zapasami i obroną. Nastąpiły później szalone uderzenia na poszczególne korpusy austrjackie, bitwy pod Lugos, Granicą, Petrinową i w rezultacie Bem stał się panem Siedmiogrodu i Banatu. Krótka gwałtowna kampanja stała się podziwem całej Europy i okazała zdumionemu światu właściwą wartość Bema, jako wodza.

Niesłychany entuzjazm ogarnął cały kraj. — Bema uwielbiano. Tłumy zalegały mu drogi — rzucano mu kwiaty i okazywano dzieciom, jako największego bohatera. Żołnierze mówili o nim z zachwytem nie dającym się opisać. Ojciec Bem (Bem apo) stało się jego powszechnem przezwiskiem.

Rząd węgierski nie mając dla niego dość wysokiego orderu, przysłał mu największy djament wyjęty z korony św. Szczepana, a miejsce próżne wypełniono jako największym klejnotem — wyrytym napisem „Józef Bem“.

Dyktator Węgier Kossuth, oddając to odznaczenie, pisał w liście do wodza: „Imię Twoje będzie chlubą historji węgierskiej na wieki“.

Niestety nie uratowało to powstania węgierskiego, gdzie niezgoda generałów i zazdrość wzajemna stały się przyczyną klęsk na innych teatrach wojny. Już pod sam koniec wojny, gdy 140.000 armja rosyjska wmieszała się do walki i kilka oddziałów węgierskich zostało zniesionych, ofiarowano Bemowi naczelne dowództwo nad całą armją, by ratował sprawę powstania. Ten krok jednak, który przedtem mógł dać zwycięstwo — był już spóźniony.

Zbyt wielką była przewaga wroga, a upadek ducha armji narodowej. Przyczem Bem, objąwszy naczelne dowództwo, nie miał już przy sobie swoich bitnych oddziałów Siedmiogrodzkich, ale armję zdemoralizowaną i przemęczoną, w dodatku bez amunicji. Mimo to przyjął bitwę pod Aradem. Artylerją, strzelającą ostatnie naboje, złamał lewe skrzydło austrjackie, otoczył je jazdą, ale gdy przybyły posiłki rosyjskie, a artylerja węgierska umilkła, poczęła skolei nacierać jazda nieprzyjacielska. Gdy się już nieporządek wkradał w szeregi węgierskie, Bem sam poprowadził śmiertelnie znużonych huzarów do ostatniej rozpaczliwej szarży.

Niestety, raniony w głowę odłamkiem kartacza, obalony wraz z koniem i stratowany, nie mógł już bitwą kierować. Stłuczony, ze złamanym obojczykiem, ledwie wyratowany został przez swoich wiernych huzarów. Bitwa była przegrana i Węgry zdane na zemstę zwycięzcy.

Bem po szeregu potyczek przebił się do Turcji i tam, by mógł jako wódz turecki walczyć dalej przeciw zaborcom Polski, przyjął Islam i niedługo potem pracowitego żywota dokonał 10 grudnia w r. 1850.

Tragiczny epilog życia starego wodza boleścią ściska serce każdego Polaka katolika, który chciałby z dumną radością rozpamiętywać sławę głośnego w całym świecie bohatera. Nie marne były względy, które go zmusiły do zaparcia się wiary ojców, ale nadzieja walki za Ojczyznę. Z myślą o Ojczyźnie żył, walczył

i umierał i chociaż swojem zaparciem żalem przejął serca Polaków, cała Polska wdzięczna o nim zachowa pamięć, bo był jej niezłomnym obrońcą. Wychowywała go wojna, jak zresztą wychowywała ona całe ówczesne pokolenia. W twardej służbie, w ogniu bitw i niebezpieczeństw do egzaltacji rozwijał w sobie miłość Ojczyzny — miłość ofiarną do zaparcia się zupełnego, ale równocześnie stygły w nim uczucia religijne. Ale zachował zawsze szlachetność charakteru, dobroć serca i cnotę przebaczania uraz. Był wzorem poświęcenia i ofiarności. W wojnie zupełnie zapominał o sobie. Napozór wątły, okazywał żelazną wytrwałość. Kampanję siedmiogrodzką prowadził z trzema otwartemi ranami, które mu codzień opatrywano. Mimo to brał udział w bitwach i cały dzień spędzał na koniu. Ubrany zawsze skromnie — dopiero po zdobyciu Siedmiogrodu, po raz pierwszy przywdział mundur generalski. Spał po dwie godziny na dobę — co noc sam objeżdżał placówki i wedety — za wierną służbę nagradzał hojnie i całą swoją pensję rozdawał żołnierzom w formie różnych gratyfikacyj.

Nie jadał ze sztabem, ale samotnie, bo najniższy z jego oficerów sztabowych nie zgodziłby się na jego nędzną strawę. Duch w nim górował nad ciałem słabem i wątłem, a wszakże to był już starzec prawie sześćdziesięcioletni.

W boju był stanowczym i nieugiętym. W najcięższych bitwach, gdy zjawił się osobiście przed swoim oddziałem i z uśmiechem wskazując wroga zawołał głosem zachęty „Elöre fiemenn“ — naprzód dzieci — oddział z okrzykiem „Eljen Bem apo“ niech żyje Ojciec Bem, szedł jak burza po zwycięstwo lub po śmierć.

Na twarzy jego była zawsze powaga i smutek, jakby przeczucie smutnego końca. Ożywiał się w czasie bitwy — w niebezpieczeństwie stawał się wesoły, jakby radowało go poczucie poświęcenia na ofiarną śmierć za ukochaną Ojczyznę. Krzepił tem serca żołnierzy. Serce miał czułe i kochające. Przywiązywał się do ludzi, z którymi razem pracował i walczył, widząc pole bitwy zasłane trupami, szeptał sam do siebie „biedni moi chłopcy“ i łzy mu ściekały po policzkach.

Żołnierz, który przy obozowem ognisku, w noc po bitwie, czy po marszu czyścił okrwawioną broń, albo opatrywał ranę, był pewien, że dojrzy go tam oko wodza, który owinięty w długi płaszcz, krążył po obozie zawsze czujny i niestrudzony. Przy-

stanął, pomówił serdecznie, dał 5 dukatów i znikał w ciemności. Kobieta która rozpaczała nad gruzami zburzonego domostwa, zawsze otrzymała słowa serdecznego współczucia i garść talarów ukradkiem wsuniętą w dłoń. Tak rozdawał całą swoją pensję. Dzieci, sieroty głaskał po głowach i pieścił i oddawał w opiekę zamożniejszym rodzinom a nikt staremu wodzowi tej łaski nie odmówił. Często w mroźny ranek zimowy żołnierze go widzieli jak stał bez ruchu, patrząc wzrokiem wytężonym na północ, na ciemne szczyty Karpat, poza któremi leżała Polska.

Żaden wódz nie zdobył tak serca żołnierzy, ale też żaden nie okazywał tyle poświęcenia i ofiarności. Kiedy samotny i złamany umierał z rozpaczą na obcej ziemi pogańskiej, nie miał nikogo z bliskich, któryby mu zaniósł ostatnie pozdrowienie z Ojczyzny i położył grudkę ziemi ojczystej na mogiłę.

Ostatnie słowa jego były: „Polsko, ja Cię już nie wybawię“. Nad mogiłą jego nie było modłów kapłańskich ani śpiewu wiernych. W ziemi niepoświęconej spoczął pośród wyznawców Allaha. Jedynie starzy towarzysze łzami oblali wieść o śmierci wodza i wgłębi serc swoich westchnęli do Pana zastępów, aby go sądził sądem miłosierdzia a nie sprawiedliwości, bo wiele cierpiał i wiele kochał ten, który dla umiłowanej Ojczyzny, w obłędnej egzaltacji zaparł się wiary ojców.

KONSTANTY GASZYŃSKI.

POGRZEB MURADA PASZY w ALEPPIE.

CHÓR MOLLACHÓW.

Za łaskę Allaha — z ciemności tumanu
Giaur prawdę zobaczył przy świetle Koranu,
Dziś w rzędzie wybranych go liczym.
I w świętej Islamu pogrzebion jest ziemi,
Pod cieniem cyprysów odpocznie z wiernymi,
Z zwróconem ku Mekce obliczem.
Już duch jego doszedł rajskiego siedliska,
Gdzie źródło rozkoszy bez przerwy wytryska
I z każdą powiększa się chwilą.
Już roje hurysek czekają zebrane
I piersi łabędzie i usta różowe
Z uśmiechem ku niemu już chylą.

CHÓR RENEGATÓW.

Mąż to był lwiego serca, mąż orlego rodu,
Na polach Ostrołęki, w górach Siedmiogrodu
Sława Bema wiecznie trwa.
Czynów jego rycerskich sierocy świadkowie

Składamy wieńce laurów na tej orła głowie,
Na tem wielkiem sercu lwa.

GŁOS POLSKI.

O ty biedny synu mój!
Na dziecięcą Twoją skroń
Świętego kapłana dłoń
Lała chrztu świętego zdrój.

Dziś nie Boży Tobie dzwon,
Nie kościelnych hymnów jęk,
Lecz Mollachów sprośny jęk
Na samotny zabrzmiał dzwon.

Bóg niech sądzi żywot Twój,
A ja za zasługi Twe
Ja ci rzewną daję łzę —
O! ty biedny synu mój.

DUCH BEMA.

Dawnych mąk, świeżych zgryzot znikła gorycz cała —
Słodkiem syna imieniem matka mię nazwała.
W jej głosie przemówiły polskich serc miljony,
A jej łza poświęciła grób niepoświęcony.
O może ta łza jedna za wieczności progiem
Będzie orędowniczką przed ojców mych Bogiem.
I może...

Bo wiesz matko — o ty, której łono
Tylekroć już zabójczym mieczem przebodzono,
Jak ciężkie obce więzy, gorzki chleb tułaczy
I do jakich przepaści wtrąca wir rozpaczy.

Ty wiesz, żem nie przez dumę ni chęć marnej sławy,
Lecz na to, by z twym wrogiem bój odnowić krwawy
I pod obcym sztandarem służyć sprawie bratniej,
Pochwycił za półksiężyc, jak za lont armatni.

PIELGRZYM CHRZEŚCIJANIN.

Straszny, wielki jest gniew Twój — lecz większe jest, Panie
Łaski Twej zmiłowanie.
Nie odepchnąłeś Piotra, choć w ciężkiej potrzebie
Potrzykroć zaparł się Ciebie.
Przebaczyłeś łotrowi, gdy w skonania dobie,
Pokornie westchnął ku Tobie.
Zwróć więc i na zaprzańca litościwe oko,
Jeśli żałował głęboko!
Bo straszny, wielki gniew Twój, lecz większem jest, Panie
Łaski Twej zmiłowanie.

Baden 1851.

PROGRAM i CEL

TOWARZYSTWA ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA

ORAZ SPOSOBY i WARUNKI

PRZY POMOCY KTÓRYCH KAŻDY MOŻE SIĘ PRZYCZYNIĆ DO ROZWOJU TOWARZYSTWA i JEGO ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH DLA SIERÓT i OPUSZCZONEJ MŁODZIEŻY.

Cel naszego Towarzystwa jest religijno-społeczny: praca nad udoskonaleniem własnem oraz wychowanie sierót i opuszczonej młodzieży.

Przyjmujemy do zakładów naszych:

I. Kandydatów na członków-zakonników Towarzystwa:

Wiek, stanowisko lub zawód są rzeczą podrzędną. Aby zostać zakonnikiem, czyli członkiem Zgromadzenia, trzeba odbyć odpowiednie studja, nowicjat i złożyć śluby zakonne. Przy wstąpieniu wymagane są następujące dokumenta:

1) Metryka urodzenia i chrztu, 2) świadectwo moralności od proboszcza, 3) ostatnie świadectwo szkolne i ewentualnie świadectwo wyzwolin, względnie pracy, oraz 4) lekarskie świadectwo zdrowia.

Żyjemy odpowiednio do naszego hasła „Powściągliwość i Praca" ubogo, na wzór włościan. Utrzymujemy się w wielkiej mierze z ofiar ludzi miłosiernych, więc niesłuszną byłoby rzeczą żyć zbytkownie za pieniądze tych, którzy żeby nas wesprzeć, nieraz sobie od ust odejmują. Nadto wychowując młodzież ubogą i ucząc ją przestawać na małem, musimy jej świecić pod tym względem przykładem, który jest w wychowaniu czynnikiem najważniejszym. Tytoniu u nas nie wolno palić.

II. Dzieci na wychowanie.

Na wychowanie przyjmujemy dzieci ubogie i opuszczone od m. w. 12-tu lat. Stałego jednak terminu przyjęcia nie naznaczamy. Dziecko biedne i opuszczone czekać nie może, więc o ile jest miejsce, przyjmuje się takowe kiedy się zgłosi.

Zakłady nasze nie są zakładami ściśle naukowemi, ale w pierwszym rzędzie zakładami wychowawczemi. Wielu jednak nas nie rozumie i wskutek tego stawia bardzo często zakładom naszym zbyt wielkie wymagania. Mimo to, wychowankowie nasi mają możność wyuczenia się różnych rzemiosł, a obok tego mogą zdobyć odpowiednie wiadomości szkolne potrzebne w obranym zawodzie. Nauki średnie i wyższe ułatwiamy tylko kandydatom na zakonników, którzy mają powołanie do stanu duchownego i którzy jako kapłani lub bracia poświęcają się pracy w duchu Towarzystwa.

Dzieci chorych i moralnie zepsutych nie przyjmujemy pod żadnym warunkiem. Jest jednak gorącem naszem pragnieniem założyć osobny zakład poprawczy, aby i tych najgorszych sprowadzić na drogę cnoty. Narazie jednak ciężkie stosunki obecne nie pozwalają nam urzeczywistnić naszych zamiarów.

Do podania o przyjęcie dołączyć należy: 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności od proboszcza, 3) świadectwo ubóstwa z gminy, potwierdzone przez urząd parafjalny, 4) świadectwo szkolne, o ile dziecko do szkoły uczęszczało, i 5) lekarskie świadectwo zdrowia i szczepienia ospy.

U W A G A: Do wszelkich podań i korespondencyj wymagających odpowiedzi w sprawie przyjęć, upraszamy dołączyć znaczek pocztowy.

Członkowie wspierający.

Wielki nasz Założyciel, śp. Ks. Bronisław Markiewicz, zakładając zakłady dla sierót i opuszczonej młodzieży, zdawał sobie dokładnie sprawę

z tego, że aby można było wychowywać dzieci opuszczone, trzeba mieć także moralne i materjalne poparcie ludzi miłosiernych. W tym to celu założył Towarzystwo „Powściągliwość i Praca", pod sztandarem którego skupili się wszyscy ci, którzy głęboko zrozumieli i przejęli się jego ideą i którzy dla niej pracują; jedni jako członkowie zakonnicy w zakładach w charakterze nauczycieli, wychowawców i majstrów, — inni zaś, żyjąc na świecie, jako członkowie wspierający, pomagają zakładom moralnie i materjalnie, jak kogo stać i jak kto może.

Na wspierającego członka Towarzystwa wpisać się może każdy, posyłając swój dokładny adres i ofiarę, na jaką go stać.

Od chwili przyjęcia, każdy członek otrzymuje bezpłatnie nasz miesięcznik „Powściągliwość i Praca", zaś po kilku miesiącach dyplom członkowski.

Obowiązki członków wspierających.

Obowiązkiem członków wspierających naszego Towarzystwa jest przedewszystkiem przykładne życie według zasad katolickich, oraz:

a) moralne i materjalne wspieranie zakładów naszych wedle sił i możności przez ofiary własne i zbieranie składek na cele Towarzystwa;
b) zjednywanie nowych członków wspierających;
c) zachęcanie pobożnej i przykładnej młodzieży do poświęcenia się życiu zakonnemu w naszem Towarzystwie w charakterze kapłanów lub braci;
d) rozpowszechnianie w swej okolicy wydawnictw (książek) i miesięcznika „Powściągliwość i Praca", organu Towarzystwa, zawierających artykuły dostosowane do religijnych i narodowych potrzeb naszego społeczeństwa, aby rozpalić w niem gorącą wiarę ojców naszych i szlachetną miłość ojczyzny, aby uświęcić życie rodzinne i zachęcić do dobrego i przykładnego wychowania dzieci;
e) zjednywanie członków majętnych, którzyby, mając ku temu możność i warunki, wspierali ofiarami i jałmużnami nasze Zgromadzenie i jego Zakłady Wychowawcze dla sierót i opuszczonej młodzieży, zaopatrywali je w aparaty religijne, utenzylja szkolne, książki do nauki i bibljoteki, bieliznę, odzież, obuwie (nawet używane), przyrządy do gier i zabaw dziecinnych i t. d.

Społeczeństwo nasze coraz żywiej interesuje się sprawą wychowania najuboższych i uznaje jej doniosłość, ale jeszcze nie w tym stopniu, jak ona tego wymaga.

Polska ma do wychowania setki tysięcy sierót, które nie mając opieki giną w haniebny sposób w nurtach wszelkiego zła i zgnilizny moralnej. Czyż nie lepiej byłoby, gdyby wszystkie te dzieci wychowywały się na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny i zamiast przeklinać, błogosławiły swój naród, boć przecież i te wydziedziczone istoty są dziećmi jednej i tej samej Matki-Ojczyzny i mają prawo domagać się od swoich rodaków pomocy i miłosierdzia. Na to jednak trzeba ogromnych funduszów i ludzi pełnych zaparcia się i poświęcenia. Za jedno i drugie Pan Jezus sowicie zapłaci „bo coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili".

Wszelką korespondencję w sprawach Towarzystwa upraszamy kierować pod adresem:

Towarzystwo Świętego Michała Archanioła
w Miejscu Piastowem (woj. lwowskie).

KATALOG

Drukarni i Księgarni Tow. Św. Michała Archanioła W MIEJSCU PIASTOWEM*).

NA ROK 1936.

Ks. Biskup Bandurski Władysław: Nowy miesiąc Serca Jezusowego. Format 8.12**) str. 159 . . . . 0·50

Ks. Bessodes Maurycy: Św. Marja Magdalena (ta, która wielce umiłowała Jezusa) 12.19, str. 168 . . 2·—

Ks. Dr. Białowąs Michał: Czas pracy w Polsce ze stanowiska prawa ekonomji i etyki. Form. 16.24, str. 93, br. . . . . 0·80

Birecki Tadeusz: Quis ut Deus, Nabożeństwo do św. Michała Archanioła. Form. 7.11, str. 127, br. . . 0·20
oprawne w skórę 1·50, opr. w płótno . . . . . . 0·90

— Nabożeństwo ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Form. 7.11, str. 63, br . . . . 0·20

Egzorcyzm przeciw szatanowi i zbuntowanym aniołom (Quis ut Deus), br. . . . . , ... 0·05

Bruchnalska Marja: Ciche Bohaterki, (udział kobiet w powstaniu styczniowem), tom I, Form. 25.17, str. 399, br. . . . . 15·—

Ks. Dr. Chotkowski Władysław: Historja Kościoła Katolickiego, podręcznik dla szkół średnich. Form. 15.26, str. 83, br. 3 — oprawne . . . . 4·—

Chrzanowska Stefanja Laudyn: Prawo powszechności a dług jednostki. 15.24, str. 284, br. . . . . 3 —

Dr. Ekielski Józef: Fundacja Pelagji Russanowskiej, urywek z pamiętnika ś. p. Józefa Ekielskiego długoletniego referenta Wydz. Kr. h. Kr. Galicji i Lodomerji. Form. 12.20, str. 135, br. . . . . . . 0·50

Ks. Gadowski Walenty: Droga Krzyżowa dla kapłanów. Form. 10.15, str. 23, br. . . . . 0·10

---

*) Obecny katalog anuluje wszystkie dotychczasowe ceny.
**) 8.12, znaczy 8X12 cm.

Ks. Dr. Galant W.: Reguła braci mniejszych S. O. Franciszka. Form. 15.22, str. 80, br. . . . . 0·50

— Quemadmodum Omnium, dekrety Św. Stolicy Apostolskiej. Form. 14.20, str. 176, opr. 1·—, br. . . 0·50

Godziszewski Włodzimierz: Dla Polski. Form. 8.11, str. 62, br. . . . . 0·25

Prof. Groch Bartłomiej: O polską Konstytucję i jej zasady psychiczne. Form. 15.25, str. 20, br. . . 0·20

— O szkolnictwie polskiem, ze szczególnem uwzględnieniem myśli Ks. Br. Markiewicza. Form. 15.25, str. 91, br. . . . . 1·—

— Przewidywania wojny światowej i jej nestępstw. Form. 14.20, str. 75, br. . . . . 1·—

Ks. Iciek S. A.: Samochodem przez Stany Zjednoczone. Form. 16.23, t. I. str. 384, t. II. 392 po . . 5·—

Ks. Janiszewski Józef: Niezapominajki z ogrodu św. wiary katolickiej. Form. 10.15, str. 46, br. . . . . 0·20

Janoszanka Michalina: Błękitny Gazda, opowieść. Form. 15.21, str. 172, br. . . . . 1·—

— Listy do Turonia. Form. 15.21, str. 110, br. . 1·—

— Nowele. Form. 16.24, str. 93, br. . . . . . . 2·—

— Szept głazów. Form. 12.18, str. 159, br. . . . . 1·50

— Święto życia. Form. 15.22, str. 27, br. . . . . 0·20

— Ze serca. Form. 13.19, str. 72, br. . . . . . . 0·50

Dr. Jarosławski Mieczysław: Icek i Jacek na morzu, powieść dla młodzieży. Form. 12.18, str. 255, br. 3·50

Ks. Dr. Jełowicki Eustachy: Studja nad amerykanizmem Izaak T. Hecker i jego doktryna. Form. 17.25, str. 159, br. . . . . 2·—

Ks. Kalinka Walerjan C. R.: Powściągliwość w mowie, odbitka z org. Tow. P. i P. Miejsce Piastowe. Form. 12.19, str. 23, br. . . . . 0·20

Krcalowa Olga: Z krainy baśni. Form. 15.20, str. 76, opr. 1·20

Ks. Korzonkiewicz Jan: Co mąż i żona powinni wiedzieć

i czynić. (O. Schöbitz) spolszczył Ks. K. J. Form. 12.16, str. 18, br. . . . . 0·50

Śladami Św. Franciszka, życiorys Pelagji z Jełowickich Popławskiej. Form. 12.19, str. 88, br. . . 1·—

Zawsze żywi. Form. 12.19, str. 89, br. . . . 1·—

Krasicki A.. Dziennik z Kamp. Ros. Form. 16.24, str. 480 6·—

Lechicki Czesław: W walce z demoralizacją, szkice literacko-społeczne. Form. 14.21, T. I. i II. str. 794, br. 6, opr. w pł. . . . . 8·—

— Z dziejów satyry polskiej XVI wieku. Form. 16.25, str. 70, br. . . . . 1·—

Ks. Lorens Antoni: O prawdzie zawartej w Piśmie św. i o warunkach jej poznania. Form. 12.18, str. 34 0·40

Ks. Łaciak Błażej: Przewodnik obrzędów wielkotygodniowych dla użytku kapłanów i sług kościelnych. Form. 12.15, str. 48, br. . . . . 0·20

Ks. Maciątek Stanisław: Królowa Polski. Form. 11.15, str. 30 0·15

— Pamiątka bierzmowania. Form. 7.11, str. 20 . 0·10

— Najpiękniejszy dzień. Form. 16.22, str. 58, opr. 2·—

Ks. Br. Markiewicz: Katechizm św. Alfonsa Liguorego. Form. 16.24, str. 106, br. 3, opr. . . . . . 4·—

Ks. Mikusiński: Kodeks towarzyski. Form. 10.15, str. 47, br. . . . . 0·20

Ostatnie chwile Rafała Krajewskiego. Dyr. Wydz. Spr. Wewn. w Rządzie Nar. r. 1863/4 straconego w Warszawie dn. 5/VIII 1864. Form. 13.19, str. 79, br. . . . . 0·50

Ks. S. P. M.: Żywot Ks. Br. Markiewicza, Założyciela zakładów wychowawczych dla sierót i opuszczonej młodzieży i zgromadzenia zakonnego Św. Michała Archanioła. Form. 11.17, str. 115, br. . . . . . 1·50

Ks. Momidłowski Stefan: Kazania o męce Pańskiej. Form. 14.20, str. 140, br. . . . . 3·50

— Kazania okolicznościowe. Form. 16.23, str. 279, br. 5·—

Ks. Niezgoda Piotr: Na przełomie czasów, przem. okolicznościowe. Form. 16.24, str. 173, br. . . . . . 1·50

— Droga życia, (rozważanie wielkopostne) Form. 12.19, str. 233, br. . . . . 3·—

— Królowa wiosny (przem. maj) Form. 23.14, str. 138 2·50

Ossendowski Antoni: Trębacz cesarski, powieść z roku 1830/1. Form. 12.18, str. 293, br. . . . . . 5·—

Dr. Pelczar Sebastjan Józef b. przem ob. łac.: Pius IV a Polska. Form. 16.24, str. 397, tylko opr. . . 5·—

— Religja katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary. Form. 16.24, str. 586, br. . . 3·—

O. Pirożyński Marjan, Redempt.: Nowenna do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Form. 8.11, str. 126, br. 0·20

Potocka Anna z Działyńskich Stan.: Rosmyślania o stacjach drogi Krzyżowej według księdza Henryka Perreywe. Form. 12.18, str. 48, br. . . . . . . 0·50

Dr. Rogowski Jan: Leonidas, pow. hist. Form. 13.19, str. 233 2·50

Dr. Rospond St.: Jugosławja, przepiękny opis uroczego kraju, jego historji, zabytków, zwyczajów i ludności. Bogato ilustrowane. Form. 24.16, str. 363-XVI 7·—

Dr. Sawicki Antoni: Na tydzień dziecka, Form. 12.18, str. 45, br. . . . . 0·20

Skoczylas Ludwik: Polska w kulturze współczesnej, (do użytku szkół powszechnych i średnich). Form. 12.18, str. 84, br. . . . . 0·80

Dr. Skrudlik Mieczysław: Zamachy na kult Bogarodzicy w Polsce. Form. 12.18, str. 79, br. . . . . . 0·60

— Gwiazda Morza Polskiego. Form. 12.18, str. 64, br. 2·—

Ks. Staich Władysław: Mater Divini Mysterii. Kazania o N. M. P. Form. 16.24, str. 170, br. . . . 3·50

— Ks. Markiewicz Br. Form. 11.15, str. 32, br. . 0·25

Sypowski Franciszek em. r. S. Kr. Ap.: Rzecz o wychowaniu najuboższej i opuszczonej młodzieży. Form. 12.18, str. 29, br. . . . . 0·20

— Spowiednik dla zakonników i zakonnic, według dekretu Piusa X Form. 14.21, str. 15, br. . . 0·10

Tow. Powściągliwość i Praca: Kalendarz Królowej Korony Polskiej . . . . 1·20

— Genowefa. Form. 12.16, str. 83, br. . . . . 0·50

— Nabożeństwo do św. Józefa. Form. 10.14, str. 48, br. 0·20

— Przewodnik dla wychowawców t. I. str. 336, t. II. str. 411 po . . . . 2·—

— Albumy, Miejsce Piastowe . . . . 1·50

— Zbiorek pieśni Form 15.10, str. 69, br. . . 0·25

Ks. Dr. Tymczak Adolf: Dziewica z Lukki, bł. Gemma Galgani, krótki życiorys, 1878—1905. Form. 11.15, str. 83, br. . . . . 1·—

Waśkowski Antoni: Rapsody, poezje. Form. 14.21, str. 131, br. . . . . 2·—

— Z moich wspomnień (o Stanisławie Wyspiańskim). Form. 12.18, str. 68, br. . . . . 1·—

Ks. Weryński Henryk: Książe niebieski. Form. 7.11, str. 31, br. . . . . 0·25

— Pierwszy obowiązek narodowy. Form. 12.19, str. 29, br. 0·50

— Chrystus i Święci. Form. 11.15, str. 20 . . . 0·25

Dr. Wusatowski Zygmut: Postępowanie nakazowe, według Kodeksu postępowania cyw. Form. 15.25, str. 34, br. 0·30

— Prawo łowieckie z rozporządzeniem Prez. Rzeczypospolitej z dn. 3. XII. 1927 r. Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934. Form. 16.24, str. 37, br. . 0·30

— Zagospodarowanie lasów niestanowiących własności państwa. Form. 16.24, str. 47, br. . . . . . 0·30

Ziółkowski Edmund: Wizerunek Aenneusza Seneki. Form. 12.16, str. 106, br. . . . . 0·50

Dr. Zubrzycki Sas Jan: Mistrz Twardowski. Form. 15.21, str. 407, br. . . . . 4·—

O. Żukiewicz Konstanty: Niewolnik Marji. Bł. Marja Grignon de Montfort. Form. 12.18, str. 58, br. 0·50

BIBLJOTEKA TEATRALNA:

Bergel Rajmund: Z trudu naszego i znoju, epizod dramatyczny z walk legjonów polskich, w 3 odsłonach. Form. 12.19, str. 67, br. . . . . 2·—

Józef Bieniasz: Księżniczka Śnieżyczka i Baba Wija. Baśń sceniczna w trzech odsłonach dla dzieci od lat 5—15 (sztukę grają same dzieci z wyj. Wiji) F. 12.17, str. 48 2·—

— Stary rok w opałach, wielka rewja świąteczna teatrów amatorskich z muzyką i śpiewkami. Form. 12.18, str. 32 0·50

Jan Borys: Moryc Kanon w prowjanturze, sztuka legjonowa w 3 aktach. Form. 12.18, str. 59 . . . 1·50

— Kurant imieninowy Marszałka, utwór sceniczny w dwóch obrazkach dla dziatwy szkolnej. Form. 12.17, str. 32 1·—

Ks. Bulichowski Stanisław: Gdy się Chrystus rodzi. Jasełka ludowe. Form. 12.18, str. 45, br. (na wycz.) 0·50

Domżał Józef: Pan Zmartwychwstał, misterjum rezurekcyjne w 3 aktach. Form. 12.18, str. 82, br. . 1·50

Dolorosa S. M.: Obrona Wiednia, obraz historyczny w 3 aktach. Form. 19.13, str. 64 . . . . . . 1·—

Gątarski Stefan Ludwik: Pod mianem Judasza (człowiek, który sprzedał Boga) Misterjum Pasyjne w trzech obrazach. Form. 13.21, str. 82, br. . . . . . . 1·—

— Wigilja w zasypanej sztolni. Jasełka górno-śląskie. Misterjum wigilijne w 3 obrazach. Form. 12.18, str. 62, br. 1·—

Ks. Górecki Jan: Spór o zamek (Pan Tadeusz), sztuka sceniczna w 5 odsłonach. Form. 13.19, str. 104, br. 1·—

— Jasełka dla młodzieży męskiej w 4 aktach. Form. 13.19, str. 87, br. . . . . 0·50

— Zjawili się jak sen, szt. legj. w 3 akt. F. 13.18, str. 78 1·50

— Jak to na wojence ładnie, sztuka w 2 odsłonach. Form. 12.18, str. 91, br. . . . . 1·—

Janoszanka Michalina: Święty królewicz, sztuka teatralna w 3 odsłonach. Form. 12.18, str. 37, br. . . 0·30

Ks. Janiszewski Józef: Wyrok śmierci, sztuka teatralna w 2 odsłonach. Form. 12.18, str. 20, br. . . 0·20

— Ofiary demona, obrazek dramatyczny w 5 odsłonach. Form. 12.18, str. 21, br. . . . . 0·50

Jachimek Józef: Rycerze św. Jerzego, fantazja dramatyczna oparta na rzeczywistości w 5 obrazach scenicznych z prologiem i epilogiem. Form. 12.18, str. 117, br. 1·50

„Margert": Jeden z wielu, obrazek sceniczny w 3 odsłonach z prologiem. Form. 12.18, str. 39, (Jazłowiec) br. 0·30

— Hetmańskie wnuczę, obraz sceniczny w 2 odsłonach. Form. 12.18, str. 87, br. . . . . 0·50

— Obrazek styczniowy, sztuka sceniczna. Form. 12.18, str. 20, br. . . . . 0·30

— Racławice, obrazek z Kościuszkowskiego powstania w 4 aktach. Form. 12.18, str. 79, br. . . . . . 1·—

— Sen Staszka Górnika, obrazek sceniczny w 1 odsłonie. Form. 12.18, str. 32, br. . . . . 0·50

— Święty Jerzy, dramat w 4 aktach z epil. (w druku) 2·—

Ks. Markiewicz Bronisław: Bój bezkrwawy, dramat w 7 odsłonach. Form 10.14, str. 61, br. . . . . . . 0·50

Missona Kazimierz: Szopka studencka w 4 odsłonach. Form. 12.18, str. 26, br. . . . . 1·—

— Obrona Trembowli 1675, dramat. Form. 12.18, str. 66, br. . . . . 1·—

— Pod Wiedeń, widowisko dramatyczne z czasów Króla Jana III. Form. 16.22, str. 45, br. . . . . . . 1·—

— Teatr szkolny (humor). Form. 24.16, str. 47, br. 1·—

Nowotarski Leon Wacław: Miś i sierotka, baśń sceniczna w 2 aktach Form. 12.18, str. 39, br. . . . 0·50

— Królewicz Fantazjusz, bajka w 2 odsłonach z prologiem i epilogiem . . . . 1·—

Prof. Reiss Józef: Strzelecka miłość, wesoła sztuka w 4 aktach. Form. 12.18, str. 141, br. . . . . . . 1·50

Rossowski Stanisław: Dzień krwi i chwały, obrazek scen. w 1 odsłonie. Form. 12.18, str. 40, br. . . . 0·30

— Kropiciel i Brzytewka w wojsku narodowem, gawęda

scen. w 3 aktach osnuta na motywach Pana Tadeusza wierszem. Form. 13.19, str. 23, br. . . . 0·50

Różnicki-Ordęga Stefan: Imieniny Komendanta w polu, sztuka w 1 akcie. Form. 12.18, str. 15, br. . 0·30

— Pierwsze orły, sztuka w 3 akt. Form. 12.18, str. 88, br. 1·50

— Nie damy morza, sztuka patrjotyczna w 3 aktach. Form. 12.18, str. 72, br. . . . . 1·50

Rydz Robert: Kasine wesele, widowisko regjonalne w 3 aktach. Form. 12.19, str. 52, br. . . . . . . 0·50

— W strasznym młynie, wodewil w trzech aktach. Form. 12.19, str. 60, br. . . . . 1·50

Śmietana Sokólski Piotr: Orlątko śląskie, dramat patrjotyczny w 1 akcie. Form. 12.18, str. 32, br. . 1·—

Waśkowski Antoni: Szela, sceny dramatyczne. Form. 15.22, str. 104, br. . . . . 1·—

— Gwiazda Wawelu. Form. 12.18. str. 190, br. . 1·50

Zbierzchowski Henryk: Złota rybka, baśń — widowisko w 4 aktach. Form. 12.18, str. 95, br. . . . 2·—

DRUKI PARAFJALNE

Stale na składzie na mocnym kancelaryjnym papierze w cenach:

			groszy
1 ark.	= 2 str.	Testimonium ortus et babtismi	2·5
1 „	= 2 „	Testimonium copulationis	2·5
1 „	= 2 „	Testimonium bannorum	2·5
1 „	= 2 „	Testimonium mortis	2·5
1 „	= 2 „	Ad proclamanda banna comendatur	2·0
1 „	= 4 „	Protokół przedślubny	6·0
1 „	= 4 „	Protokół czynności	5·0
1 „	= 2 „	Wyjaśnienia z metryk chrztu (urodzenia) ślubów, śmierci, dotycz. rodz.	2·5
	1/4 ark.	Wyciągi parafjalne	1·0
1 ark.	= 4 str.	Infirmorum	4·0
1 „	= 4 „	Księga zapowiedzi (bannorum)	6·0
1 „	= 4 „	Status animarum	5·0
1 „	= 4 „	Liber natorum	6·0
1 „	= 4 „	Index alphabeticus natorum	4·0
1 „	= 4 „	Liber copulatorum	6·0
1 „	= 4 „	Liber mortuorum	6·0
1 „	= 4 „	Liber missarum 4°	5·0
1 „	= 4 „	Liber missarum 8°	3·0
Za 100 sztuk		kartek do spowiedzi Wielkanocnej	50·0
Za 100 sztuk		kartek do bierzmowania	50·0
		Zawiadomienie o zawartym ślubie	2·5
1 ark.	= 4 str.	Księga rachunków i zestawień	5·0
1 „	= 4 „	Księga inwentarzowa	5·0

POSIADAMY NA SKŁADZIE NASTĘPUJĄCE DRUKI PO CENACH:

a) druki szarwarkowe:

1 ark.	= 4 str.	Wykaz obowiązanych do świadczeń drogowych w naturze	5·0
1 „	= 4 „	Kosztorys (rob. szarwarkowej)	5·0
1 „	= 4 „	Instrukcja drogowa szarwarkowa dla gmin	5·0
1 „	= 4 „	Preliminarz robót drogowych na drogach gm.	5·0
1 „	= 2 „	Statut o świadczeniach drogowych	2·5
1 „	= 2 „	Obwieszczenie (dotyczące o utrzymaniu dróg)	2·5

b) druki inżynierskie:

1 ark.	= 4 str.	Skorowidz pomiarowy	3·5
1 „	= 4 „	Dziennik pomiaru kątów poziomych sieci trjangulacyjnej	3·5
1 „	= 4 „	Obliczanie azymutów i długości boków ze współrzędnych	4·0
1 „	= 4 „	Obliczanie punktu metodą wcinania wstecz	4·0
1 „	= 4 „	Wykaz współrzędnych punktów trjangulacyjnych poligonowych i posiłkowych	4·0
1 ark.	= 4 str.	Wykaz współrzędnych punktów trjangulacyjnych	3·5
1 „	= 4 „	Dziennik pomiaru długości boków poligonowych	3·5
1 „	= 4 „	Skorowidz obliczeń trjangulacyjnych	3·5
1 „	= 4 „	Skorowidz celowych do punktów trjangulacyjnych	4·0
1 „	= 4 „	Wyrównanie punktów metodą ciągów poligonowych przy użyciu arytmometru	3·5
1 ark.	= 4 str.	Orjentowanie obserwowanych kierunków	3·5
1 „	= 4 „	Obliczanie współrzędnych punktów węzłowych	3·5
1 „	= 4 „	Redukcja spostrzeżeń mimośrodkowych	3·5
1 „	= 4 „	Zestawienie powierzchni kompleksów (oblicz. ze współż.)	3·5
1 „	= 4 „	Topografja punktów trjangulacyjnych	3·5
1 „	= 4 „	Dziennik pomiaru kątów poziomych sieci poligonowej	3·5

c) druki różne:

groszy

1 ark. = 2 str. Doniesienie (dla prot. p. państw.) . . . . . 2·0

1 „ 25.40 = 4 str. Wykaz porodów . . . . 5·0

1 „ = 4 str. Arkusz główny stosunków osobistych wychowanka . 4·0

1 „ = 2 „ Świadectwo ubóstwa (wzór № 3) . . . . . . 2·0

1 „ 14.28 = 2 str. Wykaz dostawy mleka (dla mleczarni) . . 1·5

1 „ = 4 str. Karta wychowawcza wzór № 7 . . . . . . 3·0

1 „ = 4 „ Księga inwentarzowa (do użytku pryw.) . . . 3·0

1 szt. 12.16 Ankieta (A.) . . . . 1·0

1 „ 11.19 Dla cudzoziemców zgłoszenie zmiany miejsca zamieszkania. (Kwestjonarjusz) wzór № 2 A. . . . . 2·0

1 szt. 12.20 Zgłoszenie zmiany miejsca zam. (Kwestjonarjusz) wzór № 2 2·0

1 „ 12.19 Zgłoszenie zameldowania (Kwestjonarjusz) wzór № 3 . 1·0

1 „ 12.19 Karta zameldow. dla przybyw. na pobyt czasowy. Wzór № 3 2·0

1 „ 12.19 Karta zameldow. dla cudzoziemców na pob. czas. Wzór № 3 A. 1·0

1 „ 12.19 Karta wymeldow. dlacudzoziemców przeb. czas. Wzór № 4 A. 2·0

1 „ 13.21 Karta meldunkowa. Wzór № 5 . . . . 1·0

1 „ 17.21 Certyfikat przynależności (druk gminny) . . . . 2·0

1 ark. 35.42 = 4 str. Księga inwentarzowa (dla gmin) . . . . . 20·0

1 „ = 2 str. Zawiadomienie. Wzór № 1 . . . . 2·0

1 „ 54.42 = 4 str. Księga kontroli ruchu ludn. (rej. osób opuszcz gminę 10·0

1 „ = 4 str. Dowód zmiany miejsca zamieszkania . . . . . 3·5

1 „ = 2 „ Dowód zamieszkania . . . . 2·0

1 „ = 2 „ Arkusz zbiorczy do ankiety Wzór № 11 A . . . . 2·0

1 „ = 2 „ Obliczenie ruchu ludności pomiędzy Polską a inn. państw. 3·0

1 „ = 2 „ Poświadczenie zamieszkania . . . . 3·0

1 „ = 2 „ Ponaglenie. Wzór E . . . . 2·5

1 „ = 2 „ Lista osób przebywających. Wzór № 10 A. . . . . 2·5

1 „ 26.42 = 4 str. Rachunek odrębny (dla kas pożyczkowych) . 8·0

1 „ = 2 str. Książka pożyczek skryptowych długoterminowych . 8·0

1 „ 40.50 = zwkładką 8 str. wyciąg ze statystyki ruchu nat. ludności 20·0

1 „ 1/4 ark. Zaświadczenie (druk. pobr.). Wzór 5 . . . . . . 2·0

1 „ 1/4 „ Zaświadczenie. Wzór 6 . . . . 2·0

1 „ z wkładką 8 str. Rejestr ośmnastoletnich. Wzór № 8 do § 124 . 7·0

1 „ z wkładką 8 stron Rejestr Poborowych. Wzór № 8 . . . . 7·0

1 „ = 2 Orzeczenie w sprawie zasiłku rodziny rezerwisty. Wzór № 3. 3·0

1 „ = 2 Wykaz sum zapotrzebowanych na wypłatę zasiłków . 2·0

1 „ = 4 Zgłoszenie prawa do zasiłku . . . . 5·0

1 „ 22.38 = Terminarz (Protokół sądowy) Książka 80 arkuszy oprawne w pół płótno, dziesięć złotych.

1 ark. = 4 Księga kontroli ruchu ludności (rejestr osób przybywających do gminy . . . . 10·0

2 „ = Zarządzenie egzekucyjne . . . . 20·0

Pocztówki, w spr wie egzekucji . . . . 5·0

1 „ = 40.53 = 4 str. Księga do spisu ludności Wzór 6 (c-d) . . 20·0

Książeczka do kubikowania kloców (form. kieszonkowy) . . 50·0

1 ark. = 2 str. 81.50 Rozporządzenie ministra Opieki Społecznej z dnia 9 grudnia 1932 o dozorze nabiału . . . . . 20·0

1 ark. 19.24 = 4 str. Książka hospitacyjna kier. szk. pow. 30 ark opr. w pół płótno. 3 zł.

1 ark. 23.21 = 4 str. Książka Asygnacje przychodowe (dla gmin) br. 30 ark. 2 zł. 50 gr.

1 ark. 23.21 = 4 str. Książka Asygnacje rozchodowe (dla gmin) br. 30 ark. 2 zł. 25 gr.

1 ark. 31.24 = 4 str. Wykaz osobowy członków rady i zarządu . . 4·0

1 „ 24.24 = 4 „ Wykaz doręczeń . . . . 3·0

1 „ 18.22 = 2 „ Wezwanie do zarządu gmin miejskich . . 1·0

1 „ 18.22 = 2 „ Wezwanie do zarządu gmin . . . . . 1·0

1 „ 21.34 = 2 „ Sprawozdanie tygodniowe o chorobach zakaźnych 2·5